

ANN MAJOR

Wróć do mnie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gini... Gini... Gini...

*Szukam Cię ciągle w każdej obcej twarzy,
Najmilsza moja, wróć do mnie, ja proszę.
Drugi raz taka miłość się nie zdarzy,
Twój obraz ciągle w głębi serca noszę.*

*Znienawidziłem pieniądze i sławę,
Przez nie samotny zostałem.
Choć mam kobiety, scenę i zabawę.
Lecz życie swoje przegrałem.*

*Szukam Cię ciągle w każdej obcej twarzy,
Najmilsza moja, wróć do mnie, kochana.
Tak mi brak wspólnych nocy, wspólnych marzeń,
Snutyh we dwoje do białego rana.*

Gini... Gini... Gini...

Styczniewe popołudnie było pochmurne, wilgotne i zimne. W ten ponury dzień bezładna zabudowa, ciągnąca się wzdłuż ulicy, wyglądała bardziej przygnębiająco niż zazwyczaj. Gini King jeździła jednak tędy już tyle razy, że bloki mieszkalne, centra handlowe, zjazdy na autostradę i stare, zrujnowane budynki zlewały jej się w jeden ciąg rozmazanych świateł.

Zatopiona w niewesołych myślach, Gini ścisnęła zmarzniętymi dłońmi kierownicę swego starego, niebieskiego chevroleta. Ogrzewanie w samochodzie było zepsute. W zimnym powietrzu oddech zaparowywał szybę i trzeba było co chwila ją przecierać.

Nienawidziła przedzierania się przez samochodowy tłok na drodze z Clear Lake, gdzie pracowała jako

nauczycielka angielskiego, do domu w Friendswood, osiedla na obrzeżach Houston. Mieszkała tam razem ze swą trzynastoletnią córką Melanią. Ale droga do Friendswood była tylko jedną z wielu samotnie staczanych bitew. Od dziesięciu lat Gini uczyła w szkole, dojeżdżała, wychowywała dziecko i usiłowała opędzić wszystkie wydatki ze swej skromnej pensji.

Życie skazanej na samotne wysiłki rozwódki nie było łatwe. A mówi się, że to wiek wyzwolenia kobiet!

Zgrzyty, dochodzące spod rdzewiejącej maski chevroleta, skierowały myśli Gini na niepokojący stan jej finansów. Modliła się w milczeniu, by groźnie brzmiące dźwięki nie oznaczały żadnej poważnej awarii, bo nie stać jej było na zapłacenie wysokich rachunków z warsztatu. Kupno nowego samochodu w ogóle nie wchodziło w rachubę. Melania potrzebuje aparatu ortodontycznego i co kwartał wyrasta z ubrań, nie byłoby więc z czego spłacać rat.

Szyba wciąż pokrywała się warstewką pary i Gini musiała ją co chwila przecierać.

Przyjaciółki serdecznie jej współczuły. Ponieważ statystyki tak jednoznacznie wykazywały, że byli mężowie rzadko płacą alimenty na dzieci, uważały jej sytuację za typową. Najlepsza przyjaciółka Gini, Lucy Moreno, żona znanego fizyka z NASA, często wygłaszała w pokoju nauczycielskim tyrady na temat ciężkiego losu samotnych kobiet we współczesnym społeczeństwie. Uwielbiała szydzić z mężczyzn, którzy robili dzieci, lecz unikali brania na siebie odpowiedzialności. Na pytania, czy wie, gdzie przebywa ten bydlak, jej były mąż, Gini kręciła głową, nienawidząc samej siebie za kłamstwo.

Bo wiedziała bardzo dobrze.

Nieraz myślała z gorzką ironią, że gdyby przyjaciółki znały prawdę, ich współczucie ustąpiłoby zdumieniu, może nawet zazdrości. Nieproszona pojawiała się

myśl, że jej sytuacja nie jest taka jak innych kobiet. Nie musi być skazana na samą siebie.

Lecz wtedy wracały stare lęki i przekonywała samą siebie:

- Muszę. Jednak muszę.

Bo Gini żyła w strachu, że jej były mąż mógłby ją odnaleźć i chcieć pomóc. Ta myśl napełniała ją tym samym przerażeniem, które lata temu kazało jej go opuścić, mimo całej żywionej do niego miłości.

Gini miała trzydzieści dwa lata, ale mimo stałego przemęczenia i nawału obowiązków wyglądała znacznie młodziej. Nie była klasyczną piękną, lecz ogromne, bursztynowe oczy i falujące, brązowe, sięgające ramion włosy czyniły z niej atrakcyjną kobietę. Była drobna, lecz miała dobrą figurę. Słodycz twarzy, kobiecość i wdzięk sylwetki nadawały jej wyjątkowy urok, którego często pozbawione są znacznie piękniejsze kobiety. Jej uroda nie kryła się tylko w rysach twarzy, lecz wynikała również z serca i duszy. Ludzie lgnęli do niej, bo była delikatna i miła. Zawsze miała wielu przyjaciół, tak kobiety jak i mężczyzn.

Sama uważała się jednak za zupełnie zwyczajną, nudną, pozbawioną poczucia humoru istotę. Fakt, że lgnęli do niej nie tylko uczniowie, ale i przypadkowo spotkani ludzie, tłumaczyła tym, że w obecnych czasach wszyscy są po prostu samotni. Sama już od dawna żyła się z tym uczuciem.

Gini skręciła w obrzeżoną drzewami ulicę, a po chwili w podjazd przed domem. Pusty pojemnik na śmiecie stoczył się na chodnik. Westchnęła zniecierpliwiona. Dlaczego Melania nigdy...

Widok dawno nie koszonej trawy, zmoczonej deszczem gazety, ganku pełnego porzrzuconych rzeczy był znajomy i jak zwykle próbowała go zignorować. Rower Melanii leżał porzucony na deszczu.

W fatalnym nastroju Gini podniosła z ziemi moką

gazetę i mocniej otuliła się płaszczem. Czekało ją robienie kolacji, zaganianie Melanii do lekcji i stos klasówek do poprawienia, a czuła się okropnie wyczerpana. Jak zwykle miała wrażenie, że nie zrobi nawet części tego, co powinna.

Gdy otwierała drzwi, ogłuszyła ją muzyka. Oczywiście, Melania nie odrabiała lekcji, tylko wbrew wszelkim zakazom oglądała wideo z rockowymi piosenkami. Czemu, do diabła, jej córka nie mogła...

W myśli Gini wdarły się dźwięki nowej piosenki. Niski, matowy męski głos zaparł jej na chwilę dech, pozbawił uczucia. Była świadoma jedynie tego głosu, który ciągle, mimo wszelkich postanowień, kochała. Bez sił oparła się o framugę drzwi. Dlaczego nie mogła go zapomnieć, dlaczego wciąż sprawiało jej to taki ból?

Niemal na ślepo szła w kierunku dużego pokoju, gdy dotarły do niej słowa piosenki. Nie widziała, że zeszyty i ubrania Melanii leżały rozrzucone na dywanie i meblach, że z parapetu okna zwisała beztrosko rzucona brudna skarpetka, że Samanta, ich kotka, wbrew zakazowi siedziała w pokoju. Cały świat przestał istnieć, Gini słyszała jedynie muzykę.

Nie znała dotąd tej piosenki, widocznie napisał ją niedawno. Zawsze usiłowała zamykać uszy na jego głos, ale nigdy jej się to nie udawało. Jordan Jacks śpiewał z głębokim uczuciem „Gini... Gini... Gini...”.

*Szukam Cię ciągle w każdej obcej twarzy,
Najmilsza moja, wróć do mnie, ja proszę...
Znienawidziłem pieniądze i sławę...*

Jak zaczarowana, Gini powoli weszła do pokoju i zamarła, patrząc na wysokiego, fascynującego, ciemnowłosego idola na ekranie telewizora. Opalony, muskularny mężczyzna tańczył na scenie z mikrofonem w rękę, a jego głos i emanująca z niego pierwotna siła

zahipnotyzowały ją tak, że nie była się w stanie ruszyć. Drżała tylko, słysząc namiętność w jego głosie. Cała scena wydawała się pulsować światłem i dźwiękiem, a on stanowił jej centrum.

Gini nie mogła oderwać oczu od postaci na ekranie. Twarz Jordana była teraz szczuplejsza i bardziej wyrazista niż za jej pamięci, ale choć zniknęła z niej młodzieńcza miękkość, pozostał tak dobrze zapamiętany, czarujący, delikatny wyraz nieśmiałości. Była to mocna, męska twarz, zdradzająca inteligencję i charakter, która działała na Gini tak samo silnie, jak dawniej, jak wiele lat temu.

Dźwięk jej własnego imienia, wzywanego w piosence z taką namiętnością i tęsknotą, odebrał jej siły.

Nie zapomniał więc o niej. Musiała mocno zacisnąć powieki, by nie pozwolić popłynąć łzom.

Dlaczego wciąż o niej pamiętał? Dlaczego i ona nie mogła zapomnieć, dlaczego burzył jej zwyczajne życie? Jasne, że kobieta tak pospolita jak ona, nie mogła zapomnieć tak niezwykłego człowieka. Od rozwodu przed trzynastu laty spotykała się z wieloma mężczyznami, ale w jej oczach żaden nie mógł się z nim równać.

Poznali się w czasie studiów na uniwersytecie w Austin w Teksasie. Były to czasy burzy i naporu, przemijania jednych wartości i rodzenia się nowych. Długowłose dzieci-kwiaty w wytartych džinsach snuły się po terenie uniwersytetu, grały wschodnią muzykę i paliły trociczki. Popularność pigułki antykoncepcyjnej zmieniła przyjęte standardy moralne. Gazety pisały, że nastaje nowa era swobody seksualnej. Ale Gini była staroświecką dziewczyną, której nie interesowała muzyka psychodeliczna ani filozofia wolnej miłości. Nie brała pigułek.

Z Jordanem spotkała się na zaaranżowanej przez współmieszkanekę z akademika randce „w ciemno”. Umówili się w holu i gdy tylko weszła, jej wzrok

przyciągnął wysoki mężczyzna, stojący w tłumie czekających na swoje dziewczyny chłopaków. Był tak przystojny, że wydał jej się księciem z bajki. W tej samej chwili on także ją dostrzegł i ruszył w jej kierunku.

- Czy to pani jest Gini? - zapytał niskim głosem, od którego ugięły się pod nią kolana. Czuła bijącą od niego równocześnie siłę i delikatność.

- Tak.

Spojrzała mu w oczy. Uśmiech nadał jego twarzy wyraz wielkiej czułości. Gini poczuła, że od tej chwili jej życie nabierze nowych barw.

- Jesteś piękna - powiedział. Poczuła zadowolenie, że przed przyjściem poświęciła sporo czasu swemu wyglądowi.

- Pan także - wymknęło jej się. Natychmiast poczuła się strasznie głupio. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Nikt mi tego nigdy jeszcze nie powiedział - roześmiał się. - Takie teksty chyba raczej mówią mężczyźni.

Przełknęła ślinę.

- Chyba tak. Właściwie nie wiem.

- Czy wszystkim chłopakom mówi pani, że są piękni? - znowu się uśmiechał.

- Nie... Nie wiem.

- Czy było ich tylu, że już pani nie pamięta?
- najwyraźniej z niej kpił.

Zarumieniła się, zmieszana. Nie mogła pozbierać myśli. Objął ją ramieniem, a jego dotyk jeszcze spotęgował jej zdenerwowanie.

- Strasznie mi przykro - wykrztusiła. - Nie chciałam... Chodzi mi o to, że nie wiem, o czym mówić. Właściwie nigdy nie chodzę na randki. Nie mam na to czasu, strasznie dużo muszę się uczyć. Po prostu brak mi doświadczenia.

- Mnie też.

Nie była przygotowana na pieściotliwy ton jego głosu. Serce zaczęło jej bić mocniej.

Wyszli na dwór. W ciemnościach nocy wydawał się inny, jakby groźniejszy. Księżyc oświetlał jego czarne włosy, lecz twarzy nie było widać. Czuła tylko, że pożera ją wzrokiem. Przypominał szlachetnego rozbójnika z dawnych romantycznych legend. Wspaniale by wyglądał w czarnej pelerynie.

Był od niej znacznie wyższy - sięgała mu zaledwie do ramienia. Nie mogła połapać się w swoich doznaniach - z jednej strony budził w niej strach, z drugiej - przy nim czuła się kobietą. Mimo tego co mówił, on był spokojny, a ona nie.

- Dlaczego pan się ze mnie wyśmiewa? - spytała niepewnie. - Jakoś nie mogę uwierzyć w pański brak doświadczenia.

- A jednak to prawda. Na ogół nie spotykam się z dziewczynami takimi jak pani - odrzekł miękko i uśmiechnął się.

Poczuła dreszcz podniecenia.

- A z jakimi dziewczynami pan się zwykle umawia?

Przez chwilę milczał, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Przeważnie z takimi, z którymi mogę dobrze się zabawić i szybko o nich zapomnieć.

Od samego początku w ich stosunku nie było miejsca na udawanie, wykręty i nieszczerłość.

- Czy ja jestem inna? - spytała cicho, zbyt wyraźnie świadoma jego obecności tuż obok.

- Zupełnie.

- Pod jakim względem?

- Przede wszystkim jest pani dziewicą.

Przesunął wzrokiem po jej ciele, budząc w niej falę gorąca. Zawstydziała się, lecz po chwili ogarnęła ją złość.

- Skąd pan to może wiedzieć? I jak pan śmie tak do mnie mówić?!

- Zadała mi pani pytanie, więc sądziłem, że chce pani otrzymać odpowiedź - stwierdził ze spokojem.
- A poza tym jest pani osobą, której się łatwo nie da zapomnieć.

Jego twarz rozjaśnił pełen wdzięku uśmiech, który od początku tak się jej spodobał. Komplement złagodził jej gniew, ale była zła na samą siebie, że tak łatwo poddaje się jego urokowi.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął dwa kartoniki.

- Kupiłem bilety na mecz piłkarski, ale jakoś nie mam już ochoty pchać się w ten tłum - powiedział.
- Chyba że pani chce. Ale znam taką knajpkę nad rzeką, gdzie moglibyśmy potańczyć, spokojnie pogadać i... Decyzję zostawiam pani.

Przyłgnął wzrokiem do jej warg.

Skoro wystarczył ten pałacy, śmiały wzrok, by przyprowadzić jej ciało o drżenie, co będzie, gdy zostaną tylko we dwoje? Na samą myśl, że znajdzie się w tańcu w jego ramionach, przytulona do mocnej piersi, że będą razem kołysać się w rytm romantycznych melodii, poczuła zawrót głowy.

- Może lepiej jednak chodźmy na mecz. Tak będzie bezpieczniej - powiedziała nie myśląc i natychmiast ugryzła się w język. Po co dodała to drugie zdanie?!

- Czy to matka nauczyła cię myśleć w ten sposób, Gini? - zapytał. - Nie szukam bezpieczeństwa, przynajmniej nie dzisiaj. A ty?

- Ja? Sama nie wiem... Ale wiem, że gdybym miała za grosz rozsądku, to biegiem wróciłabym do akademika, zostawiając cię dziewczynom, do jakich jesteś przyzwyczajony. Nie wydaje mi się, byśmy mieli ze sobą wiele wspólnego. Będiesz znudzony i rozczarowany.

Wybuchnął serdecznym śmiechem.

- Nie zamierzam być ani znudzony, ani rozczarowany. I będę się bardzo starał, by znaleźć jakieś wspólne punkty - dodał.

- Tego właśnie się obawiam.

- Zaczynasz się wyrażać jak dobrze wychowana panienka, Gini. A to zapewne oznacza, że bynajmniej się tak nie czujesz.

Poczuła, że się rumieni. Zdecydowanie wiedział zbyt wiele o kobietach.

- Naprawdę uważam...

- Chcesz spędzić ze mną wieczór? - przerwał.

- Tak, ale...

- A zatem mecz czy tańce?

Nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Wszystko jedno. Byle z tobą - wykrztusiła w końcu. Zapewne powinna się trochę podroczyć, ale nie mogła się na to zdobyć.

- Czuję to samo, Gini. Większość dziewczyn nie przyznaje się tak szczerze do swoich uczuć. Nikt cię nigdy nie uczył damskich gier?

- Nie interesują mnie gierki - mruknęła.

- Mnie też nie.

Przyciągnął ją ramieniem, pochylił głowę i pocałował w usta, najpierw lekko, potem coraz bardziej namiętnie. Pod jego dotykiem poczuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć jej w żyłach.

- Nie mogłem się oprzeć, Gini - powiedział, nie odrywając wzroku od jej warg, ciepłych, pełnych i zachęcających. - I jeśli nie chcesz, bym to powtórzył, przestań tak na mnie patrzeć.

Przytulił ją mocniej. Czuła, jak mocne i gorące jest jego ciało. Nikt jej nigdy tak nie dotykał, ale poddawała mu się z rozkoszą, bo wiedziała, że będzie kimś niezwykłym w jej życiu.

- Powinni zakazać takich rzeczy - mruknął, całując ją znowu.

Delikatnie wędrował ustami po jej uniesionej twarzy. Czuła, że ginie, tonie, poddaje mu się całkowicie i bez reszty. Należała do niego, a on

do niej. Poza nim nic się nie liczyło i nie istniało.

Na zawsze już będzie jego kobietą. Stanowili jedność w wypełnionym obcymi ludźmi świecie.

Puścił ją, ale czuła, jak drży.

- Chcę ciebie - jego głos zabrzmiał szorstko, choć dłonią delikatnie gładził ją po włosach. - Nigdy nie pragnąłem tak żadnej kobiety.

- A ja pragnę ciebie. Czekałam na ciebie całe życie
- powiedziała po prostu.

- Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

- Nie ma o czym mówić - mruknęła.

- O całym życiu. Zaczynij od teraz. Co czujesz?

- Boję się - przyznała drżącym głosem.

- Ja też.

- Ty? Dlaczego?

Nie odpowiedział, tylko znów ją pocałował, delikatnie, a pocałunek ten niósł obietnicę.

Od pierwszego dotknięcia ich miłość była nieunikniona.

Dopiero później mieli się dowiedzieć, jak niewiele ich łączyło, jak bardzo do siebie nie pasowali, jak zupełnie inne mieli cele w życiu. Ale wówczas było już za późno.

Wiele godzin przegadali tego wieczoru w małej knajpce nad rzeką. Jedli befsztyki i sałatkę kartoflaną, pili piwo i trzymali się pod stołem za ręce.

Jordan skończył Harvard, a teraz był w Austin na ostatnim roku prawa. Gini dopiero zaczynała studia.

- Zawsze chciałam być nauczycielką - przyznała.

- Wiem, że to brzmi głupio, ale kocham dzieci i chciałabym z nimi pracować.

- To wcale nie brzmi głupio.

Jego głos i spojrzenie nie pozwalały jej się skupić. Zmieniła temat.

- Kiedy postanowiłeś zostać prawnikiem?

Nachmurzył się i długo nie odpowiadał, bawiąc się widelcem.

- Czy powiedziałaś coś nie tak? - spytała nie-spokojnie.

- Nie, Gini. Nic złego nie powiedziałaś - odrzekł dziwnym, bezbarwnym głosem i mocniej ścisnął jej rękę.

- Mój ojciec jest prawnikiem - dodał po chwili.

- Zawsze chciał, bym pracował w jego firmie. Jest bardzo znanym adwokatem.

- To brzmi wspaniale.

- Wszyscy tak mówią - powiedział ponuro. - Chodź potańczyć, Gini.

Dopiero na parkiecie, gdy przytulił ją do siebie, zły nastrój minął. Byli jedyną parą tańczącą na zniszczonej podłodze, w padającym przez okna księżycowym blasku. Trzymał ją blisko i mocno, a ona napawała się jego bliskością, siłą, zapachem. Budziły się w niej nie znane dotąd uczucia.

Wydawało się snem, że jest w jego ramionach, należy do niego, czuje jego uwielbienie. Bała się przebudzenia i samotności. Zanim go poznała, czas płynął spokojnie i normalnie. Teraz jednak życie bez niego byłoby męką.

W ciągu następnego tygodnia spędzali razem każdą wolną chwilę. Wspólnie jadali obiady w studenckiej stołówce, wspólnie uczyli się w bibliotece i co wieczór rozstawali się coraz bardziej niechętnie. Dla Jordana Gini była uosobieniem ciepła i życzliwości. Ona zaś podziwiała jego umysł. Najbardziej jednak działali sobie nie na intelekt, a na zmysły, zafascynowani sobą nawzajem.

Tydzień po pierwszym spotkaniu, nad ranem, po spędzonym wspólnie wieczorze, zaprowadził ją do swego pokoju. Wypełniony miłością, delikatnie i nieśmiało wniósł ją do środka, zrzucił na podłogę stosy prawniczych książek i położył ją na łóżku.

- Gdzie jest twój współlokator?
- Wyjechał na cały weekend.

Podniecenie odebrało jej mowę i pozbawiło tchu. Podniosła rozjarzone oczy i napotkała gorący wzrok Jordana.

Zapanowała długa, pełna napięcia cisza.

Nagle schwycił ją za ramiona i przyciągnął mocno do siebie. Drżała w oczekiwaniu pocałunku. Nieśmiało objęła go i przytuliła, wsuwając palce w jego czarną czuprynę.

Zręcznie rozpiął jej cienką bluzkę i zsunął spódnicę, równocześnie całując delikatną skórę na szyi. Mruczał słodkie, kochające słowa, by uśmierzyć jej lęk. Nie mógł oderwać wzroku od jej pięknych kształtów. Gini zaś rumieniła się na myśl o takiej intymności.

Odgarnął jej lekko włosy z twarzy i wziął w ramiona. Nieznane uczucie ogarnęło ją z wielką mocą, jakby jeden krok dzielił ją od wspaniałego odkrycia. Łączyło ich niezwykle, kuszące podniecenie, tajemnicze, cudowne uczucie oczekiwania.

Przez otwarte okna napływał zapach świeżo skoszonej trawy i dym palonych liści.

Leżeli nadzy, obejmując się, na rozrzuconej pościeli, zmiętoszonych poduszkach, wśród bezładnie rozsianego ubrania.

Jordan pieścił jej brzuch.

- Myślałem, że na uniwersytecie dziewice to wymarły gatunek - powiedział.

- Nie dokuczaj mi - szepnęła. - Nie chcę się tym chwalić.

- Powinnaś być z tego dumna - jego dłonie błędziły po aksamitnie gładkiej skórze.

- Dumna, że nikt mnie nie chciał? - spojrzała na niego i wyprężyła ciało, gnąc się w jego ramionach, gdy całował jej piersi. Coraz bardziej poddawała się podnieceniu.

- Sama nie wierzysz w to, co mówisz. Każdy mężczyzna by cię pragnał - powiedział. Miękkie światło małej lampki ozłacało jej ciało.

- Czekałam na ciebie.

- Och, Gini - spojrzał jej w oczy. - Gini...

Pełen miłości, wędrował dłonią i wargami, pieścił jej słodkie ciało, aż wydawało się jarzyć pod jego dotykiem, a on płonął z pragnienia.

- Chcę, żebyś mnie kochał całą noc - mruzczała, przeciągając się, gdy całował jej uda.

Wyciągnął rękę i zgasił światło. Pokój wypełniła ciemność.

- To nietrudne. Za chwilę będzie świt.

Roześmieli się, dając ujście rozpieszającej ich radości. Przywarł do niej mocno, przygniótł jej miękkie kształty twardym, muskularnym ciałem. W nabrzmiałej ciszą chwili spotkały się ich oczy, a potem usta w czułym pocałunku. Pokój wypełniły dźwięki miłości, zduszone okrzyki namiętności i pragnienia. Mimo braku doświadczenia nie okazywała nieśmiałości, poznała natomiast cud wzajemnego zaspokojenia.

Po tej pierwszej nocy nie mogli się już bez siebie obejść. Wspaniała złota jesień należała tylko do nich. Przestał ich obchodzić cały świat - żyli naprawdę tylko w swojej obecności. Przez następne dni i noce poddawali się nienasyconym pragnieniom. Każdą wolną chwilę spędzali razem, czerpiąc radość z każdego dotyku, pieczyoty, spojrzenia, wszystkiego, co mogli z sobą dzielić. Nawet najkrótsza wspólnie spędzona chwila była świętem. Gini poddawała się namiętności z zachłannością kobiety, która po raz pierwszy odkryła nagle swoje prawdziwe potrzeby.

Och, te męki pierwszej miłości! Szczęście przeplatało się z tysiącem udreń. Wystarczyło, by uśmiechnął się do innej dziewczyny, by spóźnił się pięć minut na

spotkanie, by zapomniał zadzwonić o umówionej godzinie, a Gini umierała z rozpaczy.

Pobrali się sześć tygodni później. Nie dbali o nic, poza szaloną, ślepą namiętnością, która ich wiązała. Gini zbyt późno zaczęła zdawać sobie sprawę z jego muzycznego talentu i przepaści między jego niezwykłością a swoją przeciętnością. Potrzebowali pieniędzy, więc Jordan zatrudnił się jako piosenkarz w wieczornym programie w barze. Sam pisał muzykę i słowa. Coraz więcej ludzi przychodziło go słuchać. Tłum szalał, gdy Jordan niskim głosem śpiewał o miłości. Na scenie opuszczała go cała nieśmiałość, był urodzonym piosenkarzem.

Rodzice przekonali go, że powinien zostać prawnikiem, jak jego ojciec, dziadek i pradziadek, mimo że miał prawdziwy talent i kochał muzykę. Solidnych, konserwatywnych rodziców Jordana przerażało nieuregulowane życie gwiazd piosenki, przekonali go więc, że tylko degeneraci wybierają karierę piosenkarską. Rodzice Gini, średniozamożni farmerzy, podzielali te poglądy.

Pewnego sobotniego wieczoru do małego baru na Szóstej Ulicy, gdzie pracował Jordan, zaszła Felicja Brenner, kalifornijska piękność o złotych włosach. Ktoś powiedział jej, że Jordana warto posłuchać. Felicja przyznała później, że miała zamiar wypić drinka i pójść sobie, lecz gdy Jordan zaczął śpiewać i zobaczyła, jak działa na publiczność, zapomniała o wszystkim. Potrafiła rozpoznać prawdziwy talent. Niedawno rozwiedziona, zamożna córka właściciela stacji telewizyjnej, szaleńczo ambitna, Felicja poszła po koncercie na zaplecze. Wcisnęła Jordanowi w rękę swoją wizytówkę i zaproponowała, że zostanie jego impresariem.

Jordan właśnie wycierał ręcznikiem pot z twarzy. Czarne włosy opadły mu na czoło, oczy miał pod-

krażone z niewyspania. Był strasznie zmęczony, całe dnie spędzał na wykładach i w bibliotece, a wieczorami do późna pracował. Ze zdumieniem spojrzął na wizytówkę i roześmiał się z niedowierzaniem, równocześnie obejmując ramieniem Gini.

- Pani nie rozumie sytuacji - powiedział, zbyt zmęczony, by silić się na uprzejmość. - Nie jestem piosenkarzem. Studiuję prawo. Jestem żonaty. To wszystko razem jest znacznie ważniejsze niż moja muzyka.

Felicja zapaliła papierosa i przez chwilę przyglądała im się uważnie. Gini poczuła się pod tym wzrokiem bezbronna i zagubiona.

- To pan nie rozumie sytuacji. Jest pan piosenkarzem. Genialnym piosenkarzem. Nigdy dotąd nie słyszałam niczego podobnego - powiedziała Felicja.

- Pani zwariowała - roześmiał się Jordan.

- Niech się pan nie śmieje. Ja się na tym znam. Pan sam jest tak atrakcyjny jak Elvis, a pańska muzyka ma oryginalność Beatlesów. Może pan zejść wysoko w tej dziedzinie, a prawników ostatecznie można liczyć na pięćki. Nic nie powinno być dla pana ważniejsze niż muzyka - powiedziała Felicja, patrząc na Gini.

- To bez sensu.

- To pan mówi bez sensu. Ja się po prostu pierwsza na pana poznałam. Niech mi pan pozwoli pokierować swoją karierą, a wkrótce cały świat będzie pana podziwiał i uwielbiał.

- Przykro mi, ale to mnie nie interesuje. I mam już całe uwielbienie, na jakim mi zależy - odrzekł Jordan, wciągając Gini do garderoby i zamykając drzwi. Jednak zamiast ją pocałować, spytał z błyszczącymi oczyma:

- Myślisz, że ona wie, o czym mówi, czy jest po prostu wariatką?

W tym momencie Gini zrozumiała, że naprawdę zależy mu na muzyce, a nie na karierze prawniczej. Po raz pierwszy poczuła strach.

- Myślę, że naprawdę wie, co mówi - szepnęła.
- Jesteś dobry. Naprawdę świetny.

- Nie takie życie planowałem dla nas - powiedział Jordan, ale w jego głosie wyczuła żal. Wziął ją w ramiona, a zapach jego rozgrzanego ciała wypełnił jej nozdrza. Gdy tylko ich ciała się zetknęły, poczuła, jak napinają mu się mięśnie, a serce zaczyna mocniej bić. Usta spotkały się w długim pocałunku.

Felicja nie poddawała się łatwo. Bez przerwy wydzwaniała do Gini, czując, że ją najłatwiej będzie przekonać. Felicja mówiła zawsze to samo - że Jordan jest geniuszem muzycznym i muzyce powinien się poświęcić. Miała swoje dojścia do przemysłu rozrywkowego.

- To pani go wstrzymuje - mówiła. - To przez panią rezygnuje z tego, o czym naprawdę marzy.

Gini zdawała sobie sprawę, że w argumentach Felicji było nieco prawdy, choć Jordan stale je odrzucał. Dlatego też zaczęła nieśmiało namawiać go, by spróbował, choć w głębi duszy przyznawała, że jego talent i perspektywa bycia żoną piosenkarza przerażały ją.

Jordan zrezygnowałby dla niej z kariery piosenkarskiej, ale Gini nie mogła pozwolić mu na takie poświęcenie. Pragnęła jedynie jego szczęścia. Podzielała jednak obawy teściów co do burzliwego życia, jakie jest losem piosenkarzy. Im więcej spotykała muzyków, tym jaśniej zdawała sobie sprawę, że jego kariera oznacza koniec ich małżeństwa. Nie byłaby w stanie wpasować się w pełne blasku, lecz nieuporządkowane życie. Jej obecność podcinałaby mu skrzydła. W końcu pewnie by uznał, że ich miłość mu tylko przeszkadza.

By mógł zrealizować swoje pragnienia, powinni się rozwieść jak najszybciej.

Dopiero gdy się rozstali, Gini zorientowała się, że jest w ciąży. Postanowiła nie zawiadamiać go, że spodziewa się dziecka, by nie czuł się z nią bardziej związany. Cały okres ciąży był dla niej samotnie cierpianą udręką.

Po rozwodzie Jordan błyskawicznie zrobił karierę i od trzynastu lat był jednym z najlepszych. Jego nazwisko wiązano kolejno z wieloma hollywoodzkimi pięknosciami, ale nigdy się powtórnie nie ożenił. Nie udzielał wywiadów, więc wszystko, co czytała o jego życiu, było domysłami dziennikarzy. Miał nawet jeden proces o ojcostwo, który wygrał, i kilka głośnych skandali, co ostatecznie przekonało Gini, że nigdy nie byłaby w stanie dopasować się do jego życia. On nieustannie podróżował, ona lubiła siedzieć w domu. Powtarzała sobie, że ich małżeństwo prędzej czy później i tak było skazane na przegraną.

Jednakże to, co podpowiadał jej rozsądek, nie stanowiło żadnej pociechy, gdy samotnie zmagająca się z losem. Niekiedy czuła się winna, że pozbawiła Jordana dziecka, a Melanię - ojca. Musiała zerwać ze wszystkimi, których znała, i stworzyć sobie i dziecku całkiem nowe życie.

Trudno było podjąć taką decyzję, ale jeszcze trudniej było przy niej wytrwać. Kobieta, która znosiła konsekwencje takiego wyboru, nie była już tą samą dziewczyną, która odeszła od męża. Czasami zastanawiała się, czy rzeczywiście postąpiła słusznie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gini... Gini... Gini...

Gdy aksamitne dźwięki ucichły, Gini otrząsnęła się z zamyślenia i stwierdziła, że stoi pośrodku pokoju. Była zagubiona i zdezorientowana, bo opadły ją wspomnienia, które wołałaby wymazać z pamięci.

Jordan skończył śpiewać i ukłonił się oklaskującej go publiczności. Powoli wyprostował się, unosząc smagłą twarz w stronę reflektorów. Gini wpatrzyła się w czarne oczy, piękne, fascynujące oczy, zbyt piękne dla mężczyzny. Żadna kobieta nie mogła pozostać obojętna wobec zmysłowego przesłania w jego wzroku i - sądząc po reakcji publiczności - żadna nie pozostała.

Uśmiechnął się tym dobrze zapamiętanym, nieśmiałym uśmiechem, a serce Gini omal nie pękło. Gdyby tylko... Nie, miała rację, że odeszła. Jak mężczyzna, który należał do milionów, mógł pozostać przy jednej kobiecie?

- Mamo, ty płaczesz? - dotarł do niej miękki głos Melanii, zdumionej, bo jak wiele nastolatków rzadko dostrzegała w swojej matce ludzką istotę z krwi i kości.

- Nie, skądże - zaprzeczyła Gini, usiłując szybko powrócić do roli matki. - Wyłącz telewizor, postaw na miejsce pojemnik na śmieci, odstaw rower i zabierz się za lekcje - dorzuciła, biorąc się w garść.

- Oj, mammo - zaprotestowała Melania, zwlekając się powoli z kanapy i wyłączając telewizor. - Dopiero przed chwilą wróciłam.

Gini poszła do swojego pokoju i padła na nie

zaścielone łóżko. Nie zwróciła uwagi nawet na panujący bałagan, z którym zazwyczaj o tej porze dnia walczyła. Nowa piosenka Jordana odebrała jej siły. W słowach było tyle smutku, że Gini poczuła gorzki żal. Czy to możliwe, że nie jest bez niej tak szczęśliwy, jak myślała? Och, dlaczego nie mógł zostać po prostu prawnikiem albo nauczycielem, kimkolwiek zwyczajnym? Dlaczego to musiało się tak skończyć?

Wciąż był taki przystojny, z tym delikatnym, nieśmiałym uśmiechem na pełnych, zmysłowych ustach. Pamiętała dotyk tych ust na swoim ciele. W każdy pocałunek wkładał całą namiętność, całego siebie. Ten ogień, który czynił z niego wielkiego artystę sprawiał także, że był wspaniałym kochankiem.

Z kim teraz spędzał noce? Jaka kobieta poznawała gorący dotyk jego warg, żar szczupłego, męskiego ciała, gdy przytulał ją do siebie całą mocą silnych ramion? Kto słyszał jego miłosny jęk? Czyje ciało przywierało do niego tak, jak niegdyś ona?

Drżącymi palcami Gini tarł róg poduszki. Nie zniesie myśli o nim z kimś innym. Zwariuje, jeśli nie wyzwoli się od wspomnień.

Wstała i zabrała się za porządki i robienie kolacji, usiłując nie poddawać się beznadziejnej tęsknocie za człowiekiem, którego już nigdy nie spotka.

- Jesteś dzisiaj bardzo milcząca, mamó - powiedziała Melania podczas kolacji.

- Tak? Chyba jestem zmęczona. Dzieci były dzisiaj nieznośne. Szczególnie Brad doprowadził mnie do szału. Podczas próby „Juliusza Cezara” wlaź na drabinę i zawisł pod sufitem. Gdy wrzasnęłam, żeby zszedł, o mało co nie spadł. To było okropne.

- Dlaczego powiedziałaś, że nie płaczesz? Przecież widziałam - spytała Melania, badawczo wpatrując się w matkę. - Czy dlatego, że ta piosenka mówiła o jakiejś Gini?

Ręka Gini zadrżała, ale zdobyła się na spokojny ton głosu.

- Dlatego, że to głupio tak płakać przez jakąś idiotyczną piosenkę.

- Jordan Jacks jest naprawdę dobry. I to w jego wieku!

- W jego wieku?! Na miłość boską, przecież ma tylko trzydzieści osiem lat! - wykrzyknęła Gini.

- Jak na gwiazdę rocka to dużo. Jest tylko paru starszych facetów, którzy wciąż są na fali - Mick Jagger, Bruce Springsteen i on. A skąd właściwie wiesz, ile on ma lat?

- Ja... - Gini przygryzła wargę i szybko odwróciła wzrok. - Chyba gdzieś czytałam.

- Nie sądziłam, że czytasz artykuły o piosenkarzach, mamo.

- Na ogół nie. Musiało mi to gdzieś wpaść w oko.

Melania odgarnęła z twarzy długie, czarne kosmyki. Na Gini patrzyły ciemne oczy, ocienione długimi rzęsami, tak bardzo podobne do tamtych, tak dobrze pamiętanych. Gini przeszedł dreszcz. Melania była niezwykle podobna do Jordana, ale bez względu na wszystko, nigdy nie może dowiedzieć się prawdy.

- Zachowujesz się, jakbyś się w nim kochała, mamo.

- Nie bądź śmieszna! - obruszyła się Gini, rumieniąc się. - I bardzo bym chciała, żebyś zajęła się czymś poza muzyką i oglądaniem filmów na wideo. Twój pokój wygląda koszmarnie - całe ściany oblepione plakatami. I wiesz, że powinnaś wracać ze szkoły prosto do domu i brać się za lekcje. A ty tylko grasz na gitarze albo słuchasz muzyki. Czy naprawdę muszę to codziennie powtarzać?

- Wszyscy tak robią.

- To idiotyczne usprawiedliwienie i ty dobrze o tym wiesz.

- Ale to prawda. Poza tym, co w tym złego, że lubię muzykę?

Gini musiała głęboko odetchnąć, by zachować spokój.

- Po prostu chciałabym, żeby interesowały cię także inne rzeczy. Całe twoje życie obraca się wokół jednego - rocka. Te piosenki uczą tylko braku odpowiedzialności.

- Skąd wiesz, skoro nigdy ich nie słuchasz? Powinnaś się cieszyć, że coś mnie interesuje. Wiesz, że inni na przykład • ćpają albo zajmują się tylko seksem...

- Boże drogi - westchnęła Gini ze znużeniem.

- Seks i narkotyki. Rodzicom nie wolno już niczego od dzieci oczekiwać. Powinniśmy być wdzięczni, jeśli nie staczacie się zupełnie na dno, tak? Czy to tak trudno zrozumieć, że chciałabym widzieć, jak coś osiągasz w życiu? Możesz być lekarzem, prawnikiem...

- Ale nie chcę być ani lekarzem, ani prawnikiem, mamó! Ani nauczycielką! Chcę zajmować się muzyką!

- Melania gwałtownie odsunęła krzesło od stołu.

- Mówiłam ci już, że to nie jest życie dla dziewczyny!

- Nie będę cię więcej słuchać! Próbujesz urządzać mi przyszłość, a ja ci na to nigdy nie pozwolę!

Melania wybiegła z pokoju, a Gini ogarnęła fala frustracji. Po co walczy? Melania jest tak samo uparta jak jej ojciec i wszelkie zakazy tylko ją bardziej prowokują. Nie można wracać do domu po ciężkim dniu w szkole i kłócić się z własną córką - niestety, ostatnio zdarza się to coraz częściej.

Resztę wieczoru matka i córka spędziły w milczeniu. Gini zmyła naczynia i zabrała się do sprawdzania klasówek, Melania odrabiała lekcje. Gdy Gini weszła później do pokoju córki, by powiedzieć jej dobranoc, Melania złapała ją za rękę.

- Przepraszam, że zachowałam się tak okropnie

- szepnęła. - Myślałaś o tatusiu, prawda? Dlatego płakałaś?

Gini skinęła głową.

- Jaki on był? Nie mamy nawet jego zdjęcia. Nigdy nie chcesz o nim mówić.

Gini podniosła wzrok na największy z plakatów zdobiących ściany pokoju Melanii i napotkała ironiczny wyraz oczu Jordana. W jej obecnym nastroju wydało jej się, że Jordan uśmiecha się szyderczo. W ciemnych džinsach i częściowo rozpiętej na piersiach koszuli był bardzo męski i Gini znów poczuła niepokój. Szybko odwróciła wzrok.

- Był kimś zupełnie wyjątkowym, kochanie - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Ale nie pasowaliśmy do siebie. Zniszczylibyśmy się nawzajem, gdybyśmy zostali razem.

Pocałowała Melanię w policzek i wyszła z pokoju. Melania patrzyła za nią ze zdziwieniem, potem przyjrzała się plakatowi Jordana Jacksa. Było w nim coś, co naprawdę przemawiało do jej matki. Nie było się czego wstydzić. Wszystkie dziewczyny w szkole uważały, że jest wspaniały. Ale czy uczucia jej matki to tylko rodzaj szkolnego zakochania, czy chodziło o coś więcej? Co w nim było takiego, że niepokoiło matkę? Melania miała dziwne wrażenie, że stoi na progu jakiegoś odkrycia, że za chwilę coś zrozumie.

Włączyła radio i włożyła słuchawki, by matka nie usłyszała muzyki.

Jordan Jacks śpiewał niskim głosem „Wróć do mnie...”.

Ze wzruszeniem Melania wpatrywała się w jego ciemne oczy. Gdyby tylko mogła zrozumieć...

Zapadła w sen, a na jej ustach pojawił się słynny, nieśmiały uśmiech.

Gini nie mogła zasnąć, myśląc o nowej piosence Jordana, mając przed oczami każdy jego ruch, jego

uśmiech, a w uszach muzykę i niepokojąco zmysłowy, matowy głos. W końcu zapadła w niespokojny sen, ale nawet we śnie nie mogła od niego uciec.

Jej sny wypełniał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, który śpiewał tylko dla niej. Biegła po łące wzdłuż rzeki, ubrana w cienką, długą koszulę nocną, usiłując od niego uciec, ale on był wszędzie. Staneła więc w końcu, przestraszona, z bijącym sercem, a on zbliżał się do niej z wyciągniętymi ramionami. Uniósł ją w górę i przytulił, chowając twarz w jej włosach.

- Kochaj mnie znowu, Gini, proszę, nigdy mnie nie opuszczaj - błagał, głaszcząc jej ciało.

Nie potrafiła już mu się przeciwstawić, gdy zdzierał z niej koszulę, gdy poddawała się gorącym pocałunkom i palącej namiętności...

Jej sny tej nocy były dzikie i pełne pożądania. Przeżywała w nich gwałtowne uniesienia i pełnię rozkoszy.

Gdy obudziła się rano, czuła się gorzej niż kiedykolwiek. Jak poradzi sobie z życiem bez niego? Jakoś musi. Była przecież Melania.

Chyba się znów zacznie z kimś spotykać. Nie może wiecznie tęsknić za mężczyzną, którego więcej nie zobaczy. Pomyślała o Davidzie Richardsonie, przystojnym nauczycielu gimnastyki w jej szkole. Następnym razem przyjmie jego zaproszenie.

Rano Gini miała cienie pod oczami i bladą, ściągniętą twarz. Właśnie dlatego nigdy nie słuchała piosenek Jordana, nie patrzyła na jego zdjęcia, nie chciała o nim myśleć, bo za każdym razem opanowywał jej myśli tak całkowicie, że nie była w stanie niemal nic robić.

Ubrała się szybko i już przed wpół do siódmej zaczęła się szykować do wyjazdu. Tylko w szkole potrafiła całkowicie usunąć go ze swych myśli. Pod parasolką pobiegła do samochodu. Melania pojedzie

do szkoły później, z przyjaciółmi, którzy zabiorą ją swoim autem.

Deszcz lał strumieniami, gdy Gini włączyła światła i wyjechała na ulicę. Mimo wczesnej pory ruch był już duży, więc musiała uważać.

Była zmęczona i w szarym świetle poranka z trudem dostrzegała drogę. Szyba znowu zaczęła zaparowywać. Włączyła radio i samochód wypełnił wspaniały głos Jordana.

*...Znienawidziłem pieniądze i sławę,
Przez nie samotny zostałem...
Szukam cię ciągle w każdej obcej twarzy...*

Przez chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczami, gdy poddała się emocjom. A może to zaparowana szyba utrudniła widoczność - nigdy już nie miała się dowiedzieć. W tym momencie jadący w przeciwnym kierunku samochód zjechał na jej pas, zbliżając się z dużą prędkością. Gini krzyknęła i skręciła kierownicę. Wytarte opony wpadły w poślizg na mokrej jezdni i samochód, pozbawiony kontroli, runął z drogi w głęboki rów. Obracał się, spadając jak zepsuta zabawka, by w końcu zatrzymać się na mokrej łące, kołami do góry.

Gini leżała w samochodzie niemal nieprzytomna z bólu. Nie mogła się poruszyć ani odetchnąć. Zapach benzyny zatykał jej płuca. Słabo docierały do niej dźwięki z zewnątrz. Wiedziała, że ktoś kopnął w szybę, aż się rozprysła, że otwarto drzwi, że do środka wlewa się deszcz i błoto. Silne ręce złapały ją za ramiona, aż krzyknęła z bólu.

- O Boże, jak ją tu wyciągnąć!

- Pospiesz się - w drugim głosie słychać było strach.

Ktoś ją wyciągnął z samochodu i niósł. Słychać było klaksony i wyjąca syrenę. Potem dotarł do niej odgłos wybuchu i fala ciepła. To jej samochód stanął w płomieniach.

- Jordan - szepnęła cicho. - Jordan... Chcę Jordana...

- Co ona mówi? - męski głos docierał do niej jak z zaświatów.

- Nie wiem, ale kiepsko z nią. Trzeba ją czym prędzej zawieźć do szpitala, bo będzie za późno.

Gdy samochód Gini zjechał ze śliskiej szosy w Teksasie, a ona wzywała swą jedyną miłość, w Malibu w Kalifornii było nieco po wpół do piątej rano.

Jordan Jacks obudził się nagle, przerażony śnionym koszmarem. Usiadł na szerokim łóżku, zlany potem mimo rannego chłodu. Przez moment myślał, że zwymiotuje, ale po chwili czuł się już tylko strasznie słaby. Ze znużeniem odgarnął z czoła czarne włosy.

Do diabła! Ten sen o Gini był tak realny! Jej krzyk przeszył mu mózg. We śnie wydawała się tak pełna życia, tak krucha - i tak bliska śmierci.

Znoszony od lat tępy ból targał mu wnętrzności. Gwałtowny atak strachu minął i ustąpił miejsca okropnej rzeczywistości, z którą Jordan musiał się nauczyć żyć.

Nie żyła. Od ponad dziesięciu przeklętych lat. To dziwne, że to wciąż tak boli, że wciąż wraca w snach. Raz, gdy pojechał do Teksasu i dowiedział się o jej śmierci, poszedł nawet do psychiatry, choć nigdy nikomu się do tego nie przyznał. Jordan powiedział lekarzowi, że czuje, że Gini nie umarła. To dlatego - wyjaśnił mu doktor - że dowiedział się o jej śmierci ponad rok po fakcie i nie był na pogrzebie. Radził, by pójść na cmentarz. Ale nie dana mu była nawet ta mała pociecha, by położyć kwiaty na jej grobie. Gdy spytał rodziców Gini, gdzie jest pochowana, popatrzyli tylko na siebie zmieszani, a potem teść mu wyjaśnił, że jej ciało zostało spalone, a prochy rozsypane nad Zatoką Meksykańską.

Cholera! Jej ciało spalono. Powinien uwierzyć w jej śmierć. Dlaczego nie mógł?

Spojrzał na zegarek. Było dopiero wpół do piątej, a położył się o pierwszej. Miał zamiar długo spać, bo po południu miał nagranie i chciał być wypoczęty.

Wcisnął dwa guziki przy łóżku. Zasłony zakrywające szklaną ścianę rozsunęły się, ukazując widok na wybrzeże. Wyłączył system alarmowy. Potem wstał i wyszedł na balkon willi, która była szczytem luksusu nawet jak na bogate Malibu.

Na terenie jego posiadłości były naturalne grupy skał, ogromne drzewa, sady, trzy wodospady, dwa zarośnięte kwiatami stawy, basen i korty tenisowe. Jordan już od dawna nie zwracał uwagi ani na uroczne otoczenie, ani na inne korzyści płynące z jego ogromnej fortuny.

Siedem lat temu Felicja Brenner, jego impresario, zażądała, by kupił dom. Sama zajęła się wszystkim. Pozwolił jej zatrudnić projektanta, dekoratorów wnętrz, architektów zieleni i tłum innych specjalistów, którzy przebudowali dom, wyposażając go w krany ze szczerego złota, marmurowe podłogi, wspaniałe dywany, ściany wykładane zamsem i jedwabiem. Ale nigdy nie czuł się tu naprawdę jak w domu. Po prostu tu mieszkał - gdy nie pracował gdzie indziej.

Natomiast Felicja kochała swoje dzieło.

- To ty powinnaś tu mieszkać - zażartował kiedyś.

- Od dawna tak myślę, kochanie - odważyła się powiedzieć Felicja, może dlatego, że było późno, wśród samych sław obecnych w klubie czuła się w swoim żywiole, a poza tym była na lekkim rauszu po kilku koktajlach, którymi uczciła sukces ostatniej serii jego koncertów.

- Czy to oświadczyń? - roześmiał się z jej brawury.

Oczy jej zalśniły. Pomachała do kogoś znajomego. Ciekaw był, jak odpowie.

- Nie pochlebiaj sobie - powiedziała w końcu sucho. - Nie jestem początkującą gwiazdką filmową. Poza tym, ty zdaje się nie jesteś zwolennikiem małżeństwa. Ja też nie. To tylko propozycja, kochanie. Jak na tak pełnego seksu mężczyznę, wciąż jesteś uroczo naiwny.

- I staroświecki. Zawsze sądziłem, że to mężczyźni składają takie propozycje.

- Czemu więc tego nie zrobiłeś, kochanie?

- Może zamówię następny koktajl?

- By dolać oliwy do ognia, czy zmienić niebezpieczny temat naszej rozmowy? - spytała żartobliwie, gdy kiwnął na kelnera.

Spojrzał jej w oczy.

- No cóż, zastanawiam się. Jesteś moim impresariem. Uczono mnie, by nie mieszać przyjemności i interesów.

- A ja myślałam, że sam ustalasz sobie reguły.

Tylko Felicja potrafiła tak z nim rozmawiać, mieszając uczucia i wysokie mniemanie o sobie. Miała najtrudniejszy charakter w całym artystycznym świecie, który przecież słynął z nieznośnych indywidualności.

Aż do tego wieczoru nigdy mu nie przyszło do głowy, że może Felicję interesować jako mężczyzna. Ale w jej oczach ujrzał ten odwieczny wyraz, który uświadomił mu, że już od dawna go pożąda. Czekwała na właściwy moment, gdy zmęczy się przelotnymi romansami.

Od chwili, gdy osiągnął sukces, polowało na niego wiele różnych kobiet. Jedynie Felicja nigdy mu się nie narzucała. Ufał jej. Nawet ją lubił i szanował. Przez resztę tamtej nocy myślał o niej i doszedł do wniosku, że może pora mieć przy sobie kobietę, która ma nie tylko godne pożądania ciało, ale i umysł. Może inteligentna kobieta, taka jak Felicja, przyniesie mu

nareszcie wewnętrzny spokój i dopełnienie, którego nie mogły dać mu wszystkie piękności. Niedługo później - choć dość długo, by Felicja zrezygnowała z myśli o podporządkowaniu go sobie - zerwał z gwiazdką z Las Vegas i zaczął spotykać się z Felicją.

Podczas pierwszej wspólnie spędzonej nocy przekonał się, że nawet najbliższy związek z tą piękną i utalentowaną kobietą nie zdoła wypełnić straszliwej pustki, panującej w jego sercu i duszy, od kiedy odeszła od niego Gini. Naprawdę lubił Felicję i zapewne ożeniłby się z nią, gdyby nie wiedział, co znaczy prawdziwa miłość. Zwlekał więc, nie zgodził się, by się do niego przeprowadziła, nie chciał wziąć z nią ślubu. Ciągle pragnął niemożliwego.

Jordan oparł się o balustradę balkonu i patrzył przed siebie, na zatokę Santa Monica. Na sławnej plaży nie było nikogo, a fale leniwie toczyły się w świetle księżyca. Było bardzo zimno.

Do diabła! Dlaczego nigdy nie mógł spać, kiedy najbardziej tego potrzebował? Teraz już nie uda mu się zasnąć, za bardzo jest spięty.

Wrócił do pokoju i wziął gitarę. Uderzył w struny, próbując dobrać melodię do improwizowanych słów.

- Gdyby mnie kochała, zacząłbym wszystko od nowa - zanucił niskim głosem.

Gdyby mnie kochała, zmieniłbym swoje życie.

Lecz już od niej nie czekam pomocy

I w pustce dźwięczą wszystkie moje słowa.

Zbyt wiele przeszło dni, zbyt wiele nocy,

Gdyby mnie kochała, zacząłbym wszystko odnowa...

Szarpnął struny, przerwał i siedział bez ruchu w ciemnej sypialni, z wyrazem męki na przystojnej twarzy.

Wystarczył taki sen, by mu uświadomić, że dla niego liczyła się w życiu tylko jedna kobieta - Gini. Nie były w stanie tego zmienić ani piękne kobiety, które chętnie mu ulegały, ani Felicja. Dawno temu

zrozumiał, jakim był głupcem, że pozwolił jej odejść. Wówczas wyruszył szukać jej w Austin. Wtedy właśnie teściowie powiedzieli mu o jej śmierci.

Jordan schował twarz w dłoniach. Czyż naprawdę nigdy nie uda mu się o niej zapomnieć?

Wkrótce rusza na trasę koncertową i to powinno pomóc. Tylko naprawdę ciężka praca pozwalała mu zapomnieć o doprowadzającej go do rozpacz samoty.

Przez całe rano Jordan czuł się spięty i niespokojny. Sesja nagraniowa po południu była katastrofą. Nic i nikt nie był w stanie go zadowolić. Choć muzycy śpiewali do ochrypnięcia i szarpali struny gitar, aż krwawiły im palce, Jordanowi wszystko wydawało się pozbawione wyrazu.

Niezliczone powtórki zaczęły działać wszystkim na nerwy.

- Jeszcze raz, chłopaki! - krzyknął Jordan. - I tym razem, Wolf, nie wyciszaj basów.

Wolf popatrzył niechętnie, ale kiwnął głową.

Jordan zaczął śpiewać, usiłując wyrazić wszystkie swoje uczucia, od smutku przez nienawiść aż po nieskrywane pożądanie. Chrapliwe i przeciągane dźwięki, zmiany rytmu i tempa zdradzały niezwykle napięcie. Ale kiedy skończył, wybuchnął przekleństwami. Wolf kopnął krzesło i podszedł do Jordana.

- Nie wiem, co cię dziś ugryzło, ale ja mam dość. Weź się w garść, chłopie - warknął.

- O co ci chodzi?

- Dobrze słyszałeś.

Cały zespół zaczął się zbierać i żadne obietnice Jordana nie mogły ich powstrzymać.

A w Houston Gini leżała na wózku w izbie przyjęć, walcząc o życie. Jęknęła, czując, że ktoś ściska jej rękę. Otworzyła oczy.

- Melania - szepnęła.
- Nie próbuj mówić. Za chwilę będą cię operować.
- Nie mam czasu... Muszę ci powiedzieć...
- Mamy mnóstwo czasu, mamó. Wszystko będzie w porządku. Lekarze mówią...

Straszliwy ból przeszył brzuch Gini. Usiłowała zmienić pozycję, ale nie była w stanie się ruszyć. Środki znieczulające uśmierzyły trochę ból, ale i tak wydawało jej się, że jest w środku cała podarta.

- Ja umrę.
- Nie, mamusiu! Nie możesz mnie samej zostawić!

Pojawił się sanitariusz, by przetoczyć wózek do sali operacyjnej. Gini wpatrywała się w córkę nieprzytomnymi oczyma.

- Słuchaj...
- Co, mamusiu?
- Muszę ci powiedzieć o twoim ojcu...

Przerażenie w oczach Gini pogłębiło tylko obawy Melanii, że jej matka tego nie przeżyje. Złapała Gini za rękę. Nie próbowała już jej uciszać, lecz szła obok wózka, modląc się w duchu i słuchając uważnie.

- Nie zostaniesz sama. Twój ojciec się tobą zajmie.
- Ale gdzie mam go szukać? W Teksasie są miliony Kingów.

- Nie... nie King - Gini nie miała sił, by mówić dalej.
- Co? Nie słyszę cię, mamó.
- Nie nazywa się King, kochanie. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale nie mam czasu, żeby ci wszystko wyjaśnić. Twoim ojcem jest Jordan Jacks, ten piosenkarz.

- Jordan Jacks?! - w innej sytuacji Melania nie uwierzyłaby matce.

- Jeśli umrę, musisz się z nim skontaktować, Melanio - mówiła dalej Gini z wysiłkiem. - On nie wie, że istniejesz. Myśli, że ja umarłam. Może ci na początku nie uwierzyć, że cały ten czas miał dziecko

i nic o nim nie wiedział. On myślał, kochanie, że ja nie żyję. Melanio...

- Co, mamusiu?

- Poproś go, by mi przebaczył.

W głowie Melanii kłębiły się tysiące pytań, ale wózek wjechał już przez stalowe drzwi, a jakiś miły głos powiedział:

- Nie możesz tam wejść, kochanie.

Melania szła dalej, aż ktoś złapał ją mocno za ramię. Wtedy zaczęła szarpać się i walczyć jak dzikie zwierzątko. Jej ostry krzyk przeszył szpitalną ciszę.

- Nie umieraj, mamo, nie umieraj!

ROZDZIAŁ TRZECI

Od wypadku minęły cztery miesiące, szesnaście dni i jedenaście godzin. Gini liczyła dokładnie każdy wypełniony bólem dzień i dopiero w ostatnim tygodniu zaczęła mniej więcej normalnie funkcjonować. Jej włosy, ogolone do operacji, odrosły już na przyzwoitą długość, lecz wciąż jej fryzurę stanowiły przylegające do głowy kędziorki.

Siedziała przy kuchennym stole, usiłując skupić się na poprawianiu zeszytów. Nie był to najprzyjemniejszy sposób spędzania sobotniego popołudnia, ale nie miała innego wyjścia. Dopiero tydzień temu wróciła do pracy po czteromiesięcznej nieobecności.

Gini była zmęczona i zniechęcona. Na dworze pachniał maj, ale nawet otwarte okna i furkoczący wiatraczek nie rozpraszały przytłaczającej duchoty. Jasne niebo oślepiało, a wysoka wilgotność powietrza potęgowała upał. Wypadek i długa rekonwalescencja pogorszyły i tak nie najlepszy stan finansów Gini, nie mogła więc pozwolić sobie ani na klimatyzację, ani na aparat ortodontyczny dla Melanii, ani, oczywiście, na kupno samochodu.

Od sprawdzania zeszytów odrywał ją jednak nie tyle upał i problemy finansowe, co kłopoty z Melanią. W ostatnich miesiącach toczyły ciągłą, cichą wojnę.

Gini zdawała sobie oczywiście sprawę, że Melania nie pominie milczeniem jej przedoperacyjnych wyznań, że będzie chciała się dowiedzieć więcej o swoim ojcu. Najpierw w szpitalu, potem w domu, czytała w oczach Melanii nieme pytanie, ale bała się na nie odpowiedzieć.

Ciągle odkładała rozmowę do czasów, gdy będzie silniejsza, gdy się lepiej przygotuje, stale obiecywała sobie, że porozmawiają jutro.

Wiele dni jutrzejszych stało się wczorajszymi, a Gini wciąż nie wiedziała, jak sobie z tym problemem poradzić.

Gdy Melania wyruszyła przed pół godziną po kurczaka na obiad, w jej oczach znowu było pytanie i skrywana wrogość. Gini wiedziała, że nie da się już dłużej odkładać rozmowy o Jordanie i bała się powrotu córki.

Gdyby tylko była silniejsza! Zdjęto jej już bandaże z głowy i brzucha, a włosy odrosły. Fizycznie była niemal w porządku. Psychicznie zaś - wciąż nie czuła się gotowa do rozmowy z córką.

W tym momencie usłyszała odgłos opon szurających po żwirze podjazdu i brzęk rzucanego na ziemię roweru. Trzasnęły tylne drzwi i Melania wpadła do kuchni w towarzystwie kotki Samanty, której nie wolno było wchodzić do domu.

- Szybko, Sam, do pokoju, zanim mama nas złapie - szepnęła Melania do kota, rzucając na blat pudełko z kurczakiem i zwinięty kawałek papieru. Nie zauważyła siedzącej po drugiej stronie kuchni matki. Z pudełka wyciągnęła skrzydełko i schyliła się do kota, który miauczał i wspinał się na szafkę. W tym momencie dostrzegła Gini. Melania oblała się ciemnym rumieńcem i z poczuciem winy zerknęła kolejno na kota, trzymane w ręku skrzydełko i na zwinięty, leżący na blacie arkusz papieru.

- Cześć, mamo - powiedziała z brawurą. - Myślałam, że odpoczywasz u siebie.

- Najwyraźniej - mruknęła sucho Gini.
- Właśnie chciałam wyrzucić Samantę na dwór.
- Nie kręć, Melanio.
- O co ci znowu chodzi?

- Doskonale rozumiesz. Odłóż to skrzydełko. Wiesz, że nie mamy tyle pieniędzy, by karmić Samantę naszym jedzeniem.

Melania usłuchała.

- To było tylko małe skrzydełko. Zawsze mi na to pozwalałaś.

- Pozwalałam, kiedy nie byliśmy zadłużone po uszy jak teraz.

- Mam tego dosyć! - krzyknęła Melania. - Dosyć braku pieniędzy, dosyć twojego ciągłego strachu, dosyć tego, że nigdy nie mogę mieć tego wszystkiego, co inni!

- Wiesz, że robię, co mogę - ucięła Gini ostro, ale nagle ugryzła się w język. Rzeczywiście się bała, od czasów wypadku nie widziała nigdzie oparcia. Zdała sobie sprawę, jak ta sytuacja musi odbijać się na dziecku.

- Dobrze, daj Samancie skrzydełko - powiedziała łagodniejszym tonem. - Ale wyrzuć ją na dwór. Nie chcę pcheł w domu.

Twarz Melanii rozjaśniła się. Gini wstała. Wciąż musiała poruszać się powoli, ale nie utykała już tak strasznie. Podeszła do blatu.

- Mamy pomidory, chyba zrobię sałatkę - w tym momencie zauważyła zwinięty arkusz. - A to co?

Melania, która wносиła kota do ogrodu, rzuciła się w jej stronę, ale Gini zdążyła rozwinąć plakat. Przystojna twarz Jordana Jacksa zatrzepotała nad wiatraczkiem. Napis na dole plakatu informował, że Jacks wystąpi w hali Astrodome z czterogodzinnym koncertem, z którego dochód przeznaczono na badania naukowe w dziedzinie medycyny. Koncert miał się odbyć tego wieczoru.

Jordan jest tu, w Houston, a ona o tym nie wiedziała!

Kurczak i kolacja poszły w niepamięć, a Gini, blada jak śmierć, bez sił opadła na krzesło. Melania

stała w milczeniu, ale Gini wiedziała, że nadeszła nieunikniona chwila konfrontacji.

- Idę na ten koncert, mam - słowa Melanii docierały jakby z wielkiej odległości.

- Nie!

- Zrozum, ja muszę!

- Nie pozwalam.

- Nie masz prawa mi zakazywać.

- Melanio, spróbuj zrozumieć!

- Co zrozumieć? Nic mi nie chcesz powiedzieć. Od miesięcy czekam, a ty nic nie mówisz. Dałam ci czas, żebyś doszła do siebie. I wciąż nic. Jego plakaty wiszą wszędzie, w gazetach były zapowiedzi koncertu. Gdybyś się tak w sobie nie zamknęła, zauważyłabyś je. Wszyscy moi kumple idą. A on jest przecież moim ojcem! Chcę go zobaczyć, co w tym złego?

- Nigdzie nie pójdziesz i koniec.

- Ach, tak? No to ci powiem, że już kupiłam bilet. Za własne pieniądze.

- Wydałaś wszystko na bilet?! No cóż, to twoja sprawa, jak marnujesz swoje kieszonkowe. Zostaniesz wieczorem w domu.

- Czy on cię bił, czy co? Boisz się go, bo jest zły i mógłby mnie skrzywdzić tak, jak skrzywdził ciebie? Powiedz mi, mam! Chcę wszystko wiedzieć o moim ojcu, złe i dobre. Nie jestem już małą dzidzią. Przecież ja też czuję, nie tylko ty! Zawsze myślałam, że nie mam ojca. I nagle, kiedy myślisz, że umierasz, mówisz mi, że nie tylko mam ojca, ale jeszcze, że on jest naprawdę kimś! Mam, od tamtego czasu przeczytałam o nim wszystko, co tylko udało mi się znaleźć. On robi wrażenie wspaniałego faceta. Więc jeśli taki nie jest, powiedz mi, co on ci takiego straszno zrobił!

Oczy Gini wypełniły się łzami. Przestała widzieć udręczoną twarz Melanii, głowa pękała jej z bólu, serce gniótł straszny ciężar. Bez względu na wszystko

nie mogła z premedytacją oczernić Jordana przed ich córką.

- Nigdy mnie nie uderzył. I nigdy nie zrobił niczego, czego musiałyby się wstydzić.

Mówiła do pustej kuchni. Drzwi trzasnęły, Melanii już nie było. Gini wybiegła za nią, jak mogła najszybciej, ale Melania pędziła już na rowerze w dół podjazdu.

- Melanio! - krzyknęła Gini, ale dziewczyna tylko mocniej nacisnęła na pedały. - Jest tak samo uparta jak jej ojciec - pomyślała Gini, siadając ciężko na schodkach.

Nie doszłoby do tego, gdyby zebrała się na odwagę i wcześniej porozmawiała z córką. Ale stało się, trzeba się zastanowić, co robić teraz.

Gini nie miała pojęcia, jak Melania chce dostać się do Astrodome i jak mogłaby ją odnaleźć w tłumie. W dodatku nie miała już przecież samochodu. Wróciła do środka i złapała za telefon, ale rozmowy z rodzicami przyjaciółek Melanii nic nie dały. Wyglądało na to, że wszystkie dziewczyny wybierały się na koncert - Melanii żadna z nich nie widziała.

Gini wykrciła numer swojej najlepszej przyjaciółki, Lucy Moreno. Po sześciu dzwonek miała już odłożyć słuchawkę, gdy Lucy odebrała telefon.

- Dzięki Bogu, że jesteś w domu! - krzyknęła Gini.
- Potrzebna mi twoja pomoc, Lucy. Chodzi o Melanię!
- Zaraz u ciebie będę.

Droga do domu Gini zajęła Lucy kwadrans. W tym czasie Gini zdążyła przebrać się w dzinsy, uczesać i umalować usta, ale i tak Lucy przeraziła się jej wyglądem.

- Gini, wyglądasz jak duch!
- Trudno powiedzieć, żebyś ty była specjalnie elegancka.

Lucy roześmiała się i odgarnęła z czoła czarne włosy.

- Wiem, że przy mojej tuszy nie powinnam się pokazywać ludziom w džinsach, ale kiedy zadzwoniłaś, zamiatałam podwórko. Wyglądało na to, że jesteś zdenerwowana, więc już się nie przebierałam.

- Strasznie mi przykro, że ci zawracam głowę, ale muszę się szybko dostać do miasta. Czy możesz mnie podwieźć - albo pożyczyć mi samochód? Zabroniłam Melanii iść na ten koncert rockowy w Astrodome, a ona uciekła z domu.

- To nie w stylu Melanii - powiedziała powoli Lucy, ścigając brwi. - Pokłóciłyście się?

- Tak - kiwnęła głową Gini. - Dlatego muszę spróbować ją znaleźć.

- Nie podoba ci się jej towarzystwo?

- To nie o to chodzi. Nie mam pojęcia, z kim poszła.

- Nie uda ci się jej znaleźć w Astrodome.

- Lucy, na logikę to ja to wszystko wiem. Ale zrozum, muszę spróbować!

- To brzmi jak sprawa życia i śmierci.

- I taką jest!

- Mam wrażenie, że nie mówisz mi wszystkiego, Gini.

- Zawieziesz mnie czy nie?!

- W porządku. Jestem twoją przyjaciółką, nie chciałam cię dotknąć. Żadnych pytań więcej. Jedźmy.

- A co z Nickiem?

- Dziś wieczorem pracuje.

- Lucy, co ja bym bez ciebie zrobiła?!

- Odpoczywałabyś, zgodnie z zaleceniem lekarza, zamiast wyruszać w bezsensowną pogoń za córką.

W godzinę później mały fiat Lucy zbliżał się do hali Astrodome. Do koncertu zostały jeszcze dwie godziny, ale już teraz nie było mowy o znalezieniu miejsca do parkowania.

- Do diabła! - zdumiała się Lucy. - A cóż to za

dom wariatów? Kogóż to Melania ma zamiar tu oglądać?

- Jordana Jacksa.

Znalezienie miejsca do parkowania w tłoku samochodów, pieszych i policjantów trwało dobrą chwilę. Gini zdała sobie sprawę, że ma nikłą szansę odnalezienia Melanii - może jej się to udać tylko przy wejściu. Jeśli Melania siedziała już w środku - wszystko przepadło. Gini i Lucy przepychały się w stronę głównego wejścia przez wciąż gęstniejący tłum podnieconych nastolatków.

- Masz jakiś plan, Gini? Jak w tym tłoku chcesz ją odnaleźć?

- Nie mam pojęcia. Chyba po prostu stanę przy głównym wejściu i będę wypatrywać - Gini wyczuwała milczący sprzeciw przyjaciółki. - Wiem, że nie mam wielkich szans.

- Żadnych, moim zdaniem - Lucy spojrzała na kłębiący się wokół nich tłum. - Poza tym może już być w środku.

- Masz lepszy pomysł?

- Możemy wrócić do domu, zasiąść przy telefonie i obgryzać paznokcie. A mówiąc poważnie, to tu niedaleko jest wspianała malutka meksykańska restauracja, do której zawsze chciałam pójść.

- Lucy, przecież jesteś na diecie.

- Musisz mi o tym przypominać?

Przy wejściu dwie dziewczyny rozdawały foldery. Lucy i Gini wspięły się na puste pudła po folderach, rzucone po obu stronach wejścia, i zaczęły przeczesywać wzrokiem wchodzący tłum. Po pół godzinie Gini poczuła, że jej pomysł był całkowicie bezsensowny.

- Jordan, kochamy cię! Jordan, kochamy cię!

- rozległ się nagle zgodny wrzask zgromadzonych nastolatków.

Gini odwróciła głowę i dostrzegła ogromny autobus,

powoli torujący sobie drogę przez tłum. Nagle autobus zatrzymał się, co, sądząc po minach i zachowaniu policjantów, nie było zgodne z planem. W promieniach zachodzącego słońca autobus wydawał się złoty. Odbite światło na moment oślepiło Gini.

Wydawało jej się, że ogląda film w zwolnionym tempie. Niejasno zdawała sobie sprawę, że wrzask tłumy nasila się, a ludzie mocniej na nią napierają.

Drzwi autobusu otwały się.

Wysoki, opalony mężczyzna wysiadł powoli. Promienie słoneczne tworzyły złotą aureolę wokół jego czarnych włosów. Twarz była w cieniu, więc w pierwszej chwili Gini go nie rozpoznała, była tylko świadoma promieniującej z niego siły. Nie wiedziała, że ona także stoi skąpana w złotym świetle, że wydała mu się nierzeczywistą zjawą ze snu.

Chwilę przedtem Jordan wyrzął przez okno autobusu i zobaczył wcielenie wizji, która prześladowała go dniem i nocą od ponad dziesięciu lat. Delikatna twarz była szczuplejsza i smutniejsza niż zapamiętana twarz Gini, krótkie kędziorki nie przypominały gęstych, brązowych loków, w których niegdyś chował twarz. A jednak... W jej oczach dostrzegł wyraz, który nie mógł należeć do nikogo innego. Ogarnął go płomień podniecenia, tak że wyskoczył z fotela i rzucił się do przodu, rozkazując kierowcy, by się zatrzymał.

W oczach Gini można było wyczytać wypełniające ją uczucia. Czuła, jak dziko bije jej serce, jak spalają ją emocje, którym dawno kazała milczeć.

Nigdy nie czuła się tak pełna życia.

Szedł wolno w jej kierunku. Na jego twarzy malowała się niepewność, lecz już rozświetlało ją gwałtowne, pełne nadziei podniecenie. Ponad krzykiem tłumy usłyszała, jak woła jej imię.

- Gini!

To był najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek

słyszała, krzyk ponad czasem. Unicestwiał czarne lata udręki i samotności, przedzierał się przez wszystkie starannie wznoszone bariery, sięgając duszy.

- Jordan... - jej szept był ledwo słyszalny, lecz wydawał się docierać do Jordana. Wyraz niepewności znikł z jego twarzy. Wpatrywał się w nią jak zaszarowany, uśmiechając się tym delikatnym, nieśmiałym uśmiechem, który tak długo i bezskutecznie usiłowała wymazać z pamięci. Coś złapało ją za gardło, poczuła, że nogi się pod nią uginają.

Gini nie słyszała już wrzasku tłumu. Czas się zatrzymał. Istniał tylko jeden mężczyzna i jedna kobieta.

Zeskoczyła z pudła i ruszyła w jego kierunku, lecz dwoje biegnących nastolatków odtrąciło ją na bok.

Tłum zakrył Jordana. Otoczyły go setki rozentuzjasmowanych fanów, którzy zbili go z nóg. Gini rzuciła się w jego kierunku, a on chwycił w mocny uścisk jej szczupłą dłoń.

Przez chwilę udało im się tak trwać, ściskając się za ręce, zanim szalejący tłum nie rozerwał ich i nie odrzucił w przeciwne strony. Jordan wykrzykiwał jej imię, usiłując z dziką furją przebić się do niej, ale znów podcięto mu nogi i gromada wielbicieli rzuciła się na niego. Kobiety zaczęły drzeć na nim koszulę i targać go za włosy.

- Na pomoc! Na litość boską, pomocy! Zabijają go!
- krzyczała Gini.

Policyjne samochody na sygnale wjechały w tłum. Kilkudziesięciu policjantów zaczęło roztrącać zbitą gromadę fanów. Ściśniętej ze wszystkich stron Gini wydawało się, że nie ma już czym oddychać.

- Zabijają go - szepnęła. - Zabijają go... - powtórzyła, osuwając się bez czucia w ramiona nadbiegającego policjanta.

Gini opadła na swoje miejsce akurat w chwili, gdy światła na sali wygaszono, a umieszczoną w środku Astrodome scenę zalało światło z reflektorów. Siedziała tak wysoko, że scena wydawała się wielkości znaczka pocztowego. Tłum czekał niecierpliwie. Gini także pochyliła się do przodu, wbijając paznokcie w oparcie fotela.

Jakież to szaleństwo opanowało ją, że odważyła się przyjść na koncert Jordana? Po prostu najpierw widok jego samego, a potem dzikiego ataku tłumu odebrał jej zdolność jasnego myślenia. Tylko dlatego zareagowała, gdy konik zaproponował jej bilet.

Przekonywała się, że chce tylko zobaczyć, czy Jordanowi nic się nie stało, ale sama wiedziała, że chodzi o coś więcej. Po prostu nie była w stanie wyzwolić się z tęsknoty za nim i dźwiękiem jego głosu.

Lucy pożyczyła Gini pieniądze na bilet i obiecała, że spotkają się za dwie godziny w holu pobliskiego motelu.

Nagle wysoki, ciemnowłosy mężczyzna pojawił się w kręgu świateł na scenie i uklonił się. Sześćdziesiąt tysięcy ludzi wstało i zgotowało mu owację. Gdy się uspokoił, Jordan przedstawił swój zespół.

Gini opadła na fotel, oddychając z ulgą. Jordanowi nic się nie stało, a w każdym razie nic poważnego.

Po krótkim wstępie Jordan zaczął śpiewać - czuła się, jakby śpiewał tylko dla niej. Wsłuchiwała się w kolejne piosenki, niezdolna do żadnego ruchu. Ciepły głos otaczał ją i przenikał, wywoływał łzy w oczach. Jordan śpiewał jakby uniesiony emocjami, z głębi duszy i serca.

Jego muzyka wyrażała kolejno smutek, nienawiść, niespełnioną miłość - zamykał w niej całego siebie. Matowe brzmienie jego głosu, zawieszanie dźwięków, przemyślane zmiany tempa i rytmu miały na celu poruszyć słuchaczy - i to udawało mu się całkowicie.

W jego piosenkach słyhać było uczciwość, prawdę zawartych w nich uczuć, siłę, która docierała do każdego słuchacza. W koncercie nie było żadnej wymyślnej gry świateł, żadnych efektów specjalnych, dziwacznych kostiumów.

Jordan cały oddawał się muzyce i dzięki temu osiągał taki efekt. Gardłowy głos był dla Gini jak pieśzcota. Chciało jej się płakać, ale kłębiące się uczucia nie pozwalały płynąć łzom. Jordan sprawiał ludziom przyjemność, bo sam ją w muzyce znajdował. Wszyscy, łącznie z nią, słuchali jak zaczarowani.

Gini zdziwiła się, że na sali byli ludzie w różnym wieku, nie tylko same nastolatki. Widocznie jego blues działał nie tylko na młodzież.

Zaczął teraz tę jedną piosenkę, której nie była w stanie słyhać. Gini... Gini... Gini... rozlegało się w wielkiej sali. Jordan śpiewał jakby z większym smutkiem i udręką niż zazwyczaj. Wróciła myślą do momentu, gdy jej palce wymknęły się z jego uścisku na parkingu przed halą. Wówczas, przez moment, zapomniała, że Jordan jest gwiazdą - widziała tylko ukochanego człowieka.

„Szukam cię ciągle w każdej obcej twarzy...”

Wiedziała, co on czuje, bo podzielała jego mękę. Nagle nie mogła już tego dłużej znieść. Jordan nigdy nie mógłby do niej należeć. Należał do sztuki, do muzyki. Należał do całego świata.

Wstała i, potykając się w ciemnościach, poszła w kierunku najbliższego wyjścia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jordan stał oparty o ścianę, słuchając dochodzących z zewnątrz wiwatów tłumu. Czarne, opadające na czoło włosy i koszula były mokre od potu. Wytarł ostrożnie twarz ręcznikiem, omijając prawe oko i policzek, gdzie spod nałożonej przed koncertem warstwy pudru przebijały siniaki.

- To był dopiero koncert! Świetny byłeś, szefie, mimo tego podbitego oka! - zawołał, przekrzykując hałas w pokoju, perkusista Louie.

- Może śpiewam lepiej, gdy mi się zdaje, że umieram - uśmiechnął się słabo Jordan.

- Miałeś szczęście, że wyszedłeś z życiem - powiedziała ze złością Felicja, podając mu szklanę piwa.

- Nie chcę piwa - mruknął Jordan niechętnie. Cały wieczór Felicja trzęsa się nad nim, jak nad cennym przedmiotem, nie odstępując na krok. - Daj mi jeszcze wody.

Felicja wróciła po chwili ze szklanką wody z lodem.

- Co ci przyszło do głowy, żeby zatrzymać autobus i wysiadać, Jordan? - spytała.

Jordan spojrział na nią. Nie chciał wspominać o Gini. Na ten temat nigdy nie był w stanie z Felicją rozmawiać.

- Gdyby nie to, że zatrzymali mnie dziennikarze, byłabym z tobą, kochanie, i nie pozwoliłabym ci na taką głupotę - mówiła Felicja. - Masz szczęście, że skończyło się na siniakach i może jakimś złamanym żebrze. Weź prysznic, to pojedziemy do szpitala na to

prześwietlenie, które doktor ci zalecił. To okropne, że występowaleś mimo zakazu lekarza.

- Musiałbym być martwy, żeby nie wystąpić, kiedy ludzie na mnie liczą - powiedział ponuro Jordan.

Troskliwość Felicji działała mu na nerwy, choć wiedział, że to nieładnie z jego strony. Chciał zostać sam, by pomyśleć, skupić się, a ona ciągle krążyła wokół niego. Zupełnie, jakby czuła się zagrożona.

- Narażałeś swoje zdrowie.

- Nic mi nie jest! - uciał. Cały wieczór myślał o Gini. Czy ta dziewczyna przed halą była prawdziwa, czy tylko ją sobie wyobraził? Przed koncertem zawsze miał tremę, więc może tylko poniosły go nerwy? A jeśli była prawdziwa, to jak ją odnaleźć?

- Jordan, o co chodzi? Przecież widzę, że coś cię gryzie.

- Daj mi spokój, nie chcę o tym mówić.

- Dobrze, dam ci spokój - syknęła Felicja. - Na razie.

- Zajmij się innymi, a ja wezmę prysznic - powiedział, usiłując nadać głosowi cieplejsze brzmienie. Nachylił się i pocałował ją w czubek głowy. - Nie martw się. Mój podły nastrój nie ma nic wspólnego z tobą.

Kiwnęła głową, ale wiedział, że jej nie ułagodził.

W tym momencie w sąsiednim pokoju rozległy się podniesione głosy. Louie z kimś rozmawiał - pewnie usiłował pozbyć się upartego fana. Ostatnią rzeczą, na jaką Jordan miał ochotę, był kontakt z natrętnymi wielbicielami, ale jakiś instynkt kazał mu wstrzymać się w pół kroku w drodze pod prysznic i posłuchać.

W chwilę później Louie wszedł do pokoju, trzymając w ręce wymiętą karteczkę, zapisaną dziecinnym jeszcze pismem. Podał ją Jordanowi.

„Proszę mi uwierzyć! Naprawdę jestem pana córką! Muszę pana zobaczyć - Melania King” - brzmiał tekst.

- Ale zwariowany wieczór - mówił Louie. - Szefie, wiem, że to brzmi głupio, ale ta mała naprawdę wygląda...

- Jordan, uważaj, znowu ktoś próbuje cię zrobić w sprawę o ojcostwo - przerwał Wolf. - Każda dziewczyna w Ameryce chce być księżniczką i mieć tatusia milionera.

- Pewnie masz rację, Wolf - mruknął Jordan. - Co mówiłeś, Louie?

- Ona jest naprawdę do ciebie podobna, szefie. Ma czarne włosy i...

- Cholera - znowu wtrącił się Wolf. - Połowa dziewczyn w tym kraju ma czarne włosy. Pewnie od roku wpatruje się w lustro i stara się do ciebie upodobnić, Jordan.

- Może jednak powinienem się z nią zobaczyć...

- Jeśli to zrobisz, a ona jest stuknięta, to szybko się jej nie pozbędziemy - upierał się Wolf. - Nie wiadomo, co zrobi czy powie. A jeśli dostanie się to do gazet? Niech Felicja się tym zajmie.

Jordan zawahał się chwilę, potem kiwnął głową.

- Jasne, masz rację.

Felicja wzięła karteczkę i z nieprzyjaznym wyrazem twarzy wkroczyła do sąsiedniego pokoju. Jordanowi zrobiło się żal dziecka, które miało mieć do czynienia z Felicją.

Podszedł do drzwi i odrobinę je uchylił. Usłyszał młody, drżący głos. Był pewien, że nigdy go dotąd nie słyszał, a jednak głos ten trafił mu do serca.

- Pani nie rozumie. Nie jestem żadną naciągaczką. Pan Jacks naprawdę jest moim ojcem.

- Skąd w ogóle przyszła ci do głowy taka zwariowana myśl? - spytała Felicja.

- Mama mi powiedziała.

- Ach, rozumiem - powiedziała Felicja nieprzyjemnym tonem.

- Nic pani nie rozumie! - w młodym głosie słyhać było zdenerwowanie. - Moja mama nie jest taka! Jest nauczycielką i wcale nie chciała, żebym tu dziś przychodziła. Powiedziała mi, kto jest moim prawdziwym ojcem tylko dlatego, że myślała, że umiera. To było cztery miesiące temu, od tego czasu jest bardzo chora.

- Słuchaj, ta historyjka nie trzyma się kupy. Potrzebujesz pieniędzy, prawda? Żeby zapłacić rachunki za szpital? Rozumiem, że chcesz pomóc matce, ale twoje problemy nie są problemami pana Jacksa. Wyglądasz na miłą dziewczynę. Nie na taką, która próbowałaby ubrać gwiazdę rocka w sprawę o ojcostwo, więc...

- Pani mnie w ogóle nie słucha! Czy pani się boi pozwolić mi z nim porozmawiać?

- Nie boję się ciebie, dziecko. Już wiele razy miałam do czynienia z ludźmi, którzy opowiadali mi lepsze historyjki niż twoja. Tobie też się nie uda.

- Chcę go tylko zobaczyć!

W tym momencie Jordan otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

- Sam się tym zajmę, Felicjo - powiedział cicho, ale zdecydowanie.

- Nie sądzę, by to było rozsądne - zwróciła się w jego stronę Felicja.

Nie usłyszał jej słów. Z zewnątrz wciąż dochodziły okrzyki jego wielbicieli, ale w małym pokoiku zapanaowała cisza tak głęboka, jakby wszyscy wstrzymali oddech.

Jordan słyszał jedynie dudnienie krwi w uszach. Poczuł najpierw lęk, a zaraz potem ogromną radość. Całą uwagę skupił na dziewczynie, z którą rozmawiała Felicja - i już wiedział, że ona należy do niego.

Przez chwilę stał bez ruchu. Była jego! Ta chuda tyczka z czarnymi włosami, w obcisłych dżinsach

i ogromnej, różowej podkoszulce, ta pełna buntu kobieta-dziecko o wielkich, ciemnych oczach i nieco krzywych zębach była jego!

Miał wrażenie, że czas się cofnął i patrzy na siebie samego sprzed wielu lat.

Zaskoczyła go intensywność tego przeżycia, zdumiało nie tyle poczucie nierealności całej sceny, co ogromne, zalewające go szczęście. Nagle w jego życiu pojawiło się coś jasnego, coś, w czego istnienie już dawno zważył, i wiedział, że bez względu na koszt i konsekwencje nie może pozwolić temu promyczkowi uciec.

Spotkanie z tą kobietą przed koncertem nie było przypadkowe. Czuł, że to dziecko jest z nią związane.

Dziewczyna, która stała przed nim, była żeńskim wcieleniem jego samego sprzed dwudziestu pięciu lat. Jednym spojrzeniem Jordan objął malujący się na jej twarzy wyzywający upór, pomieszany z bolesną niepewnością. On także w jej wieku był mieszanką sprzecznych pragnień. Musiała stoczyć walkę, by się tu dostać, ale zamiast triumfu z sukcesu na jej twarzy malowała się wrogość i zmieszanie. Nie była pewna, czy nie wpakowała się w coś zbyt głęboko. Stała teraz przed nim i wpatrywała się w niego bez słów.

Słabo docierały do Jordana głosy innych. Zbyt fascynowała go ta zdumiewająca replika jego samego.

- Miłe dziecko - mówił Louie.
- Ciągle ta sama historia, Louie. Chcesz się założyć, że chodzi jej tylko o pieniądze?
- Albo zdjęcie w gazecie. Każdy chciałby jakoś wykorzystać szefa.
- To przynajmniej się nigdy nie zmienia - dodała cynicznie Felicja.

- Nieprawda! To nieprawda! Nie chcę żadnych pieniędzy! - krzyknęła słuchająca dotąd w milczeniu Melania. Widać było, jak bardzo czuje się nieszczęśliwa.

Zwróciła się do Jordana. - A pan nie jest moim ojcem. Nie chcę, by pan był moim ojcem! Mama miała rację, że nie chciała... że kazała mi trzymać się od pana z daleka!

Melania rzuciła się do drzwi i znikłaby z życia Jordana na zawsze, gdyby nie był szybszy. Złapał ją, gdy mocowała się z klamką. Gwałtowny ruch wywołał ostry ból w klatce piersiowej i Jordan aż syknął. Melania odskoczyła od niego.

- Nie dotknę cię - powiedział Jordan łagodnie.
- Ale nie uciekaj.

- Nie chcę pieniędzy - szepnęła przez łyzy.

- Wierzę ci.

- Jest pan w tej wierze odosobniony.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - uśmiechnął się do niej.

- Chciałam tylko pana zobaczyć. Już zobaczyłam. Teraz chcę iść do domu - powiedziała z błyskiem w czarnych oczach.

Poczuł ból, że tak szybko chce od niego uciec.

- Najwyraźniej nie bardzo ci się podobam - rzekł, starając się, by zabrzmiało to niefrasobliwie. - Nic na to nie poradzę, ktoś mi dziś podbił oko. Poza tym powinienem wziąć prysznic. Ale jak się postaram, wyglądam dużo lepiej, naprawdę.

- Nie chodzi o pana wygląd.

Znowu poczuł ból, który nie miał nic wspólnego z sińcami czy uszkodzonym żebrzem. To była jego córka, a on nie wiedział, jak z nią rozmawiać. Co powinien zrobić lub powiedzieć, żeby została? Nagle poczuł, że musi na kimś wyładować swoją frustrację, zwrócił się więc do Felicji, Louiego i Wolfa, którzy przyglądali mu się z żywą ciekawością.

- Zostawcie nas na chwilę samych. I nie wpuszczajcie tu nikogo - powiedział ostro.

Znikli za drzwiami.

- Może byśmy usiedli? - zwrócił się do Melanii.
- Trochę mnie poturbowano przed koncertem.

Kiwnęła głową i pozwoliła podprowadzić się do kanapy. Usiedli na jej dwóch końcach, przyglądając się sobie nawzajem. Melania siedziała sztywno wyprostowana, Jordan z udanym luzem.

- Powiedziałaś, że jestem twoim ojcem - czy ten zacinający się głos naprawdę należał do niego? Nigdy jeszcze nie czuł się tak niepewnie.

- Pomyliłam się - odrzekła, znów nieco wyzywająco. Czarne oczy błyszczały.

- Dlaczego zmieniłaś zdanie?
- Nie chcę takiego ojca jak pan.

Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. W końcu roześmiał się, co pomogło nieco rozładować napięcie.

- Nie mam ci tego za złe. A jakiego ojca chciałybyś mieć?

- Nigdy nie miałam ojca, a w każdym razie wierzyłam, że nie mam. Więc go sobie wymyśliłam. Miał być facetem, który lubi spędzać ze mną czas. Chodziłby ze mną na lekcje muzyki albo łowić ryby, albo pomagałby mi w lekcjach. Nie wyśmiewałby się ze mnie, kiedy gram na gitarze. Byłby... zwyczajny. Nie jakiś bóg.

- Nie jestem żadnym bogiem.
- Nie miałby pan czasu dla dziecka.
- Gdybym miał taką córkę jak ty, zawsze miałbym dla niej czas - powiedział poważnie.
- Pan jest sławny. Ma pan ważniejsze rzeczy do roboty.

- Nic nie byłoby ważniejsze od mojego dziecka.

W oczach Melanii pojawiła się głęboka tęsknota - i wściekłość. Tęsknota - bo tak bardzo pragnęła ojcowskiej miłości, wściekłość - na niego, że jej nigdy nie doznała.

- Dawno temu byłem żonaty z kobietą, którą

bardzo kochałem. Miała na imię Gini - powiedział Jordan.

- To imię mojej matki! - krzyknęła z bólem Melania. - Więc jednak... Do diabła! Dlaczego ją - nas - zostawiłeś?! Dlaczego nie wzięłeś nas z sobą?!

- Czy to ona ci powiedziała, że odszedłem? - Jordan poczuł, jak ogarnia go chłód.

- Nigdy mi nic nie mówiła.

- To ona ode mnie odeszła.

- Nie wierzę ci! Pewnie uważałeś, że nie jest dla ciebie dość dobra!

- Czy chcesz usłyszeć, co ja mam do powiedzenia na ten temat, czy nie?

- Chcę - Melania wzruszyła ramionami.

- Gdy zacząłem robić karierę, Gini zwróciła mi wolność. Powiedziała, że nie chce stać mi na drodze, że nie pasuje do świata rozrywki i tylko by mnie krępowała. To było ponad trzynaście lat temu. Nie miałem pojęcia, że spodziewa się dziecka - gdybym wiedział, nie pozwoliłbym jej odejść. I tak byłem głupcem, że się na to zgodziłem, bo nigdy nie przestałem o niej myśleć. Dzisiaj na parkingu przed halą zobaczyłem kobietę, która ją przypominała. Zatrzymałem autobus, ale gdy chciałem do niej podejść, moi wielbiciele oszaleli. Poturbowali nas oboje.

- Pewnie przyjechała za mną, by powstrzymać mnie przed spotkaniem z tobą.

- Powiedz mi jedno - pochylił się do przodu, czując, że krew znów dziko tętni mu w skroniach.

- Muszę wiedzieć. Czy twoja matka wyszła za męża albo może jest w kimś zakochana?

- Nigdy się z nikim nie spotyka - powiedziała Melania po długiej chwili milczenia.

- Daj mi jej numer telefonu - poprosił Jordan, czując, jak ogromny ciężar spada mu z piersi. - Muszę

do niej zadzwonić i powiedzieć, że z tobą wszystko w porządku i że sam przywiozę cię do domu.

- Nie możesz! Ona mnie zabije! - zawołała przerażona Melania.

- Nie sądzę. Twoja matka jest niezdolna do zrobienia komuś krzywdy.

- Nie jesteś jej dzieckiem. Nie znasz jej tak dobrze jak ja.

- Będę tam, by cię osłonić.

Przechyliła się i nieśmiało wyciągnęła do niego rękę. Chwytał ją mocno.

- Nie jesteś facetem z moich marzeń - powiedziała Melania z wahaniem. - Ale może będziesz w porządku.

- Och, Melanio, kochanie...

Pozwoliła mu się objąć.

- Pamiętaj, że powiedziałam „może” - szepnęła, przytulając się. - I rzeczywiście, powinieneś czym prędzej wziąć prysznic.

Nagle się rozpłakała.

- Nie powinnam była tego mówić, prawda? Nie wiem jeszcze, jak mam z tobą rozmawiać.

- Możesz mówić, co chcesz i jak chcesz, Melanio. Co tylko chcesz.

Jordan postanowił zadzwonić do Gini dopiero z hotelu, gdy zostanie sam. Do tej rozmowy potrzebował prywatności. Melania natychmiast wzięła jedną z jego gitar i zaczęła grać dla całkowicie oczarowanych nią Wolfa i Louie. Wystarczyło, by dotknęła strun, a stracili wszelkie wątpliwości, czy jest córką Jordana.

Inaczej Felicja.

- Jesteś głupcem, że dałeś się omotać tej dziewczynie, Jordan - złościła się. - Kompletnym głupcem! W dodatku przez tę historię nie pojechałeś do szpitala. Możesz mieć krwotok wewnętrzny!

- Wiem, co myślisz, i doceniam twoją troskę. Ale teraz, jeśli pozwolisz, chciałbym zostać sam. Muszę zadzwonić do jej matki.

- Mam więc wyjść?

- Czy proszę o zbyt wiele? - spytał zmęczonym głosem. - Masz swój apartament. Jestem wykończony, a jeszcze będę musiał odwiedzić Melanię do domu.

- Nie musisz sam tego robić. Powiedz Jackowi...

- Obiecałem Melanii - przerwał ostro.

- W takim razie pojedę z tobą.

- Nie.

- Naprawdę przejąłeś się tym ojcostwem, jak widzę. Przecież nie możesz być pewien, czy ona jest naprawdę twoją córką.

- Jestem pewien.

Nieprzyjazny wyraz jego oczu zmusił ją do wycofania się. Chwyliła torebkę i gniewnie wyszła z pokoju.

Jordan upewnił się, że jest sam, zamknął drzwi sypialni i nakręcił numer. Gini podniosła słuchawkę po trzecim dzwonku.

- Halo...

Wystarczył dźwięk jej głosu, by poczuł rozlewające się po ciele ciepło. Chwylił mocno słuchawkę. Żeby po trzynastu latach tak reagować?!

- Mówi Jordan - powiedział cicho. Poczuł się tak słabo, że musiał usiąść na łóżku. Sam sobą pogardzał - zostawiła go, skłoniła rodziców, by nakłamali mu o jej śmierci, a on jest takim idiotą, że wciąż jej pragnie.

- O Boże - jęknęła. Zrezygnowany ton jej głosu dotknął go do żywego.

- Czy to ciebie widziałem przed koncertem? - spytał z udręką w głosie, mając przed oczami jej obraz, przedzierającej się do niego przez tłum, jeszcze raz przeżywając tę chwilę.

- Tak.

- Nic ci się nie stało? - w jego głosie brzmiała troska.

- Nie, ze mną wszystko w porządku - szepnęła.
- A z tobą? Myślałam, że cię zabiją.

- Mało brakowało. Trochę jestem poturbowany
- przyznał i dorzucił w nagłym przypływie złości
- Jeżeli cię to w ogóle obchodzi.

- Obchodzi mnie, Jordan - powiedziała miękko
po chwili wahania.

Ogarnęła go wściekłość, że trzy słowa, które pewnie
i tak były jedynie uprzejmością z jej strony, mogą tak
wiele dla niego znaczyć.

- Pozwoliłaś mi wierzyć, że nie żyjesz.

- Tak.

- Cholera! - zawołał chrapliwie, przejęty bólem.

- I to wszystko, co masz mi do powiedzenia?

- Uważałam, że tak będzie lepiej, Jordan.

- Lepiej? Lepiej także, żebym nie wiedział o Melanii,
tak? - wyrzucił z siebie z gorzkim sarkazmem.

- Tak.

- Jak mogłaś mi to zrobić! Tyle lat... Jak byś się
czuła, gdybyś to ty uwierzyła w moją śmierć? Gdybym
to ja ukrywał przed tobą dziecko, a potem wszystko
wyszłoby na jaw? Jak byś się wtedy czuła?

- Jordan, ja... - głos jej zadrżał i przerwała,
niezdolna mówić dalej.

Usłyszał szloch w jej głosie i zmusił się do opano-
wania.

- Chciałem cię tylko zawiadomić, że Melania jest
bezpieczna - powiedział miękkim tonem, tłumiąc
kłębiące się w nim uczucia. - Jest ze mną w hotelu.
Odwiozę ją za jakąś godzinę.

- Może lepiej sam nie przyjeżdżaj, Jordan.

- Lepiej dla kogo - dla ciebie? - rzucił z pogardą,
znów ulegając gniewowi, bo czuł, że Gini go odrzuca.

- Dla nas wszystkich. Melania i ja prowadzimy
spokojne życie. Nie ma w nim miejsca dla ciebie.

- Nie ma dla mnie miejsca... - na chwilę zrobiło

mu się ciemno przed oczyma. - Posłuchaj, Gini. Wciąż nazywasz się Jacks - mówił dalej chropawym, nieswoim głosem - czy chcesz tego, czy nie. Ja już jestem z powrotem w twoim życiu. Nie pozwolę odebrać sobie córki. Przez trzynaście lat było tak, jak ty chciałaś. Teraz będzie tak, jak ja zechcę.

Rzucił słuchawkę na widełki, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Siedział na łóżku, pograżony w niewesołych myślach, próbując zrozumieć jej punkt widzenia. Nie chciała, by wprowadzał zamieszanie do życia, które sobie stworzyła. To bolało. Bardzo bolało. Z kolei jego własne życie było tak chaotyczne, że jej lęki były całkiem zrozumiałe. Nie mógłby przecież brać jej i Melanii na trasę koncertową. Co zatem powinien zrobić? Rzucić scenę? Powiedzieć ludziom z zespołu, że ma dosyć? Muzyka jest jego życiem, jego duszą. Ale nie mógłby już teraz żyć bez Gini i Melanii.

Jordan nie wiedział, czy istnieje jakieś rozwiązanie. Wiedział natomiast, że pustka, jaką czuł przez te wszystkie minione lata nagle znikła. Co więcej, odkrył nowe źródło radości - miał córkę!

Jordan postanowił odzyskać swoją żonę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Była druga w nocy, gdy Jordan zaparkował samochód pod drzewami przed domem Gini. Lekki wiatr szumiał wśród gałęzi. Gdzieś na horyzoncie błysnęło, a po chwili rozległ się odległy grzmot. Melania spała, opierając głowę na ramieniu Jordana tak naturalnie, jakby znali się całe życie, a nie zaledwie kilka godzin.

Jordan siedział za kierownicą cały spięty, wpatrując się w jasno oświetlone okna domu. W oczekiwaniu na jego wizytę Gini zapaliła chyba wszystkie lampy. Przeniósł spojrzenie na córkę. Przykro mu było ją budzić, ale potrząsnął nią lekko. Poruszyła się i otworzyła oczy.

- Więc nie jesteś snem - uśmiechnęła się z rozleniwieniem.

Z przyjemnością stwierdził, że nie odsunęła się od niego.

- Nie, nie jestem - powiedział miękko. Pomógł jej wysiąść z samochodu.

Jednym spojrzeniem objął nie skoszoną trawę, obłazącą ze ścian farbę, rozdartą siatkę frontowych drzwi. Więc to był ten raj, do którego Gini nie chciała go wpuścić.

- Uważaj - ostrzegła go Melania. - Trzeci stopień się chwieje. Nigdy nie używamy drzwi frontowych.

- Rozumiem - powiedział, przesadzając niepewny schodek.

Melania wyjęła klucze i otworzyła drzwi.

- Pamiętaj, że obiecałeś obronić mnie przed mamą.

- Pamiętam.

Wprowadziła go do dużego pokoju. Stał pośrodku, wypełniając cały pokój swą obecnością. Meble były skromne, ale wygodne. Można tu było spokojnie wyciągnąć nogi nie obawiając się, że coś się stłucze czy przewróci. Czuło się ciepło i urok, którego nie znajdował ani w swym wspaniałym pałacu w Malibu, ani w luksusowych apartamentach hotelowych, które przez wiele lat były mu domem.

Objął wzrokiem kanapę, którą Gini znalazła w sklepie z używanymi rzeczami i sama obiała. Leżały na niej dwa kolorowe, zrobione przez nią na drutach, pledy. Półki na ścianie wypełniały drobiazgi i doniczki z kwiatami. Ręcznie pomalowane krzesła i inne meble nie należały do jednego zestawu, najwyraźniej Gini znajdowała je na wyprzedażach i sama ozdabiała, tak że teraz tworzyły miłą dla oka całość. Na ścianie wisały fotografie Melanii. Dość obrzydliwie wyglądający szary kot siedział na parapecie i przyglądał mu się zmrużonymi oczami. Jordan nagle zdał sobie sprawę, że wieki całe nie był już w prawdziwym domu.

Nagle poczuł się niezręcznie, stojąc tak pośrodku pokoju. Co gorsza, był w garniturze, czego nie lubił. Kołnierzyk uwierał go w szyję, krawat dusił, a mankiety koszuli krępowały ruchy. Bezskutecznie próbował rozluźnić węzeł krawata. W dodatku w pokoju było gorąco i wilgotno, jak w saunie.

I wtedy ją zobaczył.

Gini stała nieruchomo w drzwiach prowadzących do jadalni. Miała na sobie luźną, czerwoną suknię, podarunek od Lucy na dzień, gdy mogła przestać nosić szpitalne szlafroki. Jordan nagle zrozumiał, że mimo wszystko chciała ładnie wyglądać. Miękki materiał przylegał do jej ciała. Pragnęła być piękna

- dla niego.

- Cześć, mamó - powiedziała nerwowo Melania.

- Pięknie dziś wyglądasz.

- Idź do swego pokoju, Melanio - odrzekła cicho Gini. - Potem z tobą porozmawiam.

Zanim wyszła, Melania rzuciła ojcu porozumiewawcze spojrzenie, ale on już nie zwracał na nią uwagi. Wpatrywał się w Gini, która musiała chwycić się framugi, by nie upaść. Włosy miała potargane, pierś unosił ciężki oddech, jak po długim biegu.

Spojrzała mu w oczy. Przez chwilę pożerał ją wzrokiem, chwiejąc się lekko na niepewnych nogach.

- Prosiłam, żebyś nie przyjeżdżał - szepnęła z trudem.

Jej słowa zraniły go do żywego, ale zapanował nad swymi uczuciami.

- Musiałem z tobą porozmawiać.

- Nie mogłeś sobie znaleźć innej partnerki do rozmowy?

- Nie szukałem. Gini, wystroiłaś się dla mnie. Może jednak nie jesteś tak zła, że przyjechałem, jak udajesz? - spytał spokojnie.

Usiłowała coś powiedzieć, ale nie mogła - słowa uwięzły jej w gardle. Uciekła wzrokiem gdzieś w bok.

- Rozumiem. Postanowiłaś mnie nienawidzić.

Długo szukała słów.

- Nigdy nie mogłabym cię znienawidzić, Jordan. Po prostu nie chcę ciebie w moim życiu.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości - powiedział z uporem i ruszył w jej kierunku, wyciągając ręce. Gini zachwiała się. Przez chwilę jej twarz zdradzała sprzeczne uczucia. Nagle rzuciła się w jego otwarte ramiona. Jordan objął ją mocno i przytulił, na nowo urażając nadwerężone żebra.

- Kręci mi się w głowie, Jordan - szepnęła. - Chcę, żebyś sobie poszedł, ale...

Przycisnął ją mocniej, chowając twarz we włosach, na nowo rozpoznając zapach i ciepło jej ciała, dotyk

ramion, na nowo przeżywając zapomniane już, zdrażały się, wrażenia i uczucia.

To wszystko wypełniało przez lata jego sny, ale tym razem Gini była rzeczywistością. Nawet jeśli go nie chciała, była żywa i prawdziwa, a koszmary, które doprowadzały go do rozpacz, znikły. W tym szczęściu nie było już miejsca na gniew.

- Tak długo na to czekałem - zamruczał z twarzą schowaną w jej włosach. - Nigdy już nie pozwolę ci odejść.

W ramionach Jordana, w jego ciepłe, Gini nie chciała już, żeby odszedł. Tak długo była samotna. Nieprzypadkowa radość ze spędzenia razem choćby kilku godzin była zbyt wielka. Przywarła do niego, zapominając o całym świecie, o argumentach za i przeciw, o wszystkim, poza niewysłowionym szczęściem jego objęć. W tej chwili nie było ważne, że należą do różnych światów. Za chwilę - za parę minut - odzyska panowanie nad sobą i rozsądnie z nim porozmawia, ale na razie pragnie tylko poddać się unoszącej ją fali szczęścia.

Dla Jordana życie znów było pełne nadziei.

Delikatnie dotknął ustami drżących warg Gini. Przeszył go prąd, zacisnął mocniej obejmujące ją ramiona. Czuł, że Gini przywiera do niego całym ciałem, wtapia się w jego ciało.

- Życie bez ciebie było piekłem, Gini - szeptał chrapliwie, wpijając się w jej usta. - Nigdy nie przestałem cię kochać. Nikt i nic nie mogło wypełnić pustki w moim sercu po twoim odejściu.

Przesunął usta niżej, na jej szyję i kark.

- Jordan, Jordan... Miałam cię przekonać, żebyś sobie poszedł, a co robisz? - jej głos drżał, nabrzmiały tęsknotą.

Jej ciało było napięte, lecz miękkie i uległe w jego objęciach. Doprowadzała go do szału. Głaskał ją

lekką po twarzy i włosach, czując, jak wzbiera w nim pożądanie. Wydawało mu się, że od trzynastu lat nie miał kobiety.

- Jeśli mnie kochasz, wyjdiesz stąd zaraz i zapomnisz o mnie - powiedziała cichutko, powstrzymując szloch.

- Nie rozumiem takiej miłości, Gini - przyciągnął ją mocniej. - Potrzebuję cię. Tęsknię za tobą. To dla mnie oznacza miłość. Zbyt boleśnie doświadczyłem, co znaczy życie bez ciebie, żeby znowu pozwolić ci odejść.

- Nie wiesz, co to znaczy bać się, Jordan.

- Nie masz racji. Właśnie teraz się boję. Boję się, że mogę cię znowu utracić - przerwał, niezdolny mówić dalej.

- Przez trzynaście strasznych lat myślałem, że nie żyjesz - podjął znowu, gdy się nieco opanował. - I jakaś część mnie też była martwa. Nagle znajduję cię żywą. Ilu ludzi dostaje po raz drugi taką szansę? Przez trzynaście lat mówiłem sobie: „gdyby tylko Gini żyła, wszystko byłoby inaczej”. Ile takich „gdyby tylko” spełnia się w życiu? To się zdarza tylko w bajkach, moja najdroższa. To cud. Tylko głupiec zmarnowałaby taką szansę.

Jej oczy błyszczały od łez. Przez te lata miała kilka własnych „gdyby tylko”... Dotknęła lekko ciemnych sińców na jego przystojnej, opalanej twarzy.

- Zraniono cię dziś... przeze mnie - szepnęła.

Chwytał jej dłoń i podniósł do ust. Czuła gorący dotyk warg na wewnętrznej stronie przegubu, tam, gdzie tak mocno biło jej tętno... Zadrżała.

- Gdy ujrzałem cię w tym tłumie, Gini, nie zastanawiałem się. Myślałem tylko o tobie. Zgodziłbym się pójść do piekła, by cię odnaleźć.

- Mogli cię zabić.

- Powinniśmy uczcić moje ocalenie - powiedział

głosem stłumionym przez namiętność. Spojrzał na nią z tak dobrze zapamiętanym, delikatnym uśmiechem, któremu nigdy nie miała siły się oprzeć.

- Nie powinniśmy... - szepnęła.

- Daj spokój - przerwał. Oczy mu błyszczały, gdy pochylił się i pocałował ją namiętnie.

Wsunęła mu nieśmiało dłonie pod marynarkę, głaszcząc napięte ciało przez sztywny materiał koszuli. Ciepło jego oddechu i zapach ciała zawróciły jej w głowie.

- Chcę zostać u ciebie na noc - powiedział pełnym napięcia głosem.

- Nie! Co Melania sobie pomyśli, jeśli cię tu rano zobaczy?

- Że jej rodzice kochają się - rzekł, klękając przed nią i wtulając twarz w jej piersi.

- To jej da tylko fałszywą nadzieję.

- Jeśli o mnie chodzi, ta nadzieja nie będzie fałszywa.

Był zdecydowany związać ją z sobą na nowo wszelkimi sposobami, nawet grając na jej uczuciach do Melanii.

- Nie mogę pozwolić ci zostać - jęknęła, z trudem panując nad sobą.

- Nie możesz mnie zmusić do wyjścia.

Zaczął rozpinać jej suknię, a ona nie miała siły, by go powstrzymać. Czerwony materiał rozchylił się, a dotyk gorących dłoni Jordana na nagiej skórze przyprawiał ją o drzenie. Tak łatwo było mu się poddać, tak trudno z nim walczyć.

- Jesteś moja - powiedział. - Zawsze byłaś i zawsze będziesz.

- Puść mnie.

- Nie, kochanie. Już nigdy cię nie puszcę - zamruczał, całując ją.

Wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Ignorując jej protesty zdejmował z niej ubranie, cały czas szepcząc

pełne miłości słowa, pieszcząc i całując. W końcu zamknęła oczy i poddała się, nie będąc w stanie dłużej opierać się dotykowi jego rąk i cichemu, pełnemu miłości głosowi.

- Nie potrafię z tobą walczyć - przyznała.

Ściągnął jej suknię z ramion. Przesunął wzrokiem po pełnych piersiach, przez brzuch do szczupłych bioder. Na widok dwóch okropnych blizn ukląkł i pocałował je.

- Melania powiedziała mi, że mało co nie zginęłaś w wypadku.

- Mam więcej szwów niż Frankenstein.

- Jesteś jeszcze piękniejsza niż dawniej.

- Możesz mieć każdą dziewczynę.

- Ale chcę tylko ciebie.

Nigdy nie potrafiła w to uwierzyć. Wplątała palce w jego czarne włosy.

- Tylu ludzi cię uwielbia. Jesteś ich bożyszczem.

- Jestem człowiekiem - powiedział z pasją, niemal ze złością. - Nie żadnym bożyszczem. Ci, którzy tak myślą, kochają wymyślony obrazek, a nie prawdziwego człowieka. Myślisz, że próbowaliby mnie rozerwać na strzępy dziś po południu, gdybym był dla nich człowiekiem z krwi i kości? Nie, Gini, jestem i zawsze byłem tylko człowiekiem. I jak każdy człowiek potrzebuję czyjejs miłości. Ty nigdy nie próbowałaś mnie wykorzystywać i wiem, że nigdy tego nie zrobisz. Prawdziwa miłość to coś niezwykle cennego, a szczególnie o nią trudno, gdy jest się sławnym.

- Nie pasuję do twojego świata.

Pocałował ją znowu i odsunął poplątane, brązowe kosmyki z czoła, delikatnie tuląc ją w ramionach. I tak jednak czuła, jak bardzo napięte były wszystkie mięśnie jego ciała.

- Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałaś?

- Jordan...

- Obiecaj mi, że nie odejdziesz, zanim nie spróbujesz. Wyczuwała jego rozpacz. Przyszły jej do głowy słowa piosenki, którą o niej napisał. Może nie miała racji - trzynaście lat temu? Może naprawdę była mu potrzebna? Może rzeczywiście sprawiła mu wielki ból? Ale nie mogła pozwolić, by tamte sprawy zaważyły na obecnych decyzjach.

- Nie mogę ci nic obiecać.
- Zmuszę cię.
- Jak?
- Jest Melania. Nie odbierzesz jej przecież ojca.
- Jordan, to nie jest czysty chwyt!
- A twoje chwytły były czyste, Gini? - spytał z bólem i rozpaczą. - Czy to, co zrobiłaś trzynaście lat temu, było w porządku? Nie mam zamiaru grać czysto, bo za wiele jest do wygrania, gdy ty jesteś nagrodą.
- Jordan, nie... - próbowała go odepchnąć.
- Mam zamiar się przekonać, czy kocham ducha czy żywą kobietę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Tak nie można, Jordan - powiedziała Gini prosząco.

Wokół nich trwała cicha noc. W tej ciszy głos Jordana zabrzmiał bardzo stanowczo.

- Wciąż to powtarzasz, ale mnie nie przekonasz. Należysz do mnie, Gini. Ta noc to nasz nowy początek.

Trzymał ją tak mocno, że aż bolały ją ramiona. Poruszyła się, na próżno usiłując się uwolnić.

- Zachowujesz się jak dziki człowiek.

- Przepraszam. Już będę delikatniejszy, kochanie - szepnął, przesuwając leciutko ręką po jej ciele. Efekt był tak elektryzujący, że zaskoczył oboje. Gini rozpaczliwie łąpała oddech. Napięte mięśnie drżały z dzikiej rozkoszy.

- Nie o to mi chodziło - namiętność walczyła w niej z chęcią ucieczki.

- Nie? Ale sprawia ci to przyjemność - znów nakrył ustami jej usta.

Tym razem całował ją z pasją, pozbawiając tchu. Traciła siły i zmysły, leżąc w jego ramionach, a on wciąż nie mógł nasycić się słodyczą jej ust. Nie zadowalał się biernym poddaniem. Dopiero gdy otoczyła ramieniem jego szyję, zelżał nacisk jego warg. Dopiero gdy wiedział, że wygrał.

Drżała z pragnienia. Nie była już w stanie przeciwstawić się pożądaniu, obudzonemu przez jego pieszczoły. Usta Jordana niosły jej razem rozkosz i ból.

- Jesteś moja, teraz i zawsze - usłyszała cichy głos.

Uniósł ją i trzymając na rękach szedł przez dom, szukając sypialni. Z głową przytuloną do jego piersi, Gini słyszała gwałtowne bicie serca Jordana tuż przy swoim policzku. Bała się, lecz równocześnie dawała się ponieść uczuciom silniejszym niż strach.

Dom wypełniała cicha ciemność. Jordan był jej częścią, zlewał się z nią w jedno. Gdy doszedł do drzwi sypialni, Gini znów wpadła w panikę. Zrozumiała, że jeśli teraz, w tej chwili mu się nie przeciwstawi, już nigdy nie będzie miała na to siły.

Chciała krzyknąć, lecz wargi Jordana zamknęły jej usta, a pocałunek wymazał jej z pamięci wszystko - oprócz tęsknoty za jego ciałem.

Za oknem błysnęło i w powietrzu rozległ się huk gromu. Zerwał się gwałtowny wiatr i dom wydawał się drżeć pod jego naporem. A może to Jordan tak drżał?

Przesunął ustami po jej szyi, między piersiami, gdzie dotyk warg palił ją żywym ogniem. Niezmiernie delikatnie ucałował obie blizny. Szeptał słowa miłości, słodkie, niezrozumiałe dźwięki.

- Powiedz, że mnie chcesz, Gini - zażądał w końcu. Gdy nie odpowiedziała, powtórzył z naciskiem i jakby z gniewem: - Powiedz, że chcesz.

Zamglonymi z pożądania oczyma spojrzała na nachyloną nad nią męską twarz, na której malowała się niezmierna miłość i gorzka udręka.

- Pragnę cię - szepnęła słabo.

Uśmiechnął się do niej czule, tym delikatnym uśmiechem, który tak zawsze kochała. Ten uśmiech unicestwił czas. Dzielące ich lata zniknęły, znów byli młodzi i zakochani. Poczwała ogień krążący jej w żyłach.

Jeszcze raz ją pocałował, tym razem niezwykle delikatnie, i ułożył na łóżku.

Patrzyła jak zamyka drzwi, jak podchodzi do okien i zaciąga zasłony, jak znów wraca do niej. Ich

spojrzenia spotkały się. W milczeniu zaczął zrzucać ubranie, a Gini przyglądała mu się bez wstydu, podziwiając na nowo męską doskonałość jego ciała. Wiedziała, że już za późno na ucieczkę, że jego pieszczoty obudziły w niej zbyt potężne uczucia.

Położył się przy niej, a dotyk gorącego, nagiego ciała przyprowadził ją niemal o utratę zmysłów. Przez chwilę poczuł ból poobijanych żeber, ale wszechogarniające pragnienie zepchnęło wszelkie inne doznania poza świadomość.

Zetknięcie spragnionych, napiętych ciał usunęło wszystkie narosłe między nimi nieporozumienia - i długie lata oddalenia przestały istnieć. Zostało dwoje ludzi, pragnących się bezgranicznie.

Byli cisi. Skupieni. Zachwyceni. Ich ciała szukały się, potrzebowały, wargi nie mogły się dość nasycić ciepłem i smakiem skóry. Jego usta przylgnęły do miejsca na jej szyi, gdzie szaleńczo biło jej tętno. Dłonie pieściły ramiona, talię, biodra, uda... Oddechy mieszały się, tak samo urywane. Serca były w jednym rytmie. Poruszali się powoli, jak zaczarowani, i jak w transie stopili w jedno.

- Jordan - jęknęła Gini z rozkoszą, a on scałował ten dźwięk z jej ust.

Zdawało jej się, że traci przytomność, gdy namiętność doprowadziła ich na nie znane dotąd wyżyny. Przez chwilę dwie dusze połączyły się w jednym płomieniu wzajemnego oddania.

Jordan tulił ją bez słowa, gdy odpoczywali.

To, co się między nimi zdarzyło, było cudowne. Ale nawet w chwili wspólnej ekstazy Gini czuła na dnie duszy ból. Uczucia nie mogą nic zmienić w ich stosunkach. Wszystko musi pozostać jak jest. Jutro - pomyślała. Jutro namówię go, by mnie zostawił w spokoju. Jutro, gdy będziemy w stanie rozsądnie myśleć.

Tej nocy budził ją co chwilę pieszczotami, jakby nie mógł się nią nasycić. W końcu tuż przed świtem pozwolił jej zapaść w głęboki, pozbawiony marzeń sen.

Obudziła się pierwsza. W domu panowała cisza, choć na pewno było już późno. Najwidoczniej Melania też jeszcze spała. Na dworze słychać było spadające z drzew krople deszczu i śpiew kosa.

Gini leżała w półmroku, nie całkiem jeszcze przytomna, wypełniona cudowną świadomością, że pomimo wszystko jest kobietą. Że należy do Jordana.

Aksamitnie ciemna noc i wspólnie spędzone godziny miłości minęły jak zmysłowy sen, ale uświadomiły jej wyraźnie, że bez względu na minione lata wciąż go kocha. Że nigdy nie przestała go kochać. Zawsze posiadał jej serce, teraz znów posiadał jej ciało.

Leżała spokojnie wtulona w ramiona Jordana, gdy słońce zaczęło przenikać przez zasłony w sypialni. Burza minęła, ale w powietrzu wciąż unosił się świeży zapach deszczu. Jak cudownie byłoby tak przyglądać się, jak Jordan śpi - gdyby nie to, że lękała się jego przebudzenia.

Tej nocy znów odkryła piękno zjednoczenia mężczyzny i kobiety, piękno dotyku i całkowitego oddania, wiążące mocniej niż jakiegokolwiek inne piękno - wiążące także dusze.

Myśl o tym, że znów musi się go wyrzec, że znów go utraci, była nie do zniesienia. A jednak tak musi być.

Słońce wspinało się coraz wyżej, aż jego promienie padły na śniadą, wyczerpaną twarz Jordana.

Mruknął coś, a ona przytuliła się mocniej, pragnąc zatracić się w jego bliskości. Otworzył oczy i na jej widok uśmiechnął się sennie, jakby takie wspólne budzenie się z nią było rzeczą zupełnie naturalną. Znów zamknął oczy, lecz jego ręka powoli powędrowała po jej skórze. Gini wciągnęła gwałtownie

powietrze. Próbowała zwalczyć słodki zawrót głowy, wywołany pieszczotą.

- Jordan, nie.

- Twoje ciało mówi tak, najmilsza - szepnął, przekomarzając się.

Dlaczego budzenie się z nim w jednym łóżku wydawało się takie naturalne? Nagle w głowie Gini pojawiło się pytanie: czy dla Jordana budzenie się w ramionach nowej kobiety nie było przypadkiem czymś codziennym? Ona niby nie była dla niego nową kobietą - choć właściwie...

Otrząsnęła się z tej myśli. Co ją to obchodzi, skoro postanowiła nie mieć z nim nic wspólnego? Ostatniej nocy właściwie zmusił ją do kochania się. To ona od niego odeszła, to ona chciała rozwodu. Jeśli przez te lata miał inne kobiety, niektóre sławne, niektóre piękne, to jego sprawa - przecież tego właśnie chciała, o to jej chodziło, prawda?

A jednak chciała wiedzieć, co do niej teraz czuje, teraz, gdy znów ją posiadł. Czy ta noc coś dla niego znaczyła? A może tęsknił za nią przez te lata tylko dlatego, że myślał o niej jak o umarłej? Albo dlatego, że to ona od niego odeszła? Czy teraz, kiedy ją znowu ma, w dalszym ciągu będzie jej pragnął?

Och, uwolnić się od tych myśli! Jakie to ma znaczenie? Po dniu dzisiejszym ich drogi znowu się rozejdą.

Jego ręce wciąż ją pieściły. Nagle stwierdziła, że mimo pozornej senni Jordan znów jej pragnie, i to gwałtownie, natychmiast. Poddała się jego ciału z nagle obudzoną namiętnością. Czuła, jak pali ją wewnętrzny ogień, jak każda cząstka jej skóry odpowiada na jego gorący dotyk, jak całe ciało pulsuje w oczekiwaniu na niweczącą wszystkie myśli eksplozję pożądania.

Leżała potem w jego ramionach, czekając, aż uspokoi się odwieczny rytm ich ciał. Gdy otworzyła

oczy, oślepił ją blask słońca - i równy mu blask ciepłego, czułego uśmiechu Jordana.

Wygląda, jakby był zakochany - pomyślała z nagłym lękiem, a w duszy czuła, że on nie pozwoli jej drugi raz tak łatwo odejść. Może z nim próbować walczyć, ale on zrobi wszystko, co w jego mocy, by ją sobie podporządkować. I wygra. Bardzo dobrze wiedziała, że zawsze zdobywa to, czego pragnie.

Ciekawe tylko, ile czasu mu zajmie przekonanie się, że to ona miała rację, że nigdy nie będzie właściwą żoną dla człowieka o jego talencie i sławie.

Do nieuniknionej kłótni doszło dwie godziny później, gdy kończyli jeść śniadanie. Siedzieli przy kuchennym stole razem z Melanią, która aż promieniała w obecności ojca.

Przed śniadaniem Jordan wziął gitarę i wyszedł z Melanią na dwór. Przez otwarte okna kuchni Gini słyszała ich stłumione głosy i śmiech. Śpiewali razem, a Jordan uczył córkę prawidłowej gry.

Melania była zachwycona faktem, że rodzice są znowu razem. Jordan nie powiedział córce, że sytuacja jest tylko tymczasowa, co Gini miała mu za złe.

- Teraz ja pozmywam, a ty będziesz wycierać, Melanio - powiedział Jordan po drugiej filiżance kawy i zaczął zbierać naczynia.

- Nie ma takiej potrzeby, Jordan - przerwała mu Gini stanowczo. - Jesteś naszym gościem. Pozmywamy, gdy już pójdziesz - dodała, specjalnie podkreślając ostatnie zdanie.

Utkwił w niej wzrok, a jego smagła twarz nagle ściągnęła się i postarzała, nie znikł z niej jednak wyraz determinacji. Gini zdała sobie nagle sprawę, jak bardzo musi być wyczerpany przez intensywną trasę koncertową i brak snu ostatniej nocy.

- Powiedziałem, że pozmywam, Gini. I pójdę sobie, ale zapewniam cię, że tylko chwilowo - Jordan starannie kontrolował ton głosu. I dodał, zwracając się do córki - Melanio, może jednak lepiej będzie, jeśli to twoja matka będzie wycierać. Musimy poważnie porozmawiać.

Gdy Melania wyszła, postawił stos naczyń na stole i natychmiast o nich zapomniał.

- Nie mam zamiaru zniknąć z twego życia, Gini. Szczególnie po ostatniej nocy.

- Ta noc to był twój pomysł, nie mój.

- Nie powiesz chyba, że zostałem wbrew twojej woli? Że cię zmusiłem?

- W pewnym sensie tak było.

Na jego wargach pojawił się cyniczny uśmiech. Czuła, jak wzrok Jordana przenikają do głębi. Oblała się rumieńcem.

- Bez względu na to, co zaszło między nami tej nocy - rzuciła gniewnie - nie mam zamiaru powtarzać tego błędu.

Wykręciła się na pięcie i ruszyła w stronę sypialni, by zamknąć się tam i przeczekać do jego wyjścia. Jordan był jednak szybszy. Wyciągnął rękę i chwycił ją za przegub, przyciągając gwałtownie do siebie. Gini walczyła, by się oswobodzić, ale jego ramiona trzymały mocno. Nagle poblądł z bólu, gdy uderzyła go w uszkodzone zębra. Zauważyła to i przestała się wrywać. Nieznacznie rozluźnił uścisk.

- Gini, jesteś moją żoną.

- Twoją byłą żoną.

- To formalność, której łatwo dopełnić.

- To rzeczywistość. To całe trzynaście lat, chyba nie zapomniałeś?

- Do diabła - zaklął pod nosem. - Musisz do mnie wrócić.

- A czy ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie? To także moje życie. I Melanii.

- I Melanii - powtórzył cicho, tonem pełnym znaczenia.

Gini gryzła wargi, nagle wypełniona poczuciem winy. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Nie chcę mówić o Melanii.

- Ale ja chcę - nie ustępował Jordan. - Rozmawiałem z nią dziś rano. Chce przyjechać do mnie do Kalifornii.

- Jordan, jak możesz ją w to mieszać?

- Jest naszym dzieckiem. Tu chodzi także o jej przyszłość. Może samotne zmagania są twoim ideałem życiowym, ale nie Melanii - objął wzrokiem podarte linoleum na podłodze, brakujące kafelki na ścianie, obity zlew i stos nie zapłaconych rachunków przy telefonie. - Powiedziała mi, jak bardzo brakuje wam wciąż pieniędzy. Poza tym nie czuje się bezpieczna, mając tylko jedno z rodziców.

- Tak jest dopiero od mojego wypadku.

- A co będzie, jeśli znów ci się coś stanie? -jego głos złagodniał. - Zrozum mnie dobrze. Uważam, że wspaniale dawałaś sobie radę. Melania jest inteligentna, miła i kochana. Ale potrzebuje obojga rodziców. Jeśli nawet okażę się takim głupcem, że poddam się twoim życzeniom bez walki, to i tak będę ci pomagać finansowo. Wiesz o tym przecież. Ale mnie chodzi o coś więcej niż pieniądze. Chodzi o miłość, o posiadanie rodziny. Przez trzynaście lat musiałem się bez tego obywać. I dla ciebie też tak będzie lepiej. Będiesz miała więcej czasu dla Melanii, jeśli nie będziesz musiała tak ciężko pracować na życie. Ona cię potrzebuje, Gini, i, czy ci się to podoba, czy nie - potrzebuje także mnie.

Przez długą chwilę Gini nie była w stanie nic powiedzieć. W końcu odezwała się, ale tak cicho, że ledwie ją słyszał.

- Wiesz, że nie zostawiasz mi żadnego wyjścia, Jordan. Jestem pewna, że Melania nas podsłuchuje. Jeśli ci nie ustąpię, będzie miała do mnie żal do końca życia.

- Gini, chcę, byś do mnie wróciła.

- Wciąż to powtarzasz. Zastanawiam się tylko, czy długo będziesz tak myślał, gdy przekonasz się, jak bardzo nie przystaję do twego światowego życia.

- Moje światowe życie było cholernie samotne. A o ile widzę, twoje też nie płynęło po różach.

- Nie wierzę, że nam się uda.

- Jest tylko jeden sposób, by się przekonać.

Drżała z niepewności i lęku. Jej skóra pod jego dłońmi była zimna. Nie może tego znieść. Tak się bała, że pragnie go znacznie bardziej, niż on może kiedykolwiek pragnąć jej. A jeśli im się nie uda, znów zostanie sama, a on o niej zapomni, tak jak zapomniał o wielu innych kobietach. Jednakże jest coś winna Melanii. Oboje są jej coś winni.

- Dobrze - zgodziła się w końcu, choć niechętnie.

- Przyjedziemy do ciebie na wakacje. A potem - zobaczymy.

- Mam jeszcze dwa tygodnie koncertów. Do tego czasu szkoła też się skończy.

- Tak.

- Tak bardzo chcę, żebyś była szczęśliwa, Gini

- powiedział miękko, kołyszając ją w ramionach.

Jego nagła troskliwość zaskoczyła ją i wzruszyła. Równocześnie poczuła złość na siebie samą, że tak szybko mu się poddaje, że tak na nią działa każdy przypadkowy nawet dotyk czy miękki ton w jego głosie. Łzy ścisnęły ją w gardle i pozbawiły tchu. Tak łatwo by było po prostu poddać się uczuciom - łatwo, ale i niebezpiecznie. Nie załatwiłoby to żadnego z dzielących ich teraz problemów.

Chciał, żeby była szczęśliwa... Poczuła, że musi

natychmiast wprowadzić między nich jakiś emocjonalny dystans, bo inaczej nie będzie już dla niej ratunku.

- Myślisz, że możesz mnie zmusić do szczęścia, Jordan? - spytała, rozmyślnie go raniąc.

Zesztywniał.

- Jeśli nie będzie innego wyjścia - odpowiedział niebezpiecznie cichym głosem.

Nie puścił jej. Lekko głaskał skórę jej ramion, a ta pieszczota znów wprowadzała zamęt w jej myśli i uczucia. To nie do pomyślenia, by tak gubić się w jego bliskości!

- Jordan, jest coś, co muszę wiedzieć - powiedziała łamiącym się głosem.

- Tak?

Nie mogła oderwać wzroku od jego oczu i wydawało jej się, że za chwilę utonie w ich ciemnej głębi.

- Czy jest ktoś w twoim życiu? Inna kobieta?

- spytała słabym głosem i natychmiast skarciła się - po co zadawała to pytanie?! Teraz będzie wiedział, jak bardzo jej na nim zależy!

- Owszem, był ktoś taki - przyznał, przeczesując palcami jej włosy. - Ale nasze spotkanie wszystko zmienia. Natychmiast z nią porozmawiam i powiem, że to koniec. Będzie musiała zrozumieć. Gini, jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem.

Szczerzy ton, jakim wyznał jej miłość i zamiar szybkiego pozbycia się tamtej kobiety przyprawiły Gini o dreszcz. A jeśli zmęczy się swą odnalezioną miłością, czy też pozbędzie się jej tak łatwo, jak teraz pozbywa się tamtej?

I co ona wtedy zrobi? Jak to przeżyje?

Wyczuł jej rozterkę.

- Gini, zapomnij wszystko, co o mnie czytałaś i słyszałaś. Większość to dziennikarskie kłamstwa. Przez te lata miałem różne kobiety, a ten ostatni

związek był może ze wszystkich najważniejszy. Ale z żadną nie udało mi się odnaleźć tego, co było między nami. Może dlatego tak bardzo pragnę twój powrotu.

Och, jak bardzo chciała mu wierzyć.

Pochylił się, pragnąc ją przekonać o swojej miłości w jedyny znany mu sposób. Poczwała ciepło oddechu na karku i nacisk jego warg na szyi, za uchem, we włosach. Jego dłonie przesunęły się po jej ciele, przytulając mocniej. Zadrżała i znów poczuła krążącą w żyłach namiętność.

- Obiecuj, że spróbujesz odnaleźć do mnie drogę, Gini. Tylko o to cię proszę - powiedział z ustami w jej włosach, łapiąc lekko zębami koniuszek ucha.

- Nie mogę myśleć, gdy robisz takie rzeczy - odrychała nierówno.

- Nie chcę, żebyś myślała. Chcę, byś czuła - mruzczał Jordan z twarzą wciąż schowaną w jej włosach.

W tym właśnie był problem. Jej uczucia do niego zawsze były zbyt intensywne. Nie mogła mu nic obiecywać, gdy cała drżała z pożądania.

Odepchnęła go, wyrwała się, uciekła od pokusy jego objęć. Wciąż nie mogła się opanować. Jordan nie odrywał od niej wzroku.

- Dobrze - powiedział chrapliwym głosem, usiłując odzyskać spokój. - Niech będzie jak chcesz. Zobaczmy się za dwa tygodnie. Ale nie wykręcisz się wówczas z przyjazdu, choćbym miał cię siłą wsadzić do samolotu.

- Zrozum, że dla mnie nie jest to takie proste jak dla ciebie - powiedziała ze znużeniem. - Jak mogę tak łatwo składać ci obietnice? Namiętność niekoniecznie oznacza miłość. Jeśli coś postanowimy dzisiaj, zanim zyskamy pewność, jutro będziemy tego żałować.

- Tu właśnie się różnimy, Gini. Bo ja nie dbam o jutro.

Objął ją w pasie. Przestraszyła się, że znowu chce ją pocałować, a nie czuła się na siłach jeszcze raz mu się przeciwstawić. Jedno muśnięcie jego warg i obieca mu wszystko.

Ale Jordan tylko popchnął ją lekko naprzód.

- Skoro wszystko ustaliliśmy, pójdę sobie. Ale chyba najpierw powinniśmy powiedzieć Melanii, że szczęśliwie podjęliśmy decyzję? - ironiczny uśmiech i lekki ton głosu zadawały kłam gorzkiej udręce ich serc.

Jego twarz była teraz chłodną maską, lecz nie spuszczał z Gini spojrzenia czarnych oczu. Zastanawiała się bez tchu, czy kiedykolwiek będzie w stanie zaspokoić jego pragnienia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdy samolot Jordana zaczął podchodzić do lądowania nad międzynarodowym lotniskiem w Los Angeles, Gini przechyliła się nad ramieniem Melanii w stronę okna. Samanta miauczała rozpaczliwie i bezustannie, zamknięta w stojącej po drugiej stronie przejścia klatce.

- Myślisz, że tata będzie czekał na lotnisku?
- spytała Melania z nadzieją w głosie.

- Powiedział, że się postara - odpowiedziała Gini, starając się, by jej głos brzmiał obojętnie. Od chwili, gdy opuścił jej dom dwa tygodnie temu, Jordan telefonował kilkakrotnie, ale ich rozmowy zawsze były krótkie i chłodne.

Ostatnim razem powiedział, że nie może sam po nie przylecieć do Houston, bo ma jakieś niespodziewane problemy z albumem, który kończy nagrywać i nie uda mu się wyrwać. Melania bez trudu uwierzyła w to wytłumaczenie, ale Gini zastanawiała się, czy przypadkiem nie zaczyna on mieć wątpliwości co do sensu wymuszonego przez siebie spotkania. Może rozstanie z kobietą, z którą żył, okazało się trudniejsze, niż sądził.

Gini zmusiła się, by odrzucić osaczające ją wątpliwości. Ostatecznie, jeśli ma zamiar podawać w wątpliwość każde jego słowo, nie powinna w ogóle jechać do Kalifornii.

- Ależ wielkie - westchnęła podniecona Melania, patrząc przez okno na miasto.

Pod nimi rozciągała się ogromna metropolia,

zajmując przestrzeń od brązowej pustyni aż po błękitny ocean.

Po chwili samolot był już na ziemi, a ludzie Jordana prowadzili je do czekającego cadillaca, odgradzając sobą od tłumu reporterów. Samanta nie przestawała rozpaczliwie miauczeć, choć Melania próbowała ją uspokoić.

Serce Gini na chwilę przestało bić, gdy szukała Jordana w tłumie otaczających je ludzi. Równocześnie pstrykające trzy aparaty fotograficzne oślepiły ją na moment tak, że potknęła się o krawężnik. Idący obok mężczyzna podtrzymał ją za ramię.

- Nie ma go! - zawołała Melania z rozczarowaniem w młodym głosie.

- Nie - potwierdziła Gini - nie ma go.

Czemu jego nieobecność napełniła ją takim smutkiem?

Matka i córka doszły do białego cadillaca. Szofer otworzył im drzwiczki. Wokół nich kłębili się ludzie, przekrzykując się, pchając, błagając o odpowiedź na kilka pytań lub o pozowanie do zdjęć.

Z luksusowego wnętrza białego samochodu doszedł je chłodny, pełen ironii kobiecy głos.

- Witaj w Los Angeles, Gini - powiedziała Felicja, przesuwając się po skórzanym siedzeniu, by zrobić im miejsce. Ktoś zaczął pukać w szybę. Aparaty trzaskały bez przerwy. Z głośników w samochodzie rozlegała się muzyka Jordana.

Felicja uśmiechała się, jakby ją to niezmiernie bawiło.

Gini z ulgą wsiadła do samochodu. Całe zamieszanie zaczęło jej działać na nerwy. Samanta miała szaleństwo w bursztynowych oczach, futerko najeżone. Melania postawiła jej klatkę na siedzeniu.

- Mam nadzieję, że nie połamię wycieraczek - powiedziała Felicja, ścisząc muzykę. - Choć tu nie pada zbyt często.

Samochód wypełniał zapach bzu. Najwyraźniej perfumy Felicji.

Rozparta na siedzeniu pokrytym białą skórą, Felicja miała pewny sobie wyraz twarzy kobiety, która wie, że dobrze wygląda i jest dobrze ubrana. Złote włosy miała związane chustką dopasowaną kolorystycznie do lawendowej sukni. Kalifornijska opalenizna była jak zawsze doskonała. Długie paznokcie miała pomalowane również na lawendowy kolor, a w uszach czarno-złote kolczyki. Emanowały z niej pieniądze, sukces i wytworność Beverly Hills. Była właśnie taką kobietą jakiej, zdaniem Gini, Jordan potrzebował u swego boku.

W towarzystwie Felicji Gini czuła się niezręcznie. Zdawało jej się, że wszyscy wiedzą, iż niebieską jedwabną sukienkę kupiła na wyprzedazy, a paznokcie ma nie polakierowane i krótko obcięte.

Cadillac ruszył szosą na północ w kierunku Malibu. Migające za oknem widoki i głos Felicji, objaśniającej Melanii mijane budynki, pogłębiały przygnębienie Gini. Choć Felicja nie mówiła tego wyraźnie, Gini intuicyjnie wyczuwała jej przesłanie: „Los Angeles należy do bogatych i utalentowanych. To moje miasto, Gini Jacks. Nigdy tu nie będziesz u siebie”.

Widok drzew pomarańczowych na tle pokrytych śniegiem gór był zaskakujący. Kwitnące krzewy i drzewa, kwiaty pyszniące się pełnią barw, ocienione palmami bulwary i białe pałace pod czerwoną dachówką, wszystko skąpane w słońcu, zwiększały poczucie samotności i wyobcowania Gini. Nic nie przypominało Teksasu.

Ogarnął ją lęk. Czy uda jej się przyzwyczać do tego życia? Czy kiedykolwiek poczuje się tu jak w domu? Czy znajdzie swoje miejsce? Gdyby tylko Jordan był na lotnisku - może wtedy nie poddałaby się tak łatwo ogarniającym ją wątpliwościom.

Jakby czytając w jej niewesołych myślach, Felicja powiedziała zimno:

- Chyba rozumiesz, że Jordan jest zbyt zajęty, by jechać po was na lotnisko. Powiedziałam mu co prawda, że zajmę się tymi wszystkimi szczegółami dotyczącymi jego albumu. Zawsze to robię. Ale uparł się, że sam musi wszystko dzisiaj załatwić. Uważał, że nie zrobi to wam różnicy.

- Rozumiem, oczywiście - skłamała Gini, starając się nie dać po sobie poznać, jak bardzo zabolęły ją słowa Felicji. - Tak sądziłam - powiedziała słodko Felicja. Wyraz jej oczu zadawał kłam słodkiemu głosowi, ale Gini była zbyt nieszczęśliwa, by to dostrzec.

Samochód zjechał z autostrady na drogę prowadzącą w stronę oceanu. Zatopiona w myślach Gini nie zauważała libańskich cedrów, palm, oliwek i jaskrawych kwiatów.

Jej życie zmieniło się tak nagle, że nie wiedziała, czego się trzymać. Dwa tygodnie temu była nauczycielką, ledwo wiążącą koniec z końcem. Życie nie było łatwe, ale zdecydowanie prostsze. Teraz miała żyć jakby była bogata, bogatsza niż to sobie mogła wyobrazić. Miała żyć z człowiekiem, który był żywą legendą. Czy znajdzie dla siebie miejsce w jego życiu?

- Zobaczysz, jak szybko się przyzwyczaisz - przekonywał ją Jordan. - Ludzie są wszędzie tacy sami.

Przed wyjazdem z Houston Jordan zostawił jej czek na ogromną sumę pieniędzy. Gini popłaciła wszystkie długi, ale nie sprawiło jej to przyjemności, ponieważ nie były to pieniądze zarobione przez nią. Co więcej, tym wyraźniej podkreślały dzielącą ją od Jordana przepaść.

Samochód zatrzymał się w końcu przed domem Jordana w Malibu. Pokojówka poinformowała je, że Jordan jest wciąż w studio na nagraniach. Felicja wzięła więc na siebie oprowadzenie Gini i Melanii, cały czas zachowując się jak pani domu.

- Podłogi są oczywiście z włoskiego marmuru - gruchała, prowadząc je przez pokoje.

Gini nie patrzyła na podłogi. Nie mogła oderwać zdumionych oczu od lasu, który ktoś posadził w salonie. Był tam nawet niewielki strumyk z wodospadem.

- Basen na zewnątrz jest oczywiście z czarnego marmuru - mówiła dalej Felicja.

- Jakże by inaczej - Gini nie mogła odmówić sobie odrobiny sarkazmu, ale do Felicji to nie dotarło.

- Mój architekt wewnątrz wyjaśnił mi, że musi być marmur. Jordan mnie pozostawił wszystkie decyzje - mówiła Felicja tonem właścicielki, co dało Gini do myślenia, gdy słuchała dalszej wyliczanki: blaty kuchenne z czerwonego granitu, podłoga z cennego hawajskiego drewna, szklany dach nad salonem...

Widok z okien na Pacyfik był cudowny, a wspaniałość i piękno domu zapierały dech - jeśli ktoś lubił przesadę. W tym domu nie czuło się żadnej prostoty. Gini zastanawiała się, czy odzwierciedlał on gust człowieka, jakim stał się Jordan.

Nagle poczuła się zmęczona i zagubiona wśród tych wspaniałości, a nieustająca paplanina Felicji tylko pogłębiała ten stan. Na szczęście zadzwonił telefon i po krótkiej rozmowie Felicja szybko wyszła.

Melania była zachwycona domem ojca. Pobiegła teraz na górę, by rozpakować rzeczy. Gini postanowiła kontynuować zwiedzanie na własną rękę. Usiłowała nie zdradzać się ze swym oszołomieniem przed służbą, która wśród tych luksusów poruszała się z łatwością. Ilość służby przerażała Gini jeszcze bardziej niż wielkość domu, baseny, korty i las w salonie.

Jak można mieszkać w takim tłumie ludzi? Było tam dwóch strażników, dwóch kucharzy, pokojówki, ogrodnik i jeszcze jakiś człowiek, który naprawiał pompę w basenie.

W kuchni Gini przystanąła, by przyjrzeć się przy-

gotowaniom do obiadu. Najwyraźniej miała być podana zupa cebulowa, piersi z kurczaka w sosie cytrynowym, ryż z zieloną pietruszką i mus jabłkowy na deser. Gdy zaproponowała pomoc, kucharz spłoszył się wyraźnie i powiedział coś łamaną angielszczyzną. Gini zdała sobie sprawę z błędu, zaczerwieniła się i szybko wyszła.

Czym można się zająć, gdy nagle zostaje się żoną milionera i nie ma się nic do roboty?

Wyszła w chłód zacienionego tarasu. Błękitne fale, podbiegające leniwie do złotej plaży, uspokoiły jej napięte nerwy swym jednostajnym ruchem. Usiadła na poduszkach beżowej kanapy, ze zmęczonych stóp zrzuciła pantofelki na wysokim obcasie i podwinęła pod siebie nogi.

Słona bryza od oceanu i szum fal uspiły ją. Słońce przesunęło się na niebie, lecz ktoś podszedł cichutko i przykrył ją lekkim wełnianym pledem, a potem przesunął markizę, by nie oślepiło jej zachodzące słońce.

Gdy Gini obudziła się godzinę później, czerwony krąg stał nad samym horyzontem. Woda miała kolor ognia. Nad domem goniły się, krzycząc, dwie mewy. Kilka osób pływało na deskach surfingowych, ktoś biegał po plaży.

Gini usłyszała znajomy okrzyk radości. Melania podskakiwała na piasku, usiłując złapać rzucone przez Jordana frisbee. Jordan zaśmiewał się, gdy jego córka schwyciła dysk i padła na piasek.

Ojciec i córka doskonale się bawili. Trudno było uwierzyć, że się praktycznie nie znają. Przez chwilę Gini ogarnęła radość, że Jordan zmusił ją do tych wakacji w Kalifornii. Od tak dawna Melanii brakowało ojca. Po chwili jednak wróciła dawna rozterka. A jeśli Jordan jedynie wykorzystuje Melanię, by postawić na swoim?

Gini wstała i podeszła do balustrady, skąd miała

lepszy widok. Jordan zauważył ruch kątem oka. Odwrócił się i spostrzegł Gini nieśmiało stojącą na brzegu tarasu. Zachodzące słońce ozłociło jej włosy, kilka brązowych kosmyków opadło na zaróżowioną od snu twarz.

Nie zwrócił uwagi na przelatujące obok frisbee. Widział tylko ją.

Gini też nie potrafiła oderwać oczu od jego wspaniale męskiej sylwetki. Miał na sobie przycięte na szorty džinsy, ciasno opinające mocne uda. Był bez koszuli. Najwyraźniej przed chwilą się kąpał, bo na szerokich, opalonych ramionach i piersi wciąż lśniły kropelki wody. Był boso. Wcale nie wyglądał na bogatego gwiazdora - tylko na człowieka, który wesoło bawi się ze swoją córką.

Coś się w niej załamało. Nienawidziła tego uczucia odbierającej siły tęsknoty.

W jego spojrzeniu przez moment dostrzegła prze-możne uczucie, ale zaraz pokrył je chłodem, który cechował ich stosunki przez ostatnie dwa tygodnie. Przystojna twarz ściągnęła się z napięcia, a czarne oczy przewiercały Gini na wylot. Ich spojrzenie przesunęło się niżej, na jedwabny gors sukienki i piersi, wyraźnie zarysowane pod opinającym je materiałem.

Gini zeszywniała. Odwróciła się, żeby wejść do domu, ale zatrzymał ją jego głos.

- Chodź tu do nas na dół, Gini. Nie uciekaj - powiedział starannie kontrolowanym tonem. - Schodki na plażę są po lewej.

Serce zaczęło jej mocniej bić.

- Nie czuję się jeszcze na siłach, by grać we frisbee.

- Nie musisz - odpowiedział, wbijając zaciśnięte dłonie w kieszenie. - Po prostu zjeżdż na dół, bym mógł powitać cię w Kalifornii.

Wahała się jeszcze, a jego przenikliwy wzrok odbierał jej resztkę odwagi. Ta chwila trwała długo - zbyt

długo. Czuła, że Melania ją obserwuje. Niechętnie zwróciła się w stronę schodków. Nie może odmówić przywitania się.

Zatrzymała się koło nich, koło mężczyzny, którego kochała, i ich córki. Nigdy nie czuła się tak zagubiona. Zauważyła z ulgą, że siniak pod okiem Jordana był już prawie niewidoczny.

- Żałuję, że nie mogłem być na lotnisku - powiedział łagodniej. - Nie dziwię się, że jesteś na mnie zła.

- Nie jestem zła.

- No to nie dziwię się, że czujesz to, co czujesz - podszedł do niej blisko i ujął jej dłoń w ciepłym uścisku. Zadrżała od tego dotknięcia.

Stał tuż koło niej, wysoki, szczupły i wysportowany. Usiłowała nie patrzeć, ale nie mogła oderwać od niego oczu, nasycić się jego widokiem po dwóch tygodniach rozstania.

Przecież przekonywała siebie samą, że nie chce tu przyjeżdżać!

- Wszystko w porządku. Melania i ja rozumiemy, dlaczego nie mogłeś nas spotkać na lotnisku - powiedziała niewyraźnie, usiłując uwolnić dłoń.

Przytrzymał ją mocniej, nie chciał puścić.

- Nie, to nie było w porządku. To było niewybaczalne - jego usta zacisnęły się z gniewu, ale ten gniew nie był skierowany przeciwko niej. - I żeby ci to jakoś wynagrodzić, chciałbym cię dziś zaprosić na kolację.

- Ależ w twojej kuchni przygotowują wspaniałą kolację - zaprotestowała Gini.

- To pomysł Felicji, nie mój - powiedział ponuro.

- To nasz wieczór i nie chcę, by ona cokolwiek za nas planowała.

- Ja chętnie zostanę w domu, Jordan.

- Ale ja nie.

Ich oczy spotkały się, jego palące i głodne, jej niepewne i spłoszone. Gini odwróciła wzrok i spojrzała

na plażę, gdzie fale łagodnie lizały czerwony w słońcu piasek. Melania odbiegła dalej i rysowała patykiem na piasku, pozornie nie zwracając na nich uwagi. Jednakże Gini wiedziała, że Melania jest świadoma ich zażenowania i specjalnie zostawiła rodziców samych.

- Zdaję sobie sprawę, że póki się do tego wszystkiego nie przyzwyczaisz - objął gestem stojące wzdłuż plaży wille - będziesz się tu czuła obco. Ale może jeśli dasz sobie nieco czasu...

- Powiedziałam, że niczego nie mogę ci obiecać, Jordan.

- W porządku - jego twarz znów się ściągnęła, a Gini zrobiło się przykro. Nagle powiedział: - Wiele razy zastanawiałem się, czy słusznie zrobiłem, wybierając karierę muzyczną. Straciłem przez to ciebie... i Melanię. Wiem, że muzycy mają złą opinię - że są niestali, a ich życie nieuregulowane - ale ja naprawdę nie pasuję do takiego obrazu. Jestem po prostu facetem, który wyraża swoje uczucia przez muzykę. Widocznie ludzie to czują - inaczej nie słuchaliby mnie. I ani na scenie, ani poza nią nie zrobiłem nigdy niczego, czego musiałbym się wstydzić. Słuchają mnie nie tylko nastolatki. Nawet moi rodzice w końcu przyznali, że kariera mnie nie zepsuła.

- Jordan, nie musisz się przede mną usprawiedliwiać.

- A jednak mam wrażenie, że muszę.

- To chyba moja wina - przyznała.

- Gdybyś tylko mogła uwierzyć we mnie jako w człowieka, a nie dostrzegać jedynie jakieś bożyszczce, którym nie jestem - powiedział z ogromnym smutkiem.

- Czasem żałuję, że nie zostałem jednak prawnikiem. Mieszkalibyśmy sobie gdzieś w Austin albo w Pensylwanii, i mielibyśmy już pewnie troje albo czworo dzieci.

- I zawsze by ci się wydawało, że w twoim życiu czegoś brak - dokończyła, wzdychając.

- Teraz też tak czuję, gdy ciebie nie ma.
- Moje biedactwo - zakpiła.
- Już nie. Teraz mam wszystko, czego pragnę
- powiedział, przyciągając ją do siebie i pieszcząc wargami jej włosy na skroniach.

- Jordan - szepnęła - nie tutaj.

- Nie wstydzę się swoich uczuć - powiedział szorstko. - Dlaczego ty miałabyś się wstydić swoich?

Ujął ją pod brodę i zwrócił ku sobie. Wstrzymała oddech, gdy wpatrywał się z czułością w każdy szczegół jej twarzy. Zamknął ustami jej rozchylone wargi. Drugą ręką przytulił do siebie jeszcze mocniej.

Przez cienki jedwab sukienki czuła jego twarde ciało. Musnął palcami jej szyję, ramię i przesunął dłoń w dół, do piersi.

- Czemu jesteś tak piękna - spytał miękko - i tak zdecydowanie odrzucasz coś, co obojgu nam przyniosłoby szczęście?

Znów przywarł do jej ust w palącym pocałunku. Gładził ją lekko. Czuła mocne uderzenia jego serca, przytuliła się do twardej, szerokiej piersi.

Jego wargi były gorące i namiętne, pocałunki budziły w niej wewnętrzny ogień, który powoli obejmował całe ciało. Po kąpieli w oceanie miały lekko słony smak. Gini nie mogła się już powstrzymać - zaczęła oddawać mu pocałunki, co zdawało się go jeszcze bardziej rozpalać.

W końcu uwolnił jej usta.

- Od dwóch tygodni myślałem tylko o tej chwili. Witaj w Kalifornii, Gini - szeptał cicho, tuż przy jej wargach.

Jego słowa wróciły jej przytomność. Uświadomiła sobie, gdzie są, i wyrwała mu się, choć namiętność jak żywy ogień krążyła jej w żyłach.

- Lepiej przestańmy - powiedziała bez tchu.

Puścił ją.

- Na razie - zgodził się z uśmiechem. Czarne oczy błyszcząły. - Ale później...

Później nie uda jej się go powstrzymać.

Tego wieczora zawiózł ją do Beverly Hills Hotel. Usiłowała nie pokazywać po sobie, jakie wrażenie robi na niej to sławne miejsce, budynki rozsiane na artystycznie zaprojektowanym terenie, wspaniała, zielona roślinność. Trzymając się za ręce chodzili po wijących się ścieżkach obramowanych drzewami palmowymi i różnymi krzewami i cicho rozmawiali. Noc była czysta, a niebo usiane gwiazdami. Zza drzew wyglądał księżyc. Melania uparła się, że zostanie w Malibu. Gini podejrzewała, że córka chciała im umożliwić romantyczny wieczór we dwoje.

Gini i Jordan poszli na drinki do sławnej Polo Lounge. Gdy weszli, wszystkie głowy odwróciły się w ich stronę. Gini słyszała, jak ludzie szepcą.

- Robisz wrażenie od razu pierwszego wieczoru - przekomarzał się Jordan.

- To ty robisz wrażenie. Na mnie nikt nie zwraca w ogóle uwagi.

- Bardzo się mylisz - jego gorący wzrok przesunął się po jej ciele z tęsknotą. - Ja zwracam.

Miała na sobie leciutką białą sukienkę z głębokim dekoltem. Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

- Zachowuj się przyzwoicie, Jordan.

- Powinnaś była włożyć coś bardziej... hm... nauczylielskiego, jeśli nie chciałaś, żebym na ciebie patrzył - odrzekł.

- Zapamiętam to sobie na przyszłość.

- Nie, błagam.

Do ich stolika podchodziły różne znakomitości, a Jordan przedstawiał im Gini jako swoją żonę. Nie zwracał uwagi na jej zażenowanie, rumieńce i niezręczne

odpowiedzi. Wszyscy byli dla niej bardzo mili i wyglądało na to, że Gini przypadła im do gustu.

- Jordan, przedstawiasz nasz stosunek w fałszywym świetle - zwróciła mu uwagę Gini, gdy przez chwilę byli sami.

- Nie, kochanie - odpowiedział cichym, matowym głosem, ujmując pod stołem jej dłoń. - Byliśmy małżeństwem, i wkrótce będziemy znowu. Jedynie ciebie chcę za żonę.

Przeszli później na kolację do słynnej ze świetnej kuchni restauracji hotelowej „Coterie”. Gini podobał się wystrój wnętrza, utrzymany w kolorach brzoskwinowym i koralowym. Sławny aktor zaprosił ich do swego stolika, ale Jordan grzecznie odmówił.

- Mam nadzieję, że nie masz mi tego za złe - zwrócił się do Gini. - Po prostu chcę być z tobą sam na sam.

Czy był to prawdziwy powód, czy Jordan bał się, że nie potrafi się właściwie znaleźć w towarzystwie sławnych ludzi? - zastanawiała się Gini.

Jedzenie było tak wspaniałe i tak pięknie podane, a Jordan tak się o nią troszczył, że wkrótce zapomniała o swoich wątpliwościach. Pstrąg faszerowany kremem z łososia w sosie winnym wyglądał na talerzu tak pięknie, że Gini żał było go naruszyć.

- Jedz - namawiał ją Jordan. - Nie ma nic gorszego od starej ryby.

Opowiadał jej również o ludziach, którzy stali się legendą tego sławnego hotelu.

- Jest tu taki magnat naftowy z Teksasu, który zawsze domaga się pieczeni z alaskańskiego niedźwiedzia.

- Może też powinnam zażyczyć sobie coś niezwykłego, by o mnie opowiadano historie - śmiała się Gini.

- Nie chcę, by opowiadano o tobie historie - spoważniał Jordan. - Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Na deser zjedli ogromne lody czekoladowe z likierem.

Po kolacji Jordan zabrał ją na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża oceanu. Pędzili po krętych drogach wspinałym maserati z ogromną szybkością, ale we wnętrzu samochodu zupełnie się tego nie czuło. Wkrótce zostawili za sobą światła miasta. O pogrążone w ciemnościach nocy wybrzeże rozbijały się fale. Gini oparła się wygodnie i wpatrywała w usiane gwiazdami i rozświetlone księżycem niebo. Wiatr plątał jej włosy.

Czuła się bardzo młodo. A może to tylko efekt wypitego wina? Zdawało jej się, że śni, unosząc się lekko w powietrzu, pełna oczekiwania na szczęście.

Jordan zjechał z drogi na wychodzący w morze półwysep i zatrzymał samochód. Przyciągnął ją do siebie. Fale rozbijały się o piasek tuż koło nich.

- Cały wieczór o tym marzyłem - szepnęła, obejmując ją mocno.

Gini zadrżała. Ona też czekała cały wieczór na tę chwilę.

Jordan przywarł ustami do jej ust w nagłym przypływie namiętności.

Gdy się w końcu rozłączyli, w sercu Gini kłębiły się sprzeczne uczucia.

- Och, Jordan, nie wiem, co bym dała, żeby być właściwą dla ciebie kobietą - powiedziała cicho.

- Jesteś.

- Powinnam być... bardziej błyskotliwa.

- Nienawidzę, kiedy mówisz takie rzeczy - jego głos stwardniał. Przyciągnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Ciągłe wznosisz między nami przeszkody. Nie zmieniaj się, Gini. Nie trać swej świeżości i niewinności. Jesteś absolutnie wyjątkowa, na swój własny sposób. Zbyt wiele ludzi nosi tu swą błyskotliwość jak zbroję, bo boją się odsłonić, boją się być sobą.

- Ja też się boję.

- Ty nie musisz. Czy uważasz, że jestem teraz innym człowiekiem, niż kiedy byliśmy razem w Austin?

- No, jeśli pominąć twoją sławę, majątek, maserati, pałac na plaży w Malibu...

- Wiesz, o co mi chodzi, Gini.

Potrząsnęła głową, nagle zdając sobie sprawę, że to prawda. Jest sławny i bogaty, ale nie zatracił siebie, wciąż jest tym samym człowiekiem.

- Ty jesteś wyjątkowy - powiedziała cicho.

- Ty też. Jestem tym samym mężczyzną, co wtedy, i wciąż pragnę tej samej kobiety. Dlaczego nie możesz w to uwierzyć?

- Nie mogę.

- Spróbuj, proszę cię.

Spojrzała na czarny ocean, błyszczący w świetle księżyca. Nie może obiecywać czegoś, czego nie czuje. Bardzo chciała, żeby był szczęśliwy, ale nie może tak łatwo ulec i uwierzyć. Za bardzo ją przerósł.

Puścił ją, a Gini wyczuła, że znów go zraniła.

Jechali do domu bardzo szybko, ale i tak droga dłużyła się w nieskończoność. W końcu dojechali do Malibu, a Jordan wprowadził maserati do przeznaczanego na cztery samochody garażu, parkując między białą limuzyną i jeepem.

- Skąd ten jeep, Jordan? - zdumiała się Gini.

- Wygląda tu nie na miejscu.

- Jeśli się mieszka w Malibu, nie można nie mieć jeepa - odpowiedział cynicznie.

Gdy przechodzili przez salon, Gini zatrzymała go na chwilę. Chciała zmniejszyć nieco panujące między nimi napięcie - a może po prostu opóźnić moment, gdy znajdą się sami w sypialni?

- Jordan, czy nie sądzisz, że ten pokój to trochę za wiele - nawet dla takiej gwiazdy, jak ty? Zupełnie jak dżungla.

Jordan przesunął wzrokiem po salonie. Wydało

mu się, że dostrzega go chyba po raz pierwszy. Rzeczywiście zapchany był wielkimi drzewami, krzakami i kwiatami. Centralnie umieszczony marmurowy kominek, otoczony okragłą kanapą, wszystko razem pod szklanym dachem, robiło wrażenie zdecydowanej przesady.

- Felicja miała fioła na punkcie drzew, gdy urządziła ten pokój - powiedział sucho. - Uważała, że tak łatwiej będzie oddychać.

- To brzmi bardzo po kalifornijsku.

- Jeśli ci się ten dom nie podoba, możesz go zmienić, jak chcesz.

- Ależ... ależ nie przyszłoby mi to do głowy! Nie mam pojęcia o urządzaniu wnętrza.

- To zatrudnij kogoś, kto potrafi nadać kształt twoim pomysłom - powiedział, obejmując ją. - Wiesz o tym tyle, co wszyscy. Jeśli przebudowanie tego domu sprawi ci przyjemność, zrób to.

- To by strasznie dużo kosztowało.

- To co?

- To by było marnotrawstwo.

- Nie, jeśli udałoby ci się w ten sposób zmienić ten dziwaczny pałac w prawdziwy dom.

Łagodny, niemal czuły wyraz jego twarzy zaskoczył Gini. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Odsunęła się od niego.

- Nic nie będę zmieniać.

- Za późno. Już wszystko zmieniłaś.

- Mówię o domu.

- A ja o swoim życiu - uśmiechnął się do niej rozbijając czule. Przyciągnął ją znowu do siebie i wziął na ręce.

- Co robisz?!

- To chyba jasne. **Pan** domu porywa panią domu.

- A jeśli pani powie nie?

- Nie powie.

- Skąd wiesz?

- Znam ją.

Niósł ją dalej w milczeniu i postawił na nogi dopiero we wspaniałej, luksusowo urządzonej sypialni, z której roztaczał się widok na ocean. Gini zobaczyła szerokie łożo przy jednej ścianie i lustrzane drzwi w drugiej, prowadzące do wielkiej garderoby. Zdawała sobie sprawę z otaczającego ją zewsząd luksusu. Dalej była sauna, osłonięte solarium, niewielki basen z biczami wodnymi, sala gimnastyczna i studio z koncertowym fortepianem, gdzie Jordan pracował, kiedy był w domu.

Jordan podszedł do gramofonu i nastawił płytę. Delikatne dźwięki muzyki fortepianowej wypełniły pokój. Spotkała jego wzrok.

- Debussy - szepnęła.

- Twój ulubiony kompozytor.

Ściągnął marynarkę i rzucił na krzesło. Usiłowała nie zwracać uwagi na intymność tego pokoju i tego gestu.

- Pamiętałeś - szepnęła ledwo słyszalnie. Była niezwykle szczęśliwa, ale zdecydowanie nie chciała mu tego okazać.

Za marynarką poleciał krawat, a następnie koszula.

- Pamiętam o tobie wszystko, kochana. Gdy spakowałeś rzeczy i opuściłaś mnie, zabrałaś z sobą moją duszę - w jego głosie pojawił się nowy, dziki ton. Ruszył przez pokój w jej stronę.

- Dałeś sobie bez niej nieźle radę.

- Co ty o tym możesz wiedzieć? Postanowiłaś zamknąć oczy na prawdę. Chcesz dostrzegać jedynie moją sławę i pieniądze. Widzisz dom, ale nie widzisz mnie. Jestem człowiekiem, Gini, i bardzo cię potrzebuję.

- Do czego, Jordan? Tylko do łóżka?

Jej pytanie rozwścieczyło go, w oczach błysnęła ogień. Zbladł, usiłując się opanować. Złapał ją za

rękę i szarpnął do siebie, przyciskając do szerokiej piersi.

- Zawsze chcesz zranić, co? - powiedział przez zaciśnięte zęby. - Tak. Do łóżka też. Czy to przestępstwo? Musiałem się obywać bez ciebie przez trzynaście lat.

- Może beze mnie, ale nie w ogóle bez...

Ból i zazdrość wyrwały jej te słowa - zazdrość o wszystkie piękne kobiety, które miał przez te lata. Jej własny brak wiary w siebie i jego sława nie pozwalały jej tak po prostu zaufać.

Zacisnął dłonie na jej ramionach, jakby chciał nią gwałtownie potrząsnąć, ale opanował się.

- Nie, nie w ogóle bez - przyznał znużonym głosem. - Nie będę cię okłamywać, Gini. Nigdy ci nie kłamałem. Ale nigdy, w żadnej kobiecie nie znalazłem tego, co jest w tobie. Między nami jest jakiś czar. Zawsze był. I wiem, że ty też to czujesz.

Gini wpatrywała się w rzeźbione rysy jego smagłej twarzy, w fascynujące czarne oczy - i jego sława i majątek wyleciały jej z głowy. To był Jordan, jej mężczyzna, jej mąż, i potrzebował jej tak, jak ona jego.

Oparła się o niego całym ciężarem. Jego dłonie błądziły po jej ciele, ujmując piersi, pieszcząc talię i biodra, a ten znany, intymny dotyk budził w niej ogień. Przytulił ją tak mocno, że nie mogła oddychać i wpił się ustami w jej usta, w długim pocałunku, któremu nie miała siły się oprzeć.

Nie puszczał jej, żądając od niej całkowitego poddania. Chciał, by poczuła rządzące nim niebezpieczne, pulsujące zmysły, by uległa im tak jak on.

Każda cząstka jej ciała odpowiadała na ogień jego szalonych, gwałtownych pocałunków. Czuła, że tylko one dają jej życie i powietrze, że tonie w oszałamiających falach pożądania.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku. Za naciśnięciem

guzika pokój pograżył się w ciemności. Istniał jedynie księżyc oświetlający rozbijające się o brzeg fale, biała piana osiadająca na czarnych skałach, wszechobejmująca słodka muzyka i zmysłowość dotykających się, gorących ciał.

Odnalazł suwak jej sukienki i w sekundę ściągnął ją, odrzucając na dywan. W ślad za sukienką poszła bielizna, a jasne ciało zalśniło w miękkim księżycowym świetle. Wstał i rozebrał się, świadom śledzących jego ruchy błyszczących oczu, świadom siły swego męskiego, spiętego z pożądania ciała. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

Powoli położył się znów przy niej. Czuła, że traci siły pod wpływem bijącego od niego ognia. Ich usta spotkały się w długim, palącym pocałunku. Wędrował wargami po jej twarzy, całując oczy, brwi, policzki i szyję.

Przytulił ją mocno, drżąc schował twarz w jej włosach.

- Kocham cię, Gini najdroższa, kocham cię. Jak mam cię o tym przekonać? - w jego niskim, matowym głosie słychać było udrękę.

Ciało Gini naprężyło się. Jęknęła z rozkoszy, gdy gorące wargi przesuwały się z jej piersi na brzuch, z brzucha na łono... Szorstkie policzki drażniły skórę, a dotyk ust odbierał przytomność. W uszach tętniła jej krew.

- Jordan, tak strasznie cię pragnę. Kochaj mnie - szepnęła.

W poczuciu triumfu znów przycisnął wargi do jej warg, całując namiętnie. Odpowiadała na pieszczoty drżąc z pragnienia, głaszcząc jego ramiona i plecy, a jej ciało gnące się w jego objęciach doprowadzało go do szaleństwa.

Wstrzymywał się jeszcze, chcąc nacieszyć się w pełni nią i jej ciałem, szczupłym i jędrnym, pachnącym

słodko kwiatami i kobiecością. Jej pragnienie podniecało go bezgranicznie, tętniąca krew mało nie rozsadzała żył.

- Kochaj mnie, Jordan.

Drżąc z napięcia, przyciągnął ją do siebie delikatnie.

Nigdy w życiu nie przeżył jeszcze takiej nocy. Oddawała mu się z miłością, o jakiej marzył i za jaką tęsknił, dziko i bezprzytomnie. Jej pieszczoty i pocałunki rozpałały go do granic wytrzymałości.

Tej nocy kochała go ślepo, w zapamiętaniu, nienasycona, gdy raz za razem budził ją, chcąc się od nowa przekonać o jej pragnieniu, upewnić się, że naprawdę do niego należy. Później, gdy leżała wyczerpana w jego ramionach, chciała mu powiedzieć, jak bardzo go kocha. Ale on nie pytał. Zасыpiając postanowiła, że powie mu rano.

A rano, gdy się obudziła, już go nie było.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gini obudziła się w zalanej jasnym słońcem sypialni. Nie całkiem jeszcze przytomna, usiadła na łóżku. Widoczny przez okno ocean wyglądał jak roztopione srebro.

Przekreśliła się na beżowej jedwabnej pościeli i wyciągnęła rękę w stronę Jordana, pragnąc jeszcze wtulić się w jego ciepłe objęcia. Ale Jordana już nie było. Tylko pomięta poduszka wskazywała, że niedawno spoczywała na niej jego głowa. Ubranie, tak niedbale rozrzucone po pokoju wczorajszego wieczoru, także znikło.

Powróciły do niej rozkoszne wspomnienia ostatniej nocy i, choć była sama w pokoju, oblała się rumieńcem. Czy to naprawdę była ona, ta płonąca pożądaniem istota, która kochała go tak bezwstydnie? Poczowała znów obejmujące ją silne ramiona, żar jego pocałunków, jego nienasycone pragnienie.

Coś było między nimi, co doprowadzało ich do takiego szaleństwa. Nie czuła się zażenowana, jedynie wspaniale nasycona i całkowicie szczęśliwa. Może rzeczywiście działały tu jakieś czary, może rzeczywiście znajdował w niej to, czego nie mogły mu dać inne kobiety.

Wstała, jeszcze nieco zaspana, lecz już pełna oczekiwania i podniecenia na myśl o spotkaniu z Jordanem. Tak bardzo chciała spędzić z nim ten dzień. Znikła pustka minionych lat, zastąpił ją świat pełen nowych obietnic.

W łazience wsypała nieco soli kąpielowych do

marmurowej wanny, tak wielkiej, że mogła pomieścić cztery osoby. Potem puściła gorącą wodę.

Leżąc w kąpieli przebiegła myślami ubiegły wieczór, elegancką Polo Lounge, troskę, jaką okazywał jej Jordan przy najwspanialszym posiłku w jej życiu, ich wycieczkę wzdłuż zalanego księżycowym światłem wybrzeża, a potem nieopisaną rozkosz wspólnej nocy.

Jeszcze raz przeżywała każdą chwilę, każde dotknięcie, spojrzenie, dźwięk, każdy pocałunek. Zanurzyła się głębiej w wannie i roześmiała z czystej radości, wspominając czuły głos Jordana i wypowiedane przez niego słowa miłości.

Ubrała się i jak mogła najszybciej zbiegła na dół w poszukiwaniu Jordana. Nie było go w salonie, gdzie Samanta leżała zwinięta w kłębek na kanapie, najwyraźniej czując się u siebie. Nie było go też na tarasie. Plaża była pusta - widocznie było jeszcze zbyt wcześnie dla mieszkańców Malibu.

Usłyszała brzęk naczyń z jadalni i z bijącym sercem pchnęła drzwi.

- Jordan? - spytała bez tchu.

- Już wyszedł, moja droga - usłyszała chłodny, opanowany głos, który napawał ją takim lękiem.

Gini usiłowała ukryć swoje rozczarowanie przed przenikliwym, nieprzyjaznym wzrokiem Felicji. Felicja była jak zwykle nienagannie piękna, w cudownym, białym kostiumie, ze złotą grzywą spadającą na ramiona. Gini natychmiast poczuła się niezręcznie w zwykłych czarnych spodniach i bawełnianej bluzce. Nie miała pojęcia, że promieniujące z niej po miłosnej nocy ciepło dotknęło Felicję do żywego.

- Dzień dobry, Gini - powiedziała Felicja z lekką ironią. - Chcesz kawy, moja droga? Jest bardzo dobra. Chole parzy ją tak, jak Jordan i ja lubimy najbardziej.

Gini wpatrywała się bez słowa w złotowłosą

przeciwniczkę, która tak bez wysiłku odgrywała rolę gospodyni w domu Jordana, tak doskonale pasowała do jego życia. Jak zwykle w obecności wytwornej, pewnej siebie Felicji, Gini czuła się nieswojo, a po spędzonej na miłości nocy tym łatwiej było ją zranić.

Gdzie jest Jordan? Dlaczego wyszedł, nawet się z nią nie żegnając, jakby ta noc nic dla niego nie znaczyła? I dlaczego Felicja czuła się tak wyraźnie u siebie w domu Jordana?

Gini opadła na krzesło i patrzyła, jak Felicja napełnia filiżankę parującą kawą.

- Chyba pora, żebyśmy porozmawiały - powiedziała Felicja aksamitnym, ale podszytym wrogością głosem.

- O czym miałybyśmy rozmawiać?

- O Jordanie.

- Nie sądzę, by to było rozsądne - szepnęła Gini słabo.

- Ale ja sądzę - odpowiedziała Felicja tonem osoby, która dawno już odkryła, jak zawsze postawić na swoim. - Widzisz, Gini, obu nam na nim zależy, choć każdej w inny sposób.

Wszystko zaczynało się powoli układać. To Felicja najwyraźniej była tą ostatnią kobietą w życiu Jordana, o której mówił w Houston.

To odkrycie było szokiem, a jednak Gini nie była tak naprawdę zaskoczona. Choć nie orientowała się w szczegółach zawodowego życia Jordana, wiedziała, że Felicja jest jego impresariem. I to najwyraźniej dobrym impresariem, skoro Jordan pracował z nią już tyle lat. Prawdopodobnie byli związani jakimś kontraktem. Ze stałą obecnością Felicji w ich życiu trzeba się będzie pogodzić. Ale gazety nigdy nie wspominały o jakimkolwiek innym związku między nimi, a to mogło znaczyć tylko jedno: że dla Jordana Felicja była ważniejsza, niż wszystkie inne kobiety.

- Więc to z tobą żył, zanim przyjechał do Houston?

- spytała Gini słabym głosem. Właściwie dlaczego chciała potwierdzenia tego faktu od Felicji?

- Tak. Łączyły nas bardzo bliskie stosunki przez ponad rok, aż do... aż do koncertu w Houston.

- Rozumiem.

- Pewnie sądzisz, że żałuję, że się spotkaliście - Felicja ważyła słowa. - I tak było na początku. Ale teraz, gdy cię znowu zobaczyłam, zdałam sobie sprawę, jak całkowicie i zupełnie nie pasujesz do Jordana. Przez trzynaście lat był zakochany w twórcze swojej wyobraźni. Dawno by się ze mną ożenił, gdyby twój duch nie był zawsze między nami. Czy wiesz jak trudno jest żyć z duchem? Jak trudno jest z duchem walczyć? Ale z żywą kobietą dam sobie radę.

Gini łyknęła nieco kawy, ale gorący płyn sparzył jej usta i gardło. Szybko napiła się wody. Felicja patrzyła na nią bez cienia sympatii.

- Widzisz, Gini, ty się nie zmieniałaś, ale on tak. To nie ten sam człowiek, którego znałaś w Austin. Jest teraz gwiazdą i bez względu na to, co mówi, nakłada to na niego liczne zobowiązania. Ma bardzo złożone potrzeby. I tylko wyjątkowa kobieta może je naprawdę zaspokoić.

- Dlaczego uważasz, że ja nie mogę?

- Och, wiem, on teraz sądzi, że cię chce. Powiedział mi, że między nami wszystko skończone, że nigdy nie przestał cię kochać. Próbowałam przemówić mu do rozsądku, ale potem zrozumiałam, że wolę cię mieć tutaj, gdzie Jordan będzie musiał żyć z tobą na co dzień. Szybko zrozumie, że nie uda mu się odtworzyć małżeństwa, które było martwe przez trzynaście lat... mimo nowej atrakcji w postaci Melanii. Cóż ty możesz dla niego zrobić, w porównaniu ze mną? Będiesz mu tylko kulą u nogi.

Niezdolna wykrztusić z siebie słowa Gini zdała sobie sprawę, że Felicja przygląda się jej z chłodną

wyższością. Czekwała chyba na jakąś odpowiedź. Ale co można odpowiedzieć kobiecie, która jest tak pewna, że może odebrać jej mężczyznę, że nie waha się tego wprost powiedzieć?

Gini poczuła się złapana w pułapkę. Błądziła wzrokiem po luksusowo urządzonej sypialni. Felicja miała rację. Euforia ostatniej nocy znikła, a powróciły wszystkie wątpliwości, które tak wytrwale próbowała zwalczyć. Zalała ją fala ogromnego smutku.

- Kocham go - powiedziała cicho, zdając sobie sprawę, jak słaby jest to argument.

- I cóż mu da twoja miłość? - spytała Felicja, wciąż tym samym chłodnym tonem. - A może to wcale nie miłość, tylko samolubny instynkt posiadania?

- Nie, to nieprawda - Gini nie mogła opanować drżenia głosu.

- To śmieszne, ale on cię chce tylko dlatego, że jesteś taka zwyczajna. Wszystkim wielkim gwiazdom brak pewności siebie. Nawet Jordanowi. Chcą, by ich kochać dla nich samych, a nie dla ich gwiazdorstwa. Ty go znałaś i pokochałaś, gdy był nikiem. I to jest twoja wyższość nad wszystkimi innymi kobietami. Ale to go długo nie zatrzyma. Przerósł cię. Sama to wiesz. Ja to wiem. Świat to wie. A wkrótce Jordan też będzie wiedział. Będę tu, gdy wreszcie przejrzy na oczy - Felicja wstała i wzięła torebkę.

- O, nie wątpię - Gini też wstała, czując jak krew uderza jej do głowy. Całą siłą powstrzymywała się przed ucieczką z jadalni, zanim Felicja opuści dom.

Szła poszukać Melanii, gdy zadzwonił telefon. Mówił Jordan.

- Dzień dobry - usłyszała jego niski głos, wypełniony taką samą, jak w nocy, czułością. Doznania sprzed paru godzin natychmiast powróciły, szybko ustępując miejsca głębokiemu smutkowi wywołanemu przez słowa Felicji.

- Gdzie jesteś? - spytała nieśmiało.

- W studio nagrań. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Jakoś nie dogadałem się z Felicją i ubrała mnie w nagranie wywiadu na temat mojego nowego wideo. Mówiłem jej, że sobie tego nie życzę, ale teraz **nie** mogę się już wykręcić. Czy znajdziesz sobie coś do roboty, zanim wrócę po południu?

- Oczywiście - odpowiedziała mechanicznie, czując się zupełnie zagubiona.

- Może pójdziesz na zakupy?

Po chwili odłożyła słuchawkę. Nie wspomniał nic o minionym romantycznym wieczorze. Godziny do jego powrotu rozciągały się przed nią jak wielka pustka. Jeszcze raz podniosła słuchawkę i nakręciła numer agenta mieszkaniowego, który miał wynająć jej dom w Houston.

- Och, droga pani, mamy kupca na pani dom - głos młodej kobiety był pełen entuzjazmu.

- Kupca? Ależ ja nie chcę sprzedawać. Mówiłam przecież wyraźnie, że chodzi mi tylko o wynajęcie domu na lato.

- Czy jest pani tego pewna? Pani mąż dzwonił do nas i prosił, by zawiadomić panią natychmiast, gdybyśmy znaleźli kupca.

- Mój mąż?

- Tak. Nie jest łatwo teraz sprzedać. Jeśli pani zmieni zdanie co do powrotu na jesieni...

- Nie sądzę, bym zmieniła zdanie, bez względu na to, co mówi mój... mąż.

Gini odłożyła słuchawkę. W torebce miała nie podpisaną jeszcze umowę ze szkołą na następny rok. Wyjęła ją, podpisała i starannie włożyła do koperty. Wyśle ją, jak wyjdzie. Tymczasem udała się na poszukiwanie Melanii.

Wzięły jeepa i pojechały na zakupy do Beverly Hills. Luksusowe sklepy na Rodeo Drive i Wilshire

Boulevard robiły wrażenie, ale Gini snuła się po nich bez celu. Nic jej nie kusiło, mimo że miała teraz dość pieniędzy. Tak samo przerażały ją buty za trzysta dolarów, jak futro za sto tysięcy. Przez chwilę przeglądała krawaty, zanim uświadomiła sobie, że Jordan ich nie cierpi. Poza tym miał szafy pełne ubrań, a ona nie była już pewna jego gustu. Nie było sensu robić zakupów dla domu, bo Felicja urządziła wszystko do ostatniego szczegółu. Sobie też nic nie kupiła - w tych wspaniałych ciuchach czułaby się jak dziecko bawiące się w przebieranki.

Każdy kolejny butik pogłębiał tylko uczucie zagubienia w świecie, do którego nie miała klucza. Wydawało jej się, że sprzedawcy też przyglądają jej się podejrzliwie.

- A może byśmy tak pojechały do Disneylandu?
- zwróciła się nagle do Melanii.

Melania natychmiast wyraziła zgodę, ruszyły więc w kierunku autostrady. Żadna z nich nie zauważyła brązowego pontiaca, który jechał za nimi od Wilshire Boulevard.

Pół godziny później Gini zaparkowała przed Disneylandem. Gdy tylko wysiadły z samochodu, dwóch mężczyzn podbiegło i zaczęło robić zdjęcia. Młodszy z nich, złotowłosey Kalifornijczyk, który zbyt przypominał Felicję, by się Gini spodobać, bombardował ją pytaniami.

- Czy to prawda, że żyje pani z Jordanem Jacksem?
I że macie nieślubną córkę?

- To kłamstwo! - syknęła Gini, przypominając sobie równocześnie, że i Jordan, i Felicja ostrzegali ją przed rozmowami z reporterami. Złapała Melanię za rękę i pociągnęła w stronę strzeżonego przez policjanta wejścia.

- Czy to prawda, że grozi pani Jacksowi procesem o ojcostwo, jeśli nie pozwoli pani z sobą mieszkać?

- Czy wniesie pani do sądu sprawę o alimenty?

W Gini zagotowała się krew. Jak mogą ją oskarżać o takie brudy? Próbowała zignorować reporterów, ale rzucali jej pytania tak brutalne, że, wściekła, odwróciła się i sama ich zaatakowała. Ledwie wiedziała, co mówi.

- Jeśli chcecie wiedzieć, jestem byłą żoną Jordana Jacksa. Rozwiodłam się z nim trzynaście lat temu, bo chciałam prowadzić własne życie, we własny sposób. Nie wróciłam teraz, bo czegoś od niego chcę. Jestem w Kalifornii tylko dlatego, że Jordan zmusił mnie do powrotu.

To zabrzmiało okropnie. I przecież wcale nie to chciała powiedzieć! Reporterzy notowali błyskawicznie. Dopiero teraz zauważyła magnetofon i kamerę.

- Muszę to wyjaśnić! - krzyknęła. - Nie to chciałam powiedzieć!

- Ale to właśnie powiedziałaś, złotko - przerwał jej mężczyzna. - Mamy już wszystko, co chcemy.

Puścili się biegiem do samochodu, nie zwracając uwagi na jej wołanie.

Godziny spędzone w Disneylandzie były dla Gini pasmem rozpacz. Chodziły z Melanią po lodziarniach, wesołych miasteczkach, pasażach handlowych, oglądały nieme filmy, ale nic z tego nie zostało Gini w pamięci. Była tak nieszczęśliwa, że dała się ponieść nerwom. Nie będą musieli nawet przekreślać jej słów, by zaszkodzić Jordanowi.

Natomiast Melania bawiła się świetnie. Gdy Gini przyznała się do niepokoju, Melania ją wyśmiała.

- Tata zrozumie. Ci faceci byli tak okropni, że każdy by się wściekł.

Po powrocie do Malibu okazało się, że sprawa wygląda gorzej od najgorszych przeczuć Gini. W salonie, przed włączonym telewizorem, w ponurym

milczeniu stał Jordan z Felicją. W rękę trzymał gazetę. Nawet przez całą szerokość pokoju Gini mogła przeczytać wielki nagłówek: „Jordan Jacks porywa byłą żonę i zmusza ją do wspólnego życia”.

Gini ujrzała na ekranie telewizyjnym siebie samą, jak stoi z odrzuconą do tyłu głową i rękami zaciśniętymi w pięści i syczy do reporterów: „Jestem w Kalifornii tylko dlatego, że Jordan zmusił mnie do powrotu”.

Felicja wyłączyła telewizor.

- Widziałeś chyba dosyć, żeby zrozumieć, o co mi chodzi.

- Jordan... - zaczęła Gini. - Ja... ja...

Drżała cała z pragnienia, by wszystko wyjaśnić, by znów między nimi zapanowała harmonia.

Jordan podniósł głowę i dopiero teraz ją spostrzegł. Przez chwilę wpatrywała się w niego. Tak bardzo chciała podbiec i błagać o przebaczenie, ale coś w jego ponurym wyglądzie ją wstrzymało.

Zauważyła głębokie bruzdy po obu stronach zaciśniętych ust. Czy to przez nią jest tak nieszczęśliwy? Miała nadzieję, że nie.

Złożył gazetę i odrzucił na kanapę. Nic nie mogła odczytać z jego twarzy. Ruszył w jej kierunku.

- Wygląda na to, żeście się nieźle bawiły - powiedział chrapliwie.

Jego ramiona objęły Gini. Poczowała, że całuje ją w skroń, ale nadal był zimny i daleki.

- Tato, pojechałyśmy do Disneylandu, i jacyś okropni faceci rzucili się na mamę. Naprawdę się na nich wściekła.

- Właśnie widziałem - uśmiechnął się do córki.

- Pójdę zobaczyć, co się dzieje na plaży - powiedziała Melania, czując, że dorośli chcą zostać sami.

Jordan kiwnął głową. Śledzili jej wyjście w ciężkim milczeniu.

- Jordan, Gini nie mogłaby ci więcej zaszkodzić, nawet gdyby się specjalnie o to starała - przerwała ciszę Felicja.

- Tak mi strasznie przykro, Jordan - wyjąkała Gini. - Nie chciałam...

- Co się stało, to się nie odstanie - przerwał jej. - Nie martw się, ta burza przejdzie. Z prasą trudno dać sobie radę. Każdy popełnia błędy.

- Jordan! - wykrzyknęła Felicja. - Nie rozumiem, jak możesz to tak lekko traktować!

- Bo mam ciebie, droga Felicjo - powiedział z nieco cynicznym grymasem. - Jestem pewien, że znajdziesz sposób, by to wszystko obrócić na naszą korzyść.

- Może dasz się namówić na wywiad o twoim prywatnym życiu, ten jeden jedyny raz, Jordan? Moglibyśmy sfotografować cię razem z Gini i Melanią. Gini opowiedziałyby reporterom...

- Nie! - krzyknęła Gini. Sama nie wiedziała, dlaczego od razu odrzuca ten pomysł. Może dlatego, że pochodził od Felicji. Może dlatego, że nie chciała publicznie występować razem z Jordanem. A najpewniej dlatego, że była tak bardzo nieśmiała i nie chciała, by jej życie było przedmiotem plotek. - Przyjmę twoją pierwszą radę, Felicjo. Nigdy więcej nie powiem ani słowa do reporterów, bez względu na to, jak mnie rozzłoszcza.

- Nawet, by pomóc Jordanowi? - spytała Felicja z fałszywą słodyczą.

- Nie pomogłabym mu takim wywiadem - odpowiedziała. Czuła na sobie palący wzrok Jordana.

Nerwowo oblizła wargi i przełknęła ślinę. Napiętymi do granic wytrzymałości nerwami czuła jego gniew, wiedziała, że za chwilę wybuchnie.

Nie dowiedziała się nigdy, co by zrobił lub powiedział w tym momencie, ponieważ pilny telefon z Londynu wywołał go z pokoju.

- Mówiłam ci, że nie nadajesz się na żonę dla gwiazdora - syknęła cicho Felicja.

- Dawno temu nauczyłam się, by nie wierzyć w nic, co mi mówią moi wrogowie - odcięła się Gini, zastanawiając się równocześnie, skąd nagle w niej ta odwaga. - Powiedz Jordanowi, że poszłam na plażę do Melanii, jeśli będziesz tu jeszcze, gdy wróci.

- Na pewno będę.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiłam.

Plaża wyglądała tak samo, jak poprzedniego wieczoru: oświetlone słońcem chmury, szkarłatne niebo i złotoróżowy piasek. Melanii nigdzie nie było widać.

Gini zdecydowała się na spacer po plaży. Przeszła może sto metrów, gdy na balkonie sąsiedniego domu zauważyła mężczyznę. Pomachał do niej ręką, uśmiechając się. Gini pomyślała, że wygląda przyjaźnie - może powinna podejść i przedstawić się? Jeśli nie spróbuje nawiązać nowych kontaktów, zawsze będzie się czuła samotnie.

Wolno przecięła plażę i wspięła się po drewnianych schodkach prowadzących na balkon. Nie zauważyła, że przyjazny wyraz twarzy mężczyzny jakby stężał, że na wąskiej, opalonej twarzy pojawiło się zaskoczenie. Nie wiedziała, że naruszyła jedno z niepisanych praw Malibu - weszła do jego domu bez zaproszenia. On tylko pomachał ręką!

Przyglądał się jej podejrzliwie, jakby się zastanawiał, czego od niego chce.

- Dzień dobry - powiedziała Gini, wyciągając rękę.

- Jestem Gini Jacks, pańska sąsiadka.

Wyraz zdumienia i wrogości powoli zniknął z jego twarzy, gdy patrzył w jej szczerze, złotobrazowe oczy. Znow się czarująco uśmiechnął.

- Jestem James Storme - uściśnął jej dłoń i przytrzymał.

- Chyba słyszałam to nazwisko.

- Tak sędzę - odpowiedział sucho i puścił jej rękę.

Przyjrzała mu się dokładniej. Był wysoki i chudy, z potarganą blond czupryną i w okularach w rogowej oprawie. Właściwie był brzydki, ale niewątpliwie atrakcyjny w czysto męski sposób. Była jednak pewna, że nigdy nie widziała go w żadnym filmie.

- Nie jest pan żadnym znanym aktorem, prawda?

- Dobry Boże, nie! - odrzucił do tyłu głowę i wybuchnął śmiechem.

- Czyżbym znnowy popełniła jakąś gafę? - spytała.

- Pan pewnie jest bardzo sławny.

- Owszem, jestem - w jego głosie wciąż brzmiał śmiech. Ujął jej rękę i doprowadził do krzesła.

- Ciagle popełniam okropne błędy - westchnęła Gini.

- Widziałem panią przed chwilą w telewizji - powiedział ze zrozumieniem.

- Mało nie umarłam ze wstydu.

- Niech się pani nie przejmuje. Nieco prawdy czasem dobrze robi.

- Nie to chciałam im powiedzieć.

- Zawsze tak jest. Reporterzy wszystko przekręcą, nawet prawdę.

Gini i James byli oboje zdumieni, jak szybko znaleźli wspólny język. Zapanowała między nimi harmonia, którą czasem trudno osiągnąć nawet po wielu latach przyjaźni. Gini odkrywała mu swoje serce, a on słuchał.

- Więc Gini z piosenki Jordana to pani?

- Tak.

- Teraz wiem, dlaczego Jordan nikogo tu sobie nie znalazł.

- Jestem zbyt przeciętna do świata rozrywki.

- Tego bym nie powiedział. Jest pani urocza. I ma własny styl.

Jego komplementy sprawiały jej przyjemność.

- Z tego, co czytałam, w życiu Jordana było wiele kobiet.

- Jeszcze kilka takich spotkań z prasą jak dzisiejsze i zrozumie pani, że nie wolno wierzyć we wszystko, co się czyta w gazetach. Znam Jordana od dawna i przeważnie był sam. Jego kochanką była muzyka.

- Wciąż się zastanawiam, czy znajdę tu miejsce dla siebie - znowu zdumiała się, że opowiada o sobie temu człowiekowi, ale jakoś dobrze się czuła w jego towarzystwie. W jego oczach czytała zrozumienie, zachowywał się naturalnie. Nie wiedziała, że dla niego to przeżycie było tak samo zdumiewające jak dla niej.

- Chyba powinna się pani przestać o to martwić - powiedział. - Niech pani po prostu robi to, na co ma ochotę.

- W Houston byłam nauczycielką, ale jeśli zostanę z Jordanem...

- Jeśli?

- Na razie obiecałam mu tylko to lato. Jeśli zostanę, nie będę mogła uczyć, bo nie chcę się wiązać. Nie mogłabym podróżować z Jordanem. Ale nic innego nie umiem robić. Bez szkoły czuję się zagubiona, nie wiem, czym się zająć. Jordan jest na tyle bogaty, że nie musiałabym pracować, ale coś przecież powinnam robić.

- Może powinna pani potraktować to doświadczenie jako wyjątkową okazję, by robić wszystko to, na co ma pani ochotę.

- Ale co?

- To już pani sama powinna wiedzieć. Och, wygląda na to, że Jordan nie jest zbyt zadowolony z naszego sam na sam. Pewnie to panią zdziwi, Gini, ale znam go od dziesięciu lat i nigdy bym nie pomyślał, że może być zazdrosny.

James zachichotał cichutko, gdy Jordan wbiegł na górę, przeskakując po trzy stopnie.

- Więc to tutaj jesteś, Gini - powiedział Jordan oskarżycielsko. Zmusił się do uśmiechu. - Cześć, Storme.

- Bardzo miły dziś wieczór - James przywitał Jordana uprzejmie.

- W każdym razie wy dwoje najwyraźniej dobrze się bawicie.

- To już czas przeszły - uciał James.

Jordan nie próbował ukryć ponurego spojrzenia.

- Wszędzie cię szukam, Gini. Moi rodzice przyjechali i chcą cię zobaczyć.

- Prosiłam Felicję, by ci powiedziała, gdzie jestem - odpowiedziała Gini, machając Jamesowi ręką na pożegnanie, gdy Jordan pociągnął ją w stronę schodów.

- W tej wiadomości nie było mowy o pogawędce sam na sam na balkonie Jamesa Storme'a - mruknął Jordan.

Byli już na plaży i szli w stronę domu Jordana.

- Zazdrosny? - spytała Gini lekko.

Zatrzymał się w pół kroku i gwałtownie przyciągnął ją do siebie.

- Psiakrew, Gini, nigdy nie bawiłaś się w takie gierki! Czy poszłaś do Storme'a tylko po to, żeby obudzić moją zazdrość?

- Ależ skąd! - odpowiedziała zaskoczona, zdając sobie sprawę, że nie powinna się z nim droczyć. - On był po prostu bardzo miły...

- Bardzo miły! Storme jest najbardziej osławionym podrywaczem w Los Angeles. Nie powiesz, że o tym nie wiedziałaś!

- Nic o nim nie wiedziałam!

- Tak się składa, że to jeden z najślawniejszych reżyserów filmowych na świecie. Każda gwiazdka

w tym mieście oddałaby duszę, by mu wskoczyć do łóżka.

- Nie wydawał się zbyt rozczarowany, że nie jestem handlującą duszą gwiazdką.

- Najwyraźniej uznał, że żona sąsiada jest równie dobra.

- Jak możesz, Jordan! Był dla mnie bardzo miły.

- No pewnie. A jak ja mam się czuć, co? Najpierw mówisz publicznie, że cię zmuszam do życia z sobą. A zaraz później znajduję cię z Jamesem Storme'em.

W ostrym świetle zachodzącego słońca twarz Jordana wyglądała jak rzeźbiona maska jakiegoś pogańskiego bożka wojny, niebezpieczna i nieprzyjazna.

- Jordan, nie masz żadnych powodów do zazdrości. I naprawdę strasznie mi przykro z powodu tego, co powiedziałam reporterom.

- Nic mnie nie obchodzi, co mówisz. Chodzi mi tylko o to, co czujesz.

- Wiesz, że moje uczucia zupełnie nie odpowiadają moim słowom - powiedziała cicho.

Przyglądał się jej w ciszy wieczoru.

- Naprawdę? - mruknął niewyraźnie.

Nieśmiało wspięła się na palce i pocałowała go. Przy pierwszym kuszącym dotknięciu jej warg, Jordan przytulił ją mocniej. Siły ją opuściły, gdy odgiął jej głowę do tyłu i spijał pocałunki z ust. W głowie jej się kręciło, krew dudniła w uszach. Wpiła się palcami w jego ramiona.

- Czy mówiłem ci, jak bardzo podobasz mi się z krótkimi włosami? Nigdy nie sądziłem, że może ci być tak ładnie - odgarniał jej włosy z twarzy. - Lepiej już chodźmy - westchnął - zanim stracę ochotę, by pokazywać cię rodzinie.

- Tak - szepnęła, przytulając się mocniej i wciągając w nozdrza zapach jego ciała.

Dopiero po wizycie rodziców Jordana, gdy znaleźli się w sypialni, mogli spokojnie porozmawiać. Leżeli obok siebie nadzy, ale nie dotykając się.

- Mama i ojciec byli zachwyceni tobą i Melanią
- stwierdził Jordan.

Gini spojrzała na rysujący się w słabym świetle rzeźbiony profil Jordana. Tak bardzo nie chciała go kochać, tak bardzo go jednak kochała. Jej serce wezbrało miłością. Równocześnie męczyło ją poczucie winy. Życzliwość rodziców Jordana i ich natychmiastowa akceptacja Melanii i jej samej uświadomiły jej w całej pełni, jak źle zrobiła ukrywając fakt narodzin Melanii i pozwalając Jordanowi wierzyć w swoją śmierć. Przez trzynaście lat chowała przed czworgiem ludzi bezcenny skarb.

- Nic nie mogło ich bardziej uszczęśliwić - mówił dalej Jordan.

- Czy będą mi mogli wybaczyć to, co zrobiłam?
- spytała w końcu z niepokojem i udręką.

- Wybaczyli ci w chwili, gdy cię ujrzeli - odpowiedział łagodnie. - Tak samo jak ja. Nikt lepiej od nich nie zrozumie twoich wątpliwości co do mojej kariery. Wiesz co? Dzisiaj po raz pierwszy, od kiedy mnie opuściłaś, miałem wrażenie, że mam prawdziwą rodzinę.

Wpatrywała się w ciemność w milczeniu, pełna wątpliwości. Czy naprawdę mogą stanowić rodzinę? Czy rację miał Jordan, czy Felicja? Gini niczego już nie była pewna.

Stwardniałym od gitary palcem Jordan obrócił jej twarz ku sobie. Spojrzała mu w oczy i serce na chwilę przestało jej bić, tyle było w nich miłości.

- Och, Gini - powiedział cicho. - Tyle mi dałaś, wracając do mnie.

Dała? Na razie jest tylko przyczyną kłopotów
- gniewał się przecież z powodu tej historii z repor-

terami. Publicznie go upokorzyła. Jakie głupstwa jeszcze zrobi?

Przyciągnął ją bliżej, tak, że przywarła do niego całym ciałem. Drugą ręką gładził lekko jej ramiona.

- Obiecaj mi, że nie odbierzesz mi tego wszystkiego, znów odchodząc - delikatnie musnął wargami jej włosy, potem zamknięte powieki.

Trudno jej było oddychać, bo pieszczoty budziły w niej ogień. Leżeli cicho, obejmując się ramionami, napawając się swoim ciepłem i zapachem.

Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Nim zdążyła mu odpowiedzieć, przykrył ustami jej rozchylone wargi w pocałunku tak pełnym namiętności, że wszelkie prośby i obietnice wyleciały im z głowy. Poddali się nakazom zmysłów, zbyt nagłym, by je odkładać na później.

Zapomniał, że Gini nic mu nie obiecała, lecz ona, leżąc później obok uspiętego już Jordana, przebiegała myślą wszystkie popełnione błędy - i słowa Felicji. Zrozumiała, że nie może jeszcze składać żadnych obietnic.

Była bardziej zagubiona niż kiedykolwiek.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minęły dwa tygodnie. Czternaście nocy rozkoszy w ciemności sypialni Jordana, wypełnionej aksamitnymi dźwiękami muzyki fortepianowej. Czternaście dni gaf popełnianych przez Gini - w każdym razie gaf w oczach Felicji. Dlaczego niemal wszystko, co Gini robiła, było nie tak?

Gini zaczęła wcześniej wstawać, by móc osobiście przygotowywać Jordanowi śniadanie i troszczyć się o niego, zanim wyszedł do pracy. Obaj kucharze nie byli z tego zadowoleni, ale Gini miała dość bezczynności.

- Niektórzy ludzie nie potrafią cieszyć się z pieniędzy - szydziła Felicja jedwabnym głosem, gdy raz znalazła Gini w kuchni, smażącą Jordanowi jajecznicę.

- Zjesz z nami śniadanie, Felicjo? - spytała Gini po prostu.

- Wolałabym omlet - odpowiedziała Felicja. - Taki jak robi Chole.

- To go znajdź, żeby ci zrobił - Gini ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że zmienia się jakoś, nabiera odwagi, przestaje się poddawać.

- Nie mam czasu - rzuciła Felicja.

Na plaży Gini zaprzyjaźniała się z bogatymi i sławnymi ludźmi z taką łatwością, jak niegdyś z nauczycielami i uczniami w Clear Lake.

- Narzucasz się ludziom, gdy tak otwarcie zaczepiasz ich i rozmawiasz, Gini - poinformowała ją zimno Felicja. - W Malibu obowiązują niepisane prawa, do których się wszyscy stosujemy. Jeśli będziesz

je łamać, zaszkożysz Jordanowi. Tu mieszkają różni ważni ludzie. Jeśli zechcą z tobą porozmawiać, przywitają cię. Jeśli nie, przejdą obok.

- Nie obchodzą mnie takie głupie gierki - odrzekła Gini. - Będę rozmawiać z każdym, kogo zobaczę.

- Zignorują cię i będą tobą gardzić.

Ale wcale tak nie było. Zdumiewająco szybko ci wszyscy ważni ludzie znaleźli przyjemność w rozmowach z miłą, młodą kobietą, która niczego od nich nie chciała, oprócz chwili towarzystwa.

James Storme, który był znany z tego, że na plaży ignoruje wszystkich, łącznie z gwiazdkami filmowymi w skąpych bikini, zawsze towarzyszył Gini podczas popołudniowych spacerów. Jordanowi wcale się to nie podobało i rozgniewał się, gdy Gini odmówiła zerwania swojej nowej przyjaźni.

- Z Jamesem łatwo mi się rozmawia. Jest dla mnie jak brat - usiłowała wytłumaczyć Gini. - Ładny mi brat - narzekał Jordan. - Jesteś chyba jedyną kobietą w Los Angeles, która odkryła w nim braterskie instynkty.

- Jest dla mnie miły. Zaufaj mi, Jordan. Czemu nie mogę od czasu do czasu przespacerować się po publicznej plaży z człowiekiem, który jest naszym najbliższym sąsiadem?

- Możesz. Pod warunkiem, że będziesz wracać do domu do mnie.

- Głuptasie, a do kogo innego miałabym wracać? - zaśmiała się miękko i zmysłowo.

Jordan chwycił ją w ramiona i okrył jej twarz gwałtownymi pocałunkami. James został natychmiast zapomniany w nagłym porywie namiętności.

Dziennikarze nie dawali Gini spokoju. Najwyraźniej usiłowali doprowadzić ją do nowego wybuchu. Ponieważ zachowywała milczenie, użyto go przeciw niej. Nagłówki w gazetach były coraz bardziej nieprzy-

chylne. Bez przerwy pisano o tym, jak bardzo niedobre jest ich małżeństwo i jak katastrofalne może mieć ono skutki dla kariery Jordana.

Jordana szczególnie rozżłościł jeden artykuł, opatrzony fotografią Gini idącej wzdłuż plaży z Jamesem Storme'em.

Jordan ignorował wszystko, co prasa pisała o Gini, poza aluzjami do jej przyjaźni z Jamesem. Felicja nie była tak miła i posunęła się do stwierdzenia, że Gini jest dla Jordana obciążeniem. Wielokrotnie Gini słyszała, jak Jordan broni ją przed swoim impresariem.

Pomimo drobnych sukcesów i nowo nabytej odwagi, była głęboko świadoma rezultatów negatywnej kampanii prasowej. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że w życiu Jordana nie ma dla niej miejsca. Jordan odwołał planowaną na wiosnę serię koncertów, co dodatkowo zwiększyło napięcie.

Felicja była wściekła i obwinała Gini za tę decyzję. Powiedziała, że nawet Louie i Wolf zwrócili się przeciwko niej, ponieważ Jordan nie poświęca już muzyce tyle czasu, co dawniej. Powszechnie sądzono, że wielbiele Jordan z nienawiścią Gini za wchodzenie między Jordana a jego muzykę.

- Wiem, że Jordan usiłuje skleić jakoś wasz związek - sęczyła swój jad Felicja, gdy raz znalazła Gini samą. - Ale już zdaje sobie sprawę, że jest przegrany. Bez względu na to, co o tym sądzisz, niszczysz go.

Nawet jeśli Gini niszczyła karierę Jordana, nie będąc błyskotliwym typem kobiety, jakim powinna być żona gwiazdy, to Melania w Malibu rozkwitała. Przede wszystkim miała oboje rodziców i dość pieniędzy, by nie bać się przyszłości. Jordan spędzał z nią tyle czasu, ile tylko mógł. Pomógł jej nawet przy komponowaniu piosenki, nad którą pracowała od roku, obiecując, że razem ją nagrają. Gini zaczynała godzić się z fascynacją Melanii dla muzyki rockowej.

gdy zobaczyła, że życie Jordana nie ucierpiało od takiej kariery.

Ludzie, których Oini spotykała na plaży, na ogół mieli rodziny. Melania szybko zaprzyjaźniła się z ich dziećmi i zaczęła bywać w ich domach. Rodzice Jordana obsypywali ją prezentami i zabierali na wycieczki.

Melania żyła nowym życiem, podczas gdy jej matka wciąż nie potrafiła sobie w nim znaleźć miejsca. I choć Gini cieszyła się szczęściem Melanii, zwiększało ono tylko jej rozterkę, utrudniając podjęcie decyzji, czy zostać z Jordanem, czy wrócić jesienią do Teksasu.

Ktoregoś popołudnia spacerowała po plaży z Jamesem.

- Czy myślałaś o tym, co chciałabyś robić, jeśli zdecydujesz się zostać, Gini? - spytał, zatrzymując się na chwilę.

- Trochę. Ale wysłałam już podpisaną umowę do szkoły w Clear Lake.

- Czy Jordan o tym wie? - w jego głosie brzmiała szczerą troską.

- Jeszcze nie. Ale, widzisz, naprawdę nam się nie układa, James.

- Jordan wygląda na szczęśliwego.

- Bardzo się stara.

- Bo cię kocha.

- Może dlatego, że kocha Melanię. Jak może mnie chcieć zatrzymać, skoro wszyscy mnie nienawidzą? Uważają, że odciągam Jordana od jego muzyki. Ja po prostu tu nie pasuję, James.

- Do diabła, a kto pasuje? Znajdź sobie coś do roboty, a wszystko zacznie wyglądać inaczej. Znajdziesz swoje miejsce bez wysiłku.

- Jest coś - zaczęła z namysłem - czego chciałabym spróbować. Ale to głupie. Nie mam żadnego doświadczenia, żadnego talentu - przerwała.

- Nie rezygnuj z góry. O czym konkretnie myślisz?
- Myślałam o wszystkich pomocach wizualnych, których używałam na lekcjach. Większość z nich była okropna. Tego, czego potrzebowałam, po prostu nie było. Wiem, że to brzmi głupio, ale jak można się nauczyć robić filmy, James? Takie dla nauczycieli i uczniów?

James wybuchnął śmiechem. Koło niego przebiegła dziewczyna w skąpym bikini, ale nawet jej nie zauważył. Skręcał się ze śmiechu, wpatrując w Gini.

- Wiedziałem, że powinienem się strzec, gdy tak odważnie weszłaś na mój balkon. Jesteś tu od dwóch tygodni, a już chcesz robić filmy! Gini, nie martw się więcej, że nie pasujesz. Jesteś dokładnie taka sama, jak my wszyscy.

- Bądź poważny, James.

- W życiu nie byłem tak poważny, moja droga. Na początek przejrzyj listę wykładów na uniwersytecie w Los Angeles. Mam kilka książek. Jest też kilku facetów, których znam...

- Pożyczę od ciebie książki, ale nie jestem jeszcze gotowa na twoich znajomych facetów.

Jordan wyszedł na taras. Plaża była niemal pusta, więc natychmiast dostrzegł Gini i Jamesa. James pochylał się z uwagą w stronę Gini.

Jordana denerwowało, że Gini musiała zaprzyjaźnić się właśnie z Jamesem Storme'em. Pewien był, że Storme'owi bynajmniej nie chodzi o przyjaźń. Trudno było mieć Jamesowi za złe jego słabość do Gini, która była przecież taka urocza. Teraz pochyliła się i szepnęła coś. W jej ruchach było jakieś napięcie, które nie podobało się Jordanowi. Zacisnął ręce na balustradzie i zawołał ją.

Gini podniosła głowę, a jej twarz rozświetliła się na jego widok takim blaskiem, że przełknął zazdrość.

- Gini, pamiętasz, że Clay i Fawna przychodzą dzisiaj na kolację?

- Pamiętam - Gini była już w połowie schodów.

- I masz czas na spacer?

- To zdumiewające, ile czasu ma kobieta z dwoma kucharzami i dwiema pokojówkami.

- Chciałbym, żeby ta kolacja była czymś szczególnym.

- Będzie, będzie. Chole jest zupełnie wyczerpany. A widziałeś, jak udekorowałam twój las?

- Clay i ja przyjaźnimy się od wielu lat. Twierdzi, że Fawna jest zupełnie inna niż te głupiutkie aktoreczki, z którymi żenił się do tej pory. Jeśli rzeczywiście tak jest, to może uda wam się zaprzyjaźnić. Ona też jest tu nowa.

Zanim Jordan zdążył powiedzieć coś więcej, poczuł słodkie usta Gini na swoich wargach i jej dłonie we włosach.

Uśmiechała się z zażenowaniem, rumieniąc się z powodu swojej odwagi. Chciała wywinąć się z jego ramion, ale Jordan poczuł głód jej ciała, podsycony jeszcze zazdrością, i nie pozwolił jej uciec.

- Jeśli masz czas dla Storme'a, powinnaś mieć i dla mnie - powiedział niewyraźnie, zapominając o Clayu i Fawnie.

Gini nauczyła się już nie dyskutować z nim o Jame-sie. Zaśmiała się więc tylko i otarła policzkiem o policzek. Jego usta przesunęły się na jej szyję i zadrżała pod ich palącym dotknięciem. Jordan wziął ją na ręce.

Fawna była niepospolicie piękna w pospolity, hollywoodzki sposób. Drobna twarz otaczały długie, ufarbowane na czarno loki. Miała czarne, skośne oczy, które przywodziły na myśl panterę. Wpatrywała się nimi w Jordana zbyt często, by Gini mogło to się podobać.

Wspaniała, cienka w pasie figura Fawny opięta była ciasno skórzaną, rozciętą do uda suknią. Fawna zdominowała rozmowę podczas kolacji, mówiąc bez przerwy o sobie, swoich aktorskich ambicjach i przytaczając niezliczone hollywoodzkie plotki.

W prostej, żółtej sukience Gini czuła się bardzo pospolicie. Nie to, że zazdrościła Fawnie. Pomyślała nawet, że mogłaby ją polubić - w małych dawkach - gdyby Fawna nie była taką flirciarą. Było w niej coś, co sprawiało, iż Gini niemal cieszyła się ze swej przeciętności.

Clay był aktorem i miał w swoim dorobku wiele udanych filmów. Był najlepszym przyjacielem Jordana, od kiedy ten przeniósł się do Kalifornii. Wyglądało na to, że z przyjemnością zostawia Fawnie prowadzenie konwersacji. Jordan powiedział Gini, że Fawna jest czwartą żoną Claya, który w początkach każdego kolejnego małżeństwa bywai tak nieprzytomny z miłości, że we wszystkim ulegał swoim żonom.

Gini dowiedziała się, że Fawna grała z Clayem w filmie. Spodobała mu się, a ona dostrzegła korzyści płynące z małżeństwa ze sławnym aktorem. Pojechali więc do Las Vegas i pobrali się z wielką pompą.

Fawna i Clay właśnie wrócili z miesiąca miodowego, który spędzili w Szkocji, gdzie Clay miał zamek.

- Clayowi się tam bardzo podoba - powiedziała Fawna. - Czytał scenariusze, zamykał się w pokoju i medytował przez tydzień, a potem pracował nad następną rolą. Ale jeśli o mnie chodzi, wolę słońce Kalifornii. Mało nie umarłam z nudów. Żadnych ludzi, żadnych przyjęć, żadnych sklepów. I ten deszcz!

- To tylko szkocka mgła, kochanie - poprawił ją Clay.

- Ty byś i potop nazwał szkocką mgłą. Pogoda była paskudna. I tak zimno! Zupełnie straciłam swoją

opaleniznę - Fawna spojrzała uwodzicielsko na Jordana.

- Zawsze chciałam pojechać do Szkocji - powiedziała Gini z zadumą. - Ale nigdy nie mogłam pozwolić sobie na podróż.

- No cóż, wygląda na to, że twoje życzenie się spełni. Przecież Jordan wynajął zamek Claya na sześć tygodni - powiedziała Fawna.

- Co takiego? - Gini spojrzała ze zdumieniem na Jordana przez szerokość pokoju.

- Oj, joj. Czyżby nie zabierał cię z sobą? - w głosie Fawny nie było współczucia, tylko ciekawość.

- Oczywiście, że jedziemy razem - rzucił gniewnie Jordan. Wstał i przeszedł przez pokój, by się obok Gini. Ujął jej dłoń. - Miałem ci już wkrótce powiedzieć, Gini. Chciałbym nakręcić nowe wideo w zamku Claya. Ale nie lubię mówić o swoich planach, zanim nie jestem pewien, czy się spełnią.

- Czy to znaczy, że nie będzie w tym roku twego tradycyjnego przyjęcia czwartego lipca, Jordan? - spytał Clay.

- Raczej nie. Gini miałyby zbyt mało czasu na przygotowania, szczególnie że natychmiast potem mamy wyjechać - odrzekł Jordan, obejmując Gini ramieniem.

- Mogę spróbować, Jordan, jeśli to taka tradycja - powiedziała Gini - chociaż nigdy jeszcze nie wydawałam przyjęcia.

- Nie rozumiem, dlaczego nie miałyby dać sobie rady - Fawna zwróciła się do Jordana. - Trzeba wynająć właściwych ludzi, to wszystko zrobią. Clay i ja wkrótce wydamy przyjęcie... - mówiła dalej, ale nikt jej już nie słuchał.

Po kolacji i drinkach, Fawna skierowała rozmowę na Gini.

- Jesteś zupełnie inna, niż się spodziewaliśmy,

kochana. Jesteś taka... taka... - po raz pierwszy Fawnie zabrakło słów.

- Wiem, co chcesz powiedzieć - powiedziała Gini spokojnie. Ta kolacja uświadomiła jej jeszcze wyraźniej, jak źle przystaje do życia, jakie prowadzi Jordan.

- A ja nie - Jordan był naprawdę zły. - Jeśli sądziliście, że ożenię się z jakąś głupią aktoreczką... - ugryzł się w język, nie chcąc urazić Claya, ale ten naprawdę uważał Fawnę za coś wyjątkowego.

Fawna uchwyciła się słowa „aktoreczką”.

- Wiele aktoreczek ma poważne ambicje, Jordan. Na przykład ja. Poza tym śpiewam. Napisałam nawet parę piosenek, które cię może zainteresują - pochyliła się, by podnieść szklanekę, i zamarła w tej pozycji, demonstrując kuszący biust, wypełniający głęboko wycięty dekolt skórzanej sukni. Spojrzała na Jordana uwodzicielsko przez opuszczone, sztuczne rzęsy.

Fawna siedziała naprzeciwko Jordana, nie mógł więc nie zauważyć jej odkrytego dekoltu. Zacisnął szczęki i odchylił się do tyłu.

Gini nie mogła już dłużej wytrzymać.

- Wybaczcie mi, proszę. Źle się poczułam - powiedziała, wyrwijąc rękę z dłoni Jordana, i wybiegła na taras. Jordan zerwał się tuż po niej.

Na horyzoncie błysnęło. Silny wiatr rozbijał wysokie fale o brzeg.

- Jordan, nic z tego nie będzie - w jej głosie były łzy.

- Z czego, kochanie? - ostrożnie dotknął jej ramienia. Odsunęła się od niego.

- Z nas. Staram się jak mogę, ale nie jestem w stanie dopasować się do twojego świata. Fawna wskoczyłaby do łóżka z najlepszym przyjacielem swego męża bez chwili zastanowienia. Jeśli sądzisz, że potrafiłabym się zaprzyjaźnić z kimś takim, jak ona...

Jordan objął ją tak mocno, że niemal nie mogła oddychać.

- Wcale bym tego nie chciał - powiedział miękko, z twarzą wtuloną w jej włosy.

- Ale Clay... - zaczęła niepewnie. W jej oczach błyszczały łzy. Odchyliła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Ciepło jego oddechu pieściło jej policzki.

- Daj spokój Clayowi - przerwał jej stłumionym głosem. - Fawna to jego problem, nie nasz.

- Mówiłeś, że ta kolacja jest ważna - przesunęła ręką po koszuli, aż poczuła równy rytm jego serca.

- Bo Clay mi powiedział, że Fawna jest inna. Ale jest jeszcze gorsza od jego poprzednich żon.

- Nie mogłam znieść sposobu, w jaki na ciebie patrzy.

- Patrzyłaby tak na każdego, kto mógłby jej pomóc w karierze. Dzisiejszy wieczór powinien ci uświadomić, jak bardzo cię potrzebuję, Gini, a nie to, że nie pasujesz. Jeśli nie zostaniesz ze mną, skończę z kimś takim jak Fawna, komu zależy tylko na tym, żeby mnie wykorzystać.

Żadne inne słowa nie mogłyby jej sprawić większej radości. Gini spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się czule w ciemnościach.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi nic o Szkocji? - szepnęła.

- Chciałem najpierw być pewien.

- A kiedy by to było?

- Dziś wieczór. Miałem tylko obgadać z Clayem wszystkie szczegóły. Nakręcenie wideo zajmie jakieś dziesięć dni, nawet jeśli będzie lało co drugi dzień. A potem - sądziłem, że będzie miło się stąd wyrwać. Tylko we dwoje. Żadnych dziennikarzy.

W jego głosie pojawił się ciepły, rozbijający ton. Gini wyobraziła sobie takie samotne wakacje w dzikich górach Szkocji - i jej serce zabiło mocniej.

- Czy Felicja też tam będzie?

Trzymał jej dłonie.

- Powiedziała, że przyleci na jeden dzień z Londynu, gdy będziemy kręcić. Moi rodzice chcą zabrać Melanię na miesiąc na Hawaje, by poznała swoją cioteczną siostrę. Potem do nas dołączą. Będziemy sami przez kilka tygodni, Gini. To niemal jak miodowy miesiąc.

- Mam nadzieję, że nie taki, jak Fawny i Claya.

Roześmiał się cicho i wciągnął ją głębiej w obręcz ramion.

- Nie interesuje mnie to.

- A co cię interesuje? - w jej oczach mignęły diabelskie ogniki.

- Ty - powiedział stłumionym głosem.

Zadrżała.

- Chyba będzie padać - oparła się o niego, a on gładził delikatnie jej włosy na karku. - Kocham spacerować w deszczu. Może pójdziemy na plażę?

Ujął czule jej dłoń i podniósł do ust. Jego palący wzrok przesunął się po jej twarzy, ustach i powędrował niżej, przenikając ją do głębi.

- Muszę porozmawiać jeszcze chwilę z Clayem - szepnęła. - I zaraz wracam, z płaszcami od deszczu.

W kilka minut później pojawił się znowu i otulił ją wielkim płaszczem. Zeszli na plażę. Fale podbiegały wysoko, prawie do domów. Wiał silny wiatr, pod czarnymi chmurami rysowały się zygzyki błyskawic. Grzmiało.

Niepokój natury udzielił się i im. Pobiegli wzdłuż plaży, pozwalając wodzie omywać stopy. Nagle lunął gwałtowny deszcz. Jordan wciągnął Gini pod taras jakiegoś domu, gdzie stanęli, trzymając się za ręce i przyglądając, jak krople rozbijają się na piasku plaży.

Deszcz ściekał po kołnierzu płaszcza Gini na jej kark, mroząc ją lodowatym dotknięciem. Wstrząsnęła się, a Jordan przyciągnął ją do siebie.

- Chyba ci zimno. To jednak nie był dobry pomysł.

Zapach i ciepło jego ciała zaczęły działać na zmysły

Gini. Zrobiło się jej tak gorąco, jakby stała przy płonącym ogniu.

- A ja myślę, że bardzo dobry - powiedziała, nieco bez tchu.

- Naprawdę? - przeczesał palcami jej włosy, a następnie ujął dłońmi twarz, unosząc ją ku sobie.

Gini przyglądała mu się przez wpełznięte oczy. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach, gdy spostrzegła, jak patrzy na jej usta.

- Pocałuj mnie - szepnęła, nie spuszczać wzroku z jego twarzy. W ciemnościach jego oczy wydawały się ogromne. Jej pełne wargi rozchyliły się zapraszająco.

- Co tylko chcesz - przytulił ją jeszcze mocniej. Odchylił jej głowę do tyłu i dotknął ustami warg. Rosnąca namiętność pocałunku obudziła w niej ogień pożądania. Przeniósł wargi na szyję, parząc językiem. Przez ciało Gini przebiegło drzenie. Przycisnęła się do jego piersi i objęła.

- Jordan, och Jordan... - Czy kiedykolwiek będzie w stanie żyć bez niego?

Jego głód był tak samo nienasycony, jak jej. Wtulił twarde ciało w jej miękkie wypukłości.

- Gdyby tylko jakoś się mogło między nami ułożyć, Jordan. Byłabym taka szczęśliwa - jej szept był pełen bólu.

Odgarnął wilgotne kosmyki z jej twarzy.

- Wszystko się ułoży, kiedy przestaniesz walczyć ze mną - i z sobą.

- Teraz nie walczę.

Znów ją pocałował. Przez chwilę nie słyszeli nawet szalejącej wokół burzy.

Wiatr wył z rosnącą wściekłością, pędząc przez Pacyfik sztormowe fale. W świetle błyskawic woda rozbłyskiwała srebrem.

- Chyba powinniśmy pobiec do domu - mruknął w końcu Jordan. Złapał ją za rękę i pociągnął za

sobą. Deszcz lał strumieniami i zanim pokonali plażę, schody i taras, byli całkowicie przemoczeni.

Śmiejąc się wbiegli do sypialni. Jordan poszedł po ręczniki do łazienki, a Gini wyszła na zadaszony balkon, by jeszcze popatrzeć na burzę.

Gwałtowny wiatr szarpnął jej płaszczem, a deszcz dosięgnął nawet tutaj. Zrobiło się tak zimno, że szczękała zębami. Wróciła do pokoju i zamknęła szklane drzwi.

Wsunęła do kieszeni obie skostniałe ręce. W prawej namacała kawałek materiału, który okazał się koronkową, delikatnie haftowaną chusteczką. Subtelnie pachniała czymś znajomym. Gini rozłożyła kawałek materiału na dłoni. Na środku widniało wyhaftowane imię: Felicja. Znów doleciał do niej zapach perfum. Bez.

Nie tak dawno temu Felicja musiała widocznie używać płaszcza Jordana. Czy oni też chodzili razem w deszczu po plażę? A po powrocie kochali się?

Gini przestała szczękać zębami, zapomniała o zimnie. Uleciał gdzieś jej radosny nastrój i podniecenie sztormem. Czy była tylko jedną z wielu kobiet w życiu Jordana, różniącą się jedynie tym, że kiedyś była jego żoną i urodziła jego dziecko?

Bezmyślnie włożyła chusteczkę z powrotem do kieszeni i zerwała z siebie płaszcz.

Jordan wszedł z powrotem do pokoju, nagi do pasa, z potarganymi od ręcznika włosami.

Serce biło jej nierówno, gdy się zbliżył. Promienowało z niego ciepło męskiego ciała. Przeszył ją ból, gdy wyobraziła go sobie razem z Felicją.

Zaczął wycierać jej włosy ręcznikiem, a ona sztywniała, czując jego bliskość.

- Znów coś nie w porządku? - spytał niskim, nalegającym głosem.

- Chcę zostać sama - powiedziała, odsuwając się od niego.

Złapał ją za ramię.

- Zostać sama? Po tym, jak kusiłaś mnie na plaży...

Coś się w niej załamało.

- Nie kusiłam cię.

- W każdym razie zachowywałaś się inaczej niż teraz.

- Przykro mi, że się tak zachowywałam.

- Przeprosiny za zachowanie na plaży są ostatnią rzeczą, jakiej chcę. To twoje obecne zachowanie mi się nie podoba.

- Więc przepraszam za obecne zachowanie - odpowiedziała sztywno.

- Chciałbym, żebyś nie przerzucała się od ognia do lodu. Za każdym razem, gdy się tak do mnie odnosisz, przeżywam piekło, bo myślę, że znowu chcesz odejść. Do diabła, Gini, powiedz chociaż raz, o co ci chodzi.

- W kieszeni tego płaszcza znalazłam chusteczkę Felicji. Wiem, że to z nią żyłeś przed naszym spotkaniem w Houston.

Odwróciła się od niego, ale Jordan widział jej odbicie w szklanych drzwiach.

- I co? - spytał przez zaciśnięte zęby.

- Uważam, że byłaby znacznie lepsza dla ciebie niż ja.

- Do cholery, Gini, nie chcę Felicji. Zresztą nasz związek był jej pomysłem, nie moim. I wcale nie był zadowolający.

- Jest taka piękna, błyskotliwa - i kocha cię.

- Jest dokładnie taka sama, jak wszystkie inne kobiety, które znałem - oprócz ciebie. A jeśli chodzi o ścisłość - nigdy mnie nie kochała. Zabezpieczała tylko swoją inwestycję przy pomocy osobistych więzów. Dla nas obojga był to dość wygodny układ. To wszystko. I już należy do przeszłości. Więc zapomnij o chusteczce i Felicji - i wróćmy do punktu, w którym byliśmy przedtem.

- Tak po prostu?
- Tak po prostu - w jego niskim głosie słychać było gniew, ale i namiętność. Dotknął lekko jej karku.
- Ja tak nie umiem - powiedziała, próbując się odsunąć.

- Nauczę cię.
- Jordan, nie!

Jej odmowa zniweczyła jego samokontrolę. Złapał ją za ramiona mocno i boleśnie. Przystojną twarz wykrzywił ból i jeszcze jakieś, nierozpoznawalne, uczucie.

- Zawsze mówisz nie, nawet kiedy naprawdę myślisz tak! Czy zdajesz sobie sprawę, co ze mną wyprawiasz?!

- Jordan...
- Milcz!

Gini próbowała się wyrwać, ale uniósł ją w powietrze.

- Doprowadzasz mnie do szału. Nie wiem, czego chcesz, nie wiem, jak cię uszczęśliwić. Zrobię wszystko, co chcesz, Gini, słyszysz? Wszystko!

- Więc mnie puść.
- Nie, nie będę cię słuchać. Ten jeden jedyny raz zrobię tak, jak sam chcę - mocno i gniewnie przywarł do jej ust, raniąc jej wargi. - Ten jeden jedyny raz...
- mruknął niewyraźnie.

Przytrzymał ją długo w brutalnym pocałunku, który usunął jej z głowy wszystkie myśli, oprócz tej jednej - jak bardzo go pragnie. Jego pożądanie było tak gwałtowne, że cały drżał.

Nieśmiało objęła go za ramiona. Zapomniała o Felicji, istniał tylko Jordan. Tylko jego gniew i jego namiętność. Tylko gorące, raniące wargi. Tylko dwa ciała, ogarnięte tym samym pragnieniem.

Zaniósł ją do łóżka i szybko zerwał z niej i siebie ubranie. Sukienka i spodnie upadły u stóp łóżka w wilgotnym bezładzie.

Przywarł do niej całym ciałem, a jego ręce pieściły jej ciało, budząc rozkosz i pragnienie. Wkrótce Gini przestała panować nad sobą i wtuliła się w niego, jęcząc cichutko z palącej rozkoszy.

Nic nie zakłócało ciszy pokoju oprócz szeptanych, wyrzucanych z gardła słów miłości. Jordan całował jej włosy, czoło, policzki, szyję, piersi, przesuując się coraz niżej, zatracając się w ciepłe jej ciało i zapachu jej kobiecości, zawsze jednak wracając do jej ust, odbierając jej przytomność gorącymi pocałunkami. Gini leżała jak sparaliżowana, czekając na niego napiętym ciałem.

- Weź mnie - szepnęła, wpatrzona w jego pociemniałe z pożądania oczy, a on, niezdolny już się opanować, przyciągnął jej biodra do swoich i porwał Gini ze sobą w świat nieziemskiej rozkoszy.

Wyczerpana, leżała potem spokojnie, przygnieciona ciężarem jego ciała. Schował głowę na jej piersi, a ona głaskała go po włosach, patrząc na szalejącą wciąż na dworze burzę, zbyt rozluźniona, by się poruszyć czy mówić.

Po chwili ciało Jordana zaciążyło jej, ale gdy próbowała go odepchnąć, stwierdziła, że zasnął. Poruszyła się, lecz tylko objął ją mocniej ramionami. W końcu ona też zasnęła.

Obudziła się, czując, że Jordan znowu jej pragnie, a jej ciało odpowiada równym żarem. Jeszcze raz poddali się słodkiej pieszczocie ust, rąk i ciała, nie dając się opanować namiętności.

Gdy się wreszcie sobą nasycili, ogarnęło ich cudowne zmęczenie, wtulili się więc w siebie i zasnęli, nawet we śnie czerpiąc radość ze swej bliskości.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Proszę się nie ruszać - powiedział zdesperowany Roland.

- Przepraszam - Gini starała się siedzieć spokojnie, gdy Roland nakładał jej na twarz makijaż, ale była tak zdenerwowana przyjęciem, że nie przestawała się wiercić.

Dlaczego uległa Felicji i zgodziła się, by makijaż robił jej zawodowy charakteryzator tuż przed przyjęciem? I w ogóle dlaczego dała się Felicji namówić na to przyjęcie?

To wszystko przez te insynuacje Felicji, że Jordan nie wspominał o przyjęciu nie wierząc w umiejętności Gini w tej dziedzinie. Gini musiała więc wszystkim, a Jordanowi w szczególności, udowodnić, że potrafi wydać przyjęcie, że może być w czymś dobra także poza sypialnią.

Ale co udało jej się udowodnić? W końcu i tak Felicja zaplanowała wszystko, ponieważ Gini nie potrafiła upierać się przy swoich decyzjach, gdy Felicja była przeciwnego zdania.

Podczas gdy Roland malował jej oko, Gini jeszcze raz przeczytała kartkę z Hawajów od Melanii, która wspaniale się bawiła z kuzynką i dziadkami.

- Gotowe - powiedział Roland, odkładając pędzelek.

- Nareszcie! - Gini zeskoczyła z fotela.

- Czy nawet nie przejrzy się pani w lusterku?
- zawołał zaskoczony Roland, nie przyzwyczajony do takiego braku próżności u swoich klientek.

- Ach, oczywiście - grzecznie spojrzała w lustro.

Z lustra spojrzała na nią egzotyczna, wytworna istota o rozrzuconych brązowych włosach i skośnych, migdałowych oczach. Ledwo się poznała. Poczowała się nieco jak Kopciuszek w noc balu.

- Cudownie - powiedziała z wdzięcznością, zastanawiając się, czy rzeczywiście tak jest. - Nikt mnie nie pozna.

Roland promieniał, jego próżność została zaspokojona pochwałą.

Przyjęcie miało się rozpocząć o szóstej. Gini pomyślała, że powinna jeszcze porozmawiać z panem Dumondem, który wszystko organizował. Podziękowała jeszcze raz Rolandowi i zbiegła na dół, gdzie służba wieszła lampki i amerykańskie flagi na drzewach w salonie, lampiony przy namiotach rozstawionych koło basenu i przykrywała stoły obrusami w biało-czerwone pasy. Przyjęcie odbywało się z okazji święta narodowego - czwartego lipca.

Pan Dumond był pogrążony w rozmowie z Felicją. Felicja najwyraźniej wydawała mu ostatnie instrukcje, lustrując równocześnie srebrne półmiski z małutkimi pizzami, filetami na grzankach, smażonymi kurczakami i innymi drobnymi kanapkami.

Gini schowała się za drzewami. Jak zwykle w obecności Felicji czuła się jak gość, bo Felicja grała rolę prawdziwej pani domu. Nawet to przyjęcie było w końcu dziełem Felicji.

Jordan spędził cały dzień w studio, pracując nad nową piosenką. Pojawił się tylko na krótki lunch, który zjedli na tarasie, i kąpiel w basenie.

Ponieważ nie było już sensu rozmawiać z panem Dumondem, Gini wróciła na górę, żeby się ubrać. Wciąż była w szlafroczku, gdy wszedł Jordan. Wziął już prysznic i przebrał się, ale w oczach widać było zmęczenie długimi godzinami pracy. W ręce trzymał

przewiązane czerwoną wstążką pudełko. Podał pudełko Gini, całując ją w czoło.

W środku widać było przepiękną, kremową orchideę. Gini wpatrzyła się z zachwytem w kwiat, a potem wolno podniosła wzrok na Jordana.

- Jest przepiękna - szepnęła z radością.

- Nie piękniejsza od ciebie - powiedział miękko, przyglądając się jej z uwagą. - Chciałbym, żeby już było po wszystkim, żebyś przestała być takim kłębkim nerwów.

Wyraz jego twarzy zmienił się. Uniósł dłonią jej twarz.

- Coś ty z sobą zrobiła?

Zarumieniła się w oczekiwaniu na komplement.

- Wyglądasz inaczej - rzekł ostrożnie.

- Tylko inaczej? - czuła się rozczarowana. Zamrugała długimi rzęsami. Wrażliwy pan Roland byłby dotknięty.

- Jesteś oczywiście urocza, ale wolę twój normalny wygląd - Jordan był rozbawiony.

- Usiłuję wyglądać jak żona gwiazdora - potrząsnęła lokami.

Objął ją i przyciągnął do siebie.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie chcę żony gwiazdora. Chcę tylko ciebie - pochylił się, by ją pocałować, ale Gini odskoczyła do tyłu.

- Zmażesz mi kredkę z ust - wyjaśniła szeptem.

- No widzisz? - powiedział kpiąco. - Wolę cię, gdy nadajesz się do całowania.

- Zaczekaj do końca przyjęcia - odpowiedziała czupurnie.

- Ta perspektywa pomoże mi je przetrwać.

- Więc tobie wcale na nim nie zależy?

- Przecież tłumaczę ci to od tygodni, Gini.

- Zawsze w ten dzień wydawałeś przyjęcie. Nie chciałabym, żebyś przeze mnie zmieniał swoje zwyczaje.

- Nawet, jeśli chcę je zmienić? Mam tylko nadzieję, że nie będziesz żałować, że dałaś się Felicji wpuścić w ten cały cyrk. Otwórz swój prezent, Gini, bo pomyślę, że ci się nie podoba.

Otworzyła pudełko i drżącymi palcami dotknęła aksamitnych płatków. Jak zwykle, każdy dowód troskliwości Jordana wzruszał ją głęboko. Spojrzała mu w oczy, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, ktoś zapukał do drzwi. Weszła Felicja, piękna w sukni z czarnego jedwabiu, wyszywanej dżetami.

- Wszystko gotowe, Felicjo? - Jordan puścił Gini.

- Jesteś potrzebny na dole, Jordan - powiedziała tonem rozkazu. - Przyszło już kilku gości, a prezes Astro Records chciałby porozmawiać z tobą w cztery oczy o odwołanych wiosennych koncertach - spojrzała wrogo na Gini.

- Dobrze - mruknął Jordan. Felicja złapała go za rękaw i pociągnęła za sobą.

Gini patrzyła, jak wychodzą razem, i jak zawsze w takich sytuacjach jej serce wypełniła rozpacz. Wydawali się tak doskonale do siebie pasować. Felicja potrafiła przewidywać z góry potrzeby Jordana i je spełniać. Wiedziała, jak mu pomóc w karierze. Rozkwitała w sytuacjach, w których Gini czuła się niepewnie.

Bez względu na to, jak namiętnie Jordan twierdził, że kocha Gini, a nie Felicję, Gini nie mogła mu całkiem uwierzyć - bo brak jej było wiary w siebie.

Spojrzała na wspaniały kwiat w pudełku, ale jej radość z prezentu znikła. Ostatecznie jakie to miało znaczenie? Każda kobieta mogła oczekiwać od niego takiego romantycznego gestu.

Ubrała się w milczeniu, następnie przypięła kwiaty do swej białej sukienki i wyszła na zadaszony taras, skąd słyszała muzykę i śmiech zgromadzonych na dole ludzi.

Przyjęcie zaczęło się bez niej. Czy ktoś w ogóle zauważy, jeśli nie zejdzie na dół?

Gdy wreszcie dołączyła do gości, przyjęcie trwało już na dobre. Dom wypełniał tłum wystrojonych ludzi. Nie było widać ani Felicji, ani Jordana. Gini precyzyjnie się nieśmiało przez tłum i wślizgnęła do niszy ukrytej za kępą rosnących w salonie drzew. Mogła stąd widzieć tańczących.

- Ukrywasz się, Gini? - usłyszała głęboki głos Jamesa Storme'a.

Odwróciła się w poczuciu winy. Więc to było aż tak widoczne? Leciutki, jasny szal zsunął się z jej ramion i James pochylił się, by go podnieść.

- Nie uciekaj tylko dlatego, że ja się pojawiłem - wyciągnął paczkę papierosów i poczęstował Gini, a gdy odmówiła, zapalił sam.

- Ścigają mnie dwie aktorki, które przeczytały scenariusz mego następnego filmu - dodał.

- A ja myślałam, że odszukałeś mnie z czystej braterskiej miłości.

- No, nie - roześmiał się James. - Czyżby Jordan nie rozwiął twoich złudzeń co do mego charakteru?

- Próbował.

- Braterska miłość nie leży w moim charakterze.

Muzyka ucichła, a następnie wybuchła na nowo rytmem perkusji. Był to jeden z przebojów Jordana o gwałtownym, dzikim rytmie. Reflektor oświetlił nagle Felicję prowadzącą Jordana na parkiet. Wyglądało na to, że Jordanowi się to podoba - śmiał się do złotowłosej Felicji, która gięła się uwodzicielsko w opiętej, czarnej, błyszczącej sukni w rytm perkusji. Otoczył ich krąg klaskających widzów.

Tworzyli piękną parę i znakomicie razem tańczyli. Rozmowy ucichły. Jordan poruszał się z wdziękiem pantery, Felicja wirowała w blasku dżetów, przybliżając

się i oddalając kusząco od partnera. Za którymś zbliżeniem złapała koniec krawata Jordana, z nieukrywanym zaproszeniem w błyszczących oczach. Gini widziała, jak znakomicie są zgrani w tańcu. Nie mogła również nie zauważyć, że wiele osób unosiło w górę brwi z cynicznym uśmiechem sekretnej wiedzy. Czuła, że pęka jej serce.

Piosenka wydawała się nie mieć końca. A może to tylko jej się wydawało, że będą tak wiecznie tańczyć w szalonym, dzikim rytmie? Nagle melodia się urwała, a Felicja padła Jordanowi w ramiona, rozrzucając złote włosy na jego ramieniu.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo, Gini - powiedział miękko James. - Co roku Felicja tańczy z nim przy tej melodii w świetle reflektora. To tradycja.

Gini zaśmiała się nerwowo. Jak mogłaby żyć w świecie, w którym takie przedstawienia nic nie znaczą?

James ujął ją za rękę.

- Moja droga, to było przedstawienie na użytek publiczności - powiedział w końcu. - Nie prawdziwe uczucia. To symbolizuje wszystko, co kiedykolwiek było między rtim a Felicją. Felicji to wystarczało, ale nie Jordanowi. Nie rozumiesz? Ona chce Jordana-gwiazdora. Chce, by ją z nim widziano, podziwiano, by jej zazdrozczono i o niej mówiono. Ty kochasz Jordana-człowieka. Nie chcesz popisywać się swoimi uczuciami, bo są one zbyt intymne, by się nimi dzielić. I dlatego on chce, byś z nim została. Poza jego muzyką jesteś jedyną prawdziwą rzeczą w jego życiu.

Gini odetchnęła głęboko i ścisnęła dłoń Jamesa.

- Jesteś bardzo miły i bardzo braterski, James, choć się do tego nie przyznajesz.

- Nie mów o tym nikomu, bo mi popsujesz reputację.

- To będzie nasz sekret - szepnęła, wspinając się na palce i całując go lekko w policzek.

Za nimi rozległ się chłodny głos Jordana. Gini szybko odwróciła głowę.

- Ach, więc tu jesteś, Gini! - objął ją w pasie. Zmusił się do uśmiechu. - Wiedziałem, że zapraszanie cię było błędem, James. Czemu nie pozwolił się złapać którejś ze swoich aktoreczek? - mówił dalej jowialnym tonem, ale Gini widziała, że wcale nie ma ochoty do żartów.

- Broń Boże - odpowiedział James, ale zrozumiał aluzję i poszedł w kierunku innych ludzi. Gdy Gini dostrzegła go następnym razem, wyglądał na bardzo znudzonego. Na jego ramieniu wisiła Fawna i mówiła bez przerwy.

- Czemu tak długo cię nie było? - szepnął Jordan, gdy James odszedł.

Gini wdrygnęła się, czując jego bliskość, gardząc sobą za to, że tak mocno na nią działa.

- Bałam się - odpowiedziała sztywno.

Dotknął palcem czubka jej nosa. Serce biło jej nierówno pod jego palącym spojrzeniem.

- Bałaś się? - powtórzył łagodnie. - No cóż, pewnie każdy by się bał pierwszy raz. Ale nie masz czego.

- Nie czuję się tu na właściwym miejscu.

Chłód jej głosu zaczynał na niego działać.

- Znowu to samo. Jesteś moją żoną.

- Już nie.

- Wyznacz datę.

- Och, Jordan. To nie jest takie proste.

- Dla mnie jest - pociągnął ją na parkiet. Trzymał ją mocno, usiłując opanować nagły gniew. - Jak długo jeszcze każesz mi czekać?

- Ludzie na nas patrzą - szepnęła, ale on tylko przytulił ją mocniej. Była boleśnie świadoma siły jego męskości.

- Niech patrzą - mruknął, schylając głowę.
- Nie umiem tańczyć jak Felicja.
- Wcale bym nie chciał, żebyś tak tańczyła.
- Przed chwilą wspaniale się razem bawiliście.
- To był pomysł Felicji.
- Ale ty się na niego zgodziłeś.
- Nie mogłem znaleźć ciebie - jego usta dotykały jej ucha. - Gini, to nic nie znaczyło.
- Dla mnie tak.
- Najdroższa, tak mi przykro.
- Tańczyłeś z nią tak... namiętnie - jej szept był pełen bólu.
- Zachowywałem się jak na scenie. Grałem. Uda-
wałem. Bawiłem publiczność. To wszystko.

Który Jordan był prawdziwy - ten czy tamten?

Uniosła głowę, by spojrzeć mu w twarz. Czy to pełen czułości wyraz jego oczu odebrał jej dech, czy taniec? Nie potrafiła mu się oprzeć. Odwróciła wzrok i spróbowała skoncentrować się na trzecim guziku jego koszuli.

- Gini, jeśli chcesz, zwolnię Felicję, choć zerwanie kontraktu będzie mnie kosztować fortunę, a ona jest dobra w tym, co robi.

- Och tak, rozumiem... jest pełna entuzjazmu dla swojej pracy.

- Daj spokój. Nie interesuje mnie jako kobieta. Jeśli cię to denerwuje, nigdy więcej z nią nie zatańczę.

- Nie tylko to mnie denerwuje.

- Gini, chciałbym, żebyś przestała się wykręcać i podjęła decyzję. Lato szybko mija.

Serce podeszło jej do gardła. Wirowali na parkiecie, wokół migały światła i drzewa, grupa ludzi ze studio nagrań, złotowłosa kobieta w czarnej sukni.

Felicja.

Wpatrywała się w Gini. Gini oddała jej spojrzenie i uśmiechnęła się szeroko. Felicja podniosła brwi,

zdumiona taką śmiałością. Potem jej twarz również rozjaśnił uśmiech - powolny, triumfujący uśmiech.

Przez całą resztę wieczoru Gini nie potrafiła wymazać z pamięci tego zimnego, triumfującego uśmiechu.

Muzyka się skończyła. Jordan i Gini znaleźli się przy drzwiach na taras, skąd widać było basen i dalej ocean. Od Felicji oddzielała ich cała szerokość pokoju. Ludzie przyglądali im się. Niektóre kobiety z otwartą ciekawością, inne ze złośliwą zawiścią lub pogardą wpatrywały się w każdy szczegół wyglądu Gini. -

Jordan trzymał ją mocno za rękę, nie mogła więc uciec. Sławny piosenkarz pomachał do nich przez pokój, piękna kobieta w czerwonej sukni uśmiechała się do Jordana gorąco.

- Jordan, nie przejmuj się mną - prosiła Gini.
- Felicja zaprosiła tylu ważnych ludzi, na pewno chcą z tobą porozmawiać.

- Nie bądź małym głuptaskiem - odrzekł, znowu wciągając ją na parkiet.

- Znowu mam na ciebie zły wpływ, bo przeze mnie zaniedbujesz obowiązki gospodarza. Felicja będzie wściekła.

- Sądzisz, że mnie to obchodzi?

Wirując, wysunęli się na taras, w cień. Przestali tańczyć, ale Jordan wciąż trzymał ją w ramionach. Dochodziły do nich dźwięki muzyki. Powietrze przenikał zapach jaśminu, księżyc srebrzył wody Pacyfiku.

Gini czuła pieczętę palców Jordana na szyi. Zadrzała.

- Zimno ci? - przesunął ręką po jej gołych plecach i przyciągnął mocniej do swego gorącego ciała.

W milczeniu potrząsnęła głową, choć znów przebiegł ją dreszcz. Każdy jego dotyk przyśpieszał krążenie jej krwi. Chciała zignorować dłoń, głaszczącą jej plecy, ale nie mogła.

- Chciałbym, żebyś mi w końcu powiedziała, co masz zamiar robić na jesieni. Próbowałem być cierpliwy, ale nie mogę już dłużej znieść tego stanu niepewności. Kilka dni temu dzwonił z Houston dyrektor twojej szkoły. Wtedy dowiedziałem się, że podpisałaś umowę na następny rok. Czekam, żebyś mi coś powiedziała, a ty milczysz. Wykorzystałaś nawet przygotowania do przyjęcia, by mnie trzymać na dystans. Ciągłe pytam - a ty ciągle zwlekasz z odpowiedzią.

- Sama nie wiem, Jordan - szepnęła z bólem w głosie.

- Boże, Gini, zdecyduj się na coś. Tak bardzo cię potrzebuję. Nie mogę żyć w takiej niepewności. Chciałbym wiedzieć, zanim wyjedziemy do Szkocji.

- Dobrze. Dziś jeszcze podejmę decyzję. Obiecuję, że powiem ci zaraz po przyjęciu. Ale teraz zostaw mnie samą. Muszę pomyśleć.

Zawahał się, ale w tej samej chwili ktoś go zawołał.

- W porządku, kochanie. Nie będę cię ponaglał - pocałował ją lekko we włosy i odszedł.

Po chwili Gini weszła z powrotem do pokoju. Snuła się wśród tłumu ludzi, którzy nie zwracali na nią uwagi, zbyt zajęci sobą. Wzięła z tacy kieliszek szampana. Wokół niej toczyło się pełne śmiechu i tańca przyjęcie, ale ona nie brała już w nim udziału, zatopiona we własnych myślach.

Czy powinna zostać z Jordanem? Skoro była mu potrzebna, to może dostosowanie się do jego świata nie było takie ważne? Może naprawdę chciał mieć żonę tylko dla siebie? Czy jeden, nawet burzliwy, rok życia z Jordanem nie był wart całego życia w samotności - jeśli im się nie uda? Trzeba też brać pod uwagę Melanię. Jordan jest wspaniałym ojcem.

Gini odstawiła na pół opróżniony kieliszek na marmurowe obramowanie kominka. Musi odnaleźć

Jordana i przedyskutować z nim to wszystko. Razem podejmą decyzję.

Nie mogła go znaleźć. Szukała wszędzie, w domu i na tarasie, ale nigdzie go nie było. W końcu zaczęła Clay'a i Fawnę.

- Spróbuj na plaży, kochanie - powiedziała Fawna, ignorując ostrzegawcze spojrzenie Clay'a.

- Och, dzięki - Gini wybiegła na dwór i zeszła po drewnianych schodach na piasek plaży. W pierwszej chwili wydało jej się, że plaża jest pusta, poszła więc w kierunku domu Jamesa. Wtedy usłyszała głosy i zamarła w miejscu.

Wysoki mężczyzna i kobieta stali w cieniu drzew palmowych, zasłonięci częściowo grupą skał. Najwyraźniej chcieli być sami. Księżycowe światło wydobywało błyski z dżetów na sukni Felicji. Gini przeszył dotkliwy ból. Natychmiast rozpoznała tę parę.

Nie zawołała do nich, bo usłyszała swoje imię i nie mogła już ruszyć się z miejsca, choć wstyd jej było podsłuchiwać.

- Jordan, Gini niszczy twój *image*. Słyszałeś, co mówił Joe Simon.

- Może mam już dosyć kawalerskiego życia?

- Słuchaj, między nami istniało coś szczególnego, zanim ona się pojawiła. Jeśli odejdzie, nasz związek uda się odbudować. Jeśli chcesz się ożenić, to dlaczego z nią? Dlaczego nie ze mną? Ona nienawidzi twojej sławy, a przecież - bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie - sława jest częścią ciebie. Nie umie w ogóle rozmawiać z dziennikarzami, nie wie, jak pozyskiwać ważnych ludzi. Nie potrafi nawet wydać przyjęcia. Dzisiejszy wieczór byłby totalną klęską, gdybym się w to nie wdała. A najgorsze, że jej to wcale nie obchodzi.

- Obchodzi ją. Nikt nie jest w stanie dostosować

się do takiego życia w ciągu miesiąca, szczególnie po tym, co przeszła. Mnie to zajęło lata.

- Gdy byłeś z nią, byłeś niczym. Co więcej, bycie niczym całkiem cię zadowalało. Ona cię niszczy, Jordan. Jak mogę spokojnie przyglądać się, kiedy rozwala wszystko, cośmy razem stworzyli?

- Ona kocha mnie. A ty kochasz tylko to, czym jestem.

- I co w tym złego? Zastanów się, kto więcej dla ciebie zrobił? Kto może więcej dla ciebie zrobić? Zrobiłam z ciebie gwiazdę. Naprawdę chcesz to odrzucić?

- Nie.

- Pocałuj mnie, Jordan, ten ostatni raz. Czy z nią naprawdę jest ci o tyle lepiej?

W cichych ciemnościach Gini poczuła taki ból, jakiego jeszcze nie знаła. Fale wbiegały leniwie na brzeg, błyszcząc w świetle księżyca, wiatr szeleścił w liściach palm, ale Gini słyszała jedynie ciszę, jaka zapadła między mężczyzną i kobietą w pobliskim cieniu. Wyobraziła sobie usta Jordana na wargach Felicji, jego ręce na jej ciele... Stłumiła szloch, odwróciła się i pobiegła na oślep z powrotem do domu.

Felicja dała Jordanowi sławę. A co ona dla niego zrobiła? Co mogła dla niego zrobić?

Bez względu na to, co mówi, Jordan nie jest taki, jak inni mężczyźni. Jest znany. Nie mogła mu mieć za złe Felicji. Walczył, jak mógł, o przetrwanie ich małżeństwa. Niewątpliwie ją kocha, ale miłość i namiętność nie wystarczą, by zniweczyć dzielące ich różnice. Felicja ma rację. Jeśli nawet nie kocha go tak bardzo, jak Gini, jest w stanie dać mu coś, czego on potrzebuje bardziej niż miłości. Jeśli Gini odejdzie, Jordan będzie w końcu szczęśliwy z Felicją.

Musi wyrzec się go, tak samo, jak wiele lat temu

- i z tych samych powodów. Bo nie jest w stanie zostać kobietą, której mu naprawdę potrzeba.

Po drugiej stronie pokoju dostrzegła Jamesa, opierającego się nonszalancko o ścianę, w towarzystwie pięknej, rudej kobiety. Rozległy się dźwięki nowej piosenki o rytmie tak samo dzikim i pierwotnym, jak ta, przy której Jordan tańczył z Felicją.

Nagle Gini zdała sobie z prawe, że nie udajej się po prostu uciec. Jordan był zbyt uparty, by łatwo się jej wyrzec. Musi zrobić coś, co sprawi, że nie będzie jej już chciał. Coś tak okropnego, że nie będzie mógł jej ściagać.

Spotkała wzrok Jamesa - i nagle wiedziała, co powinna zrobić. Ruszyła w jego stronę, a jej wargi ułożyły się w kuszący uśmiech, który wywołał zdumienie na twarzy Jamesa. Towarzysząca mu aktoreczka spojrziała i odeszła.

- Gini, co się stało? - spytał James. - Wyglądasz, jakbyś płakała.

- Już po wszystkim. To koniec - odparła enigmatycznie. Złapała go za krawat i przyciągnęła do siebie, naśladując gesty Felicji. Zdjęła mu okulary i włożyła do kieszeni. Oparła dłoń na jego piersi.

- Teraz rozumiem, dlaczego uważają cię za najbardziej seksownego faceta w Hollywood - szepnęła.

- Słuchaj no, co ci się stało? - James był naprawdę zdumiony.

- Nie możesz nawet udawać, że uważasz mnie za wartą grzechu?

- Co takiego?

- Tylko ty mi możesz pomóc, James - powiedziała cicho, lecz z naleganiem w głosie. - Dlatego, że Jordan jest o ciebie zazdrosny. Odchodzę od niego i nie chcę, żeby mnie ściagał. Więc zatańcz ze mną - tak, jak on tańczył z Felicją.

- Chcesz mnie wykorzystać, by podsycić zazdrość Jordana?

- Mam nadzieję na więcej, niż to.
- On mnie zabije!
- Na pewno się wścieknie. Chcę doprowadzić go do takiej wściekłości, żeby pozwolił mi odejść. Ale nie bój się, on skieruje swój gniew na mnie, nie na ciebie.

James miał sceptyczny wyraz twarzy.

- Jesteś moim przyjacielem, czy nie?
- Chyba raczej chciałbym nim nie być.
- Ale mi pomożesz.

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się ponuro. Muzyka wciąż grała w dzikim rytmie.

- Zdaje mi się, że grają naszą melodię.
- A po tańcu, James, odwieziesz mnie na lotnisko najwspanialszym ze swoich samochodów. To się musi dostać do gazet.

- Jeśli wyjdę stąd żywy.
- Nie martw się, ja cię ochronię.

Gini wciągnęła go na środek parkietu. Zaczęli poruszać się leniwie w rytm muzyki. Ludzie patrzyli na nich. Gini poczuła straszliwą siłę zwierzęcego magnetyzmu, promieniującą z Jamesa. Na nią to nie działało, ale inne kobiety nie mogły oderwać od niego oczu.

Ramięczka białej sukienki Gini zsunęły się z jej ramion. Światło odbijało się w jej włosach, wielkich, bursztynowych oczach i w pojedynczym, złotym łańcuszku na jej głębokim dekolcie. Szczupłe ciało wirowało, a jedwabna spódnica unosiła się wysoko, ukazując zgrabne nogi.

Jej taniec wyrażał oddanie, dzikie, ślepe oddanie kobiety tak zakochanej, że poświęca własne szczęście dla dobra ukochanego. Jej udręka i ogień robiły wrażenie na wszystkich, choć błędnie przypuszczali, że to James jest obiektem jej uczuć.

W tej właśnie chwili do pokoju wszedł szukający Gini Jordan. Tańcząca tak zmysłowo para przyciągnęła

jego wzrok. W białej, opinającej ciało sukience, przeginając się w rytm muzyki, Gini była uosobieniem młodzieńczej zmysłowości. Jordan poczuł przeszywające go pożądanie - i gniew, straszny, palący gniew.

Melodia skończyła się. Gini przechyliła się i pocałowała Jamesa. Ich ciała przywierały do siebie mocno. Jordana wypełniła mordercza nienawiść.

Gini poszukała wzrokiem Jordana. Gdy napotkała jego spojrzenie, dostrzegła pociemniałą, udręczoną twarz, złapała Jamesa za rękę i razem wybiegli z pokoju.

Jordan rzucił się za nimi przez zapchany ludźmi pokój. W jednym momencie jego życie zamieniło się w piekło. Gini upokorzyła go z premedytacją - a przecież nigdy dotąd nie potrafiła nikogo skrzywdzić. Dlaczego?

Był takim głupcem! Uwierzył jej, że Storme jest tylko przyjacielem. Czy to możliwe, że Gini niczym się nie różni od innych kobiet?

Jordan wybiegł w ciemność, mijając wynajętych dla ochrony strażników. Otoczyli go reporterzy, oślepiając błyskiem fleszy, uwieczniając jego prywatny ból dla nienasyconych apetytów żądnych plotek czytelników. Zarzucono go pytaniami, podtykano mikrofony.

- Czy to pańska była żona wyszła z Jamesem Stormem?

- Czy zostawiła pana dla niego?

Jordan odepchnął ich i pobiegł w stronę domu Jamesa. W tym momencie drzwi garażu Storme'a otwarły się i wyjechał z nich samochód. James siedział za kierownicą, wolnym ramieniem obejmując Gini.

- Oto nasza odpowiedź, chłopcy! - krzyknął jeden z reporterów.

- I moja - mruknął Jordan pod nosem.

Miał nadzieję, że nie zobaczy jej nigdy więcej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Poczekalnia na lotnisku była pusta. James i Gini siedzieli tam w oczekiwaniu na samolot do Houston, a James całą siłą woli powstrzymywał się od zadawania pytań. Myśli Gini wypełniał obraz wykrzywionej bólem twarzy Jordana. To wspomnienie będzie ją prześladować do końca życia.

Makijaż rozmazał jej się od łez i ich ciągłego wycierania, twarz miała ściągniętą i nieszczęśliwą. Było jej zimno w cienkiej, wydekoltowanej sukience, więc James otulił ją swoją marynarką. Zbyt długie rękawy zakrywały jej dłonie i trzymany w nich kurczowo bilet do Houston.

- Trzeba przyznać, że gdy postanawiasz zostawić faceta, robisz to w wielkim stylu - powiedział James, przerywając ciszę. - Jordan musi być większym bydlakiem niż sądziłem. Co on ci takiego zrobił?

- Och, James, nic nie rozumiesz. Nic mi nie zrobił.

- Nic?

- Kocham go - Gini znów zaczęła płakać.

Objął ją i pogładził po włosach.

- W dziwny sposób okazujesz miłość.

Drzwi poczekalni otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł wściekły Jordan. Jego czarne oczy płonęły. W dwóch susach znalazł się przy nich i wyrwał Gini z objęć Jamesa.

- Nie odejdziesz ode mnie bez wyjaśnienia - warknął.

- Jordan - głos Gini załamał się - myślałam, że już nie będziesz chciał mnie widzieć po...

- Też tak myślałem - uciał.
- Jordan, podjęłam decyzję i odchodzę.
- Ja też podjąłem decyzję - burknął. Złapał ją i przerzucił sobie przez ramię jak worek kartofli.
- Zostaw mnie! - krzyknęła, rzucając się i kopiąc. Zwiniętymi w pięści dłońmi waliła go po plecach.

Trzymając ją mocno, skierował się w stronę drzwi.

- James, nie pozwól mu! - zawołała.
- Zaufaj moim braterskim instynktom, Gini. I uważaj na moją marynarkę. Była szyta na miarę.
- James! - krzyknęła oburzona.

Jordan wyszedł z poczekalni i natychmiast otoczyli ich reporterzy.

- Niech mi ktoś pomoże! - krzyczała Gini.

Niski, gruby mężczyzna złapał Jordana za ramię.

- Nie wolno ci tak jej traktować, Jacks, wszystko jedno, kim jesteś!

- Spadaj!

- Powiedziałem, zostaw ją!

- Zejdź mi z drogi!

Kilku ludzi Jordana rzuciło mu się na pomoc. Udało mu się wynieść Gini z budynku lotniska i wsadzić do czekającego samochodu.

- Porywają mnie! - wrzasnęła Gini w świetle pięciu kamer, rejestrujących całe zajście. Samochód wyskoczył w noc z prędkością pocisku.

- Dokąd mnie zabierasz? - spytała przerywanym szlochem głosem. Podniosła twarz ze skórzanej tapicerki. Trzęsła się cała, zaszokowana jego brutalnością.

Jordan patrzył przez okno na migające za szybą światła i nie odpowiedział. Po krótkiej chwili samochód zatrzymał się. Jordan złapał ją za przegub i wyciągnął na zewnątrz. Obok stał jego własny samolot.

Szarpnął ją gwałtownie za rękę i odwrócił twarzą

do siebie. Jego czoło pokrywały **kropelki potu**. Ciało miał napięte z wściekłości.

- Jeśli sądzisz, że gdziekolwiek z tobą polecę...
- zaczęła.

- Właśnie to zrobisz - uciął gniewnie.

Przestraszyła się szaleństwa w jego oczach. Przyciągnął ją jeszcze bliżej. Usiłowała walczyć, ale bezskutecznie. Chciała krzyknąć, ale zamknął jej usta brutalnym pocałunkiem. Gini czuła, że za brutalnością kryje się pożądanie - i gniew na siebie samego, że wciąż jej pragnie. Zgniótł jej ciało w mocnym uścisku, by po chwili odepchnąć ją tak samo gwałtownie.

Jej wargi były nabrzmiałe i bolące, dotknęła więc ich lekko palcami. Nie spuszczał z niej rozpalonych oczu, śledził ruch dłoni wzdłuż ust. Każda cząstka jej ciała drżała z napięcia.

Objął dłońmi jej twarz, ale tym razem delikatniej, jakby nawet w gniewie żałował, że sprawił jej ból.

- Nie możesz ze mną wygrać - głos mu się łamał.

Coś w niej pękło. Czuła moc obejmujących ją dłoni. To prawda, nie miała siły, by mu się przeciwstawić. Schyliła głowę w poczuciu przegranej i pozwoliła wprowadzić się do samolotu.

Puścił ją dopiero, gdy samolot toczył się po pasie startowym.

- Zapnij pasy - rozkazał.

Zawahała się i roztarta posiniaczone ręce. Przechylił się przez nią, złapał metalowe klamry i sam je zapiął.

- A co teraz, Jordan? Zgwałcisz mnie? - jej głos drżał, zadając kłam odważnym słowom.

- Cholera, Gini, nie przeciągaj struny - znów złapał ją bezlitośnie za ramiona. - Mógłbym cię zabić za to, co zrobiłaś. Gdy zobaczyłem, jak tańczysz z Jamesem... Chciałem umrzeć. Nie mogłem znieść myśli o tobie z innym mężczyzną. Żałowałem, że cię kiedykolwiek poznałem, uwierzyłem, odnalazłem

- patrzył w jej przerażone oczy i rozluźnił uścisk.
- Ale nigdy nie potrafiłbym cię zranić.

- Dlaczego pojechałeś za mną, skoro mnie nienawidzisz?

- Nie powiedziałem, że cię nienawidzę. Nienawidzę samego siebie, bo nie potrafię gardzić tobą tak, jak na to zasługujesz - wstał i poszedł, by dołączyć do pilota w kokpicie.

Długie, samotne godziny mijały Gini w milczącej rozpaczce. Po długim czasie gdzieś wylądowali i zatankowali paliwo. Jordan opierał się czujnie o jedyne wyjście, a Gini obserwowała światła i krzątających się ludzi, zastanawiając się, gdzie są.

Potem znów nastąpiły godziny czarnej pustki za oknami. Nie wiedziała, dokąd lecą ani co Jordan planuje z nią zrobić.

W końcu zapadła w niespokojny sen. Gdy się obudziła, była przykryta kocem, pod głową miała poduszkę, a samolot toczył się po nierównym pasie.

Jeszcze senna, wyjrzała przez okno. Gęsta, szara mgła leżała na aksamitnie zielonych polach. Jej strzępki unosiły się w powietrzu i częściowo zasłaniały zarysy wzgórz i szarych skał.

Wtedy zrozumiała. Byli w Szkocji.

Na kręconych, kamiennych schodach prowadzących do zamkowej biblioteki rozległy się ciężkie kroki. Z bijącym sercem Gini podniosła wzrok znad starego, iluminowanego rękopisu. Jordan otworzył z trzaskiem dębowe drzwi i wszedł do środka, a jego obecność natychmiast zdominowała cichy pokój.

Był w dżinsach i grubym golfie - tak samo, jak Gini. Na jego czarnych włosach i swetrze osiadła wilgoć, a ciężkie buty na nogach miał zabłocone. Najwyraźniej był na dworze, ale Gini nie spotkała go tam, choć sama przed chwilą wróciła z długiego spaceru.

Przez dwa dni spotykali się tylko przy posiłkach, ale nawet wtedy panowało między nimi milczenie. Sądziła, że przygotowuje się do nagrania, ale była zbyt dumna i uparta, by zacząć z nim rozmowę. Wiedziała tylko, że reszta zespołu ma przyjechać za tydzień.

Jordan pozwolił jej swobodnie poruszać się po zamku i przyległych terenach. Nie miała jak uciec, bo surowy, zwieńczony licznymi wieżami zamek stał na skalistej wysepce. Jordan miał jej paszport, a wszyscy ludzie, których spotykała podczas spacerów, pracowali dla niego i oczywiście nie chcieliby mu się narażać.

Świadoma, że Jordan się w nią wpatruje, Gini podeszła do wąskiego okna i otworzyła je. Powietrze pachniało wrzosem i żywicą, na łące pasło się bydło, a jakiś owczarek biegł po ścieżce prowadzącej do wsi. W oddali Atlantyk rozbijał się na granitowych skałach wybrzeża. Sceneria byłaby romantyczna, gdyby nie fakt, że Gini i Jordan byli w stanie wojny.

Widok nie był w stanie oderwać jej myśli od groźnej ciszy, panującej w pokoju. W końcu odwróciła się i spojrzała na niego.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? Czy masz zamiar zaciągnąć mnie do nowego, jeszcze bardziej odosobnionego więzienia? - spytała sucho.

- Zrobiłbym to, gdybym wierzył w skuteczność takiego działania - odpowiedział napiętym głosem.

- Więc zacznę się pakować.

- Daj spokój - błyszczące oczy kryły groźbę, zaciśnięte usta gniew. Podeszedł do niej, zatrzymując się tuż obok. - Skoro postanowiłaś zniszczyć to, co było między nami, nie będę już tego ratować. Gdy zobaczyłem cię tańczącą z Jamesem... oszalałem. Potem z nim wyszłaś, a ja musiałem wiedzieć, dlaczego chciałaś, by każda plotkarska gazeta o tym pisała.

Specjalnie próbowałaś mnie ośmieszyć. Nie dosyć ci było odejść. Chciałaś jeszcze zniszczyć moją karierę.

- Nie! - krzyknęła.

- Więc dlaczego?

Gdy nie odpowiadała, coś się w nim załamało. Złapał ją za ramiona i gwałtownie przyciągnął. Uderzenie o jego twardą pierś pozbawiło ją tchu.

- Dlaczego, do cholery?!

- Bo nie chcę z tobą żyć, Jordan. I nie znalazłam innego sposobu, by obudzić w tobie taką nienawiść, żebyś mnie już nie chciał.

Powoli rozluźnił uchwyt na jej ramionach. Opadła na parapet. Ale Jordan jeszcze z nią nie skończył.

- No to teraz możesz sobie iść - warknął, każąc dumie opanować gniew. - Kiedy tylko chcesz. Jeśli ci nie odpowiadam, nie odpowiada ci mój styl życia, niech tak będzie. Mój adwokat porozumie się z tobą w sprawie opieki nad Melanią i alimentów. Nie chcę ci jej odbierać, ale chcę ją regularnie widywać.

- Oczywiście - szepnęła słabo, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

- Gini, próbowałem ci udowodnić, że nie jestem jakimś zbrojennym, który przypadkiem zyskał sławę. Może jestem gwiazdorem, ale próbuję prowadzić uczciwe życie. Do diabła, ponad połowa moich dochodów idzie na cele dobroczynne. Ale nie mogę zmienić tego, kim jestem - nawet dla ciebie.

Odwrocił się i odszedł. Gdy uniosła wzrok, był już przy drzwiach.

- Powiedz tylko mojemu pilotowi, a zabierze cię, gdzie zechcesz.

Z tymi słowami wyszedł z pokoju. Gini poczuła się bardziej samotna, niż kiedykolwiek w życiu. Kamienne ściany biblioteki zamykały ją jakby w okrutnym więzieniu. Serce biło jej bolesnym rytmem. Oczy wypełniły się gorącymi łzami.

Jak będzie mogła bez niego żyć? Przyszłość rozciągała się przed nią jak bezkresna pustka. Stłumiła łkanie.

Jakoś będzie musiała sobie poradzić. Łzy pociekły jej po policzkach.

Zeszła do uroczej sypialni, umeblowanej wiekowymi antykami. Wrzuciła rzeczy, które przywiózł jej Jordan, do torby podróżnej, nie dbając o układanie ich. Przewiesiła torbę przez ramię i poszła poszukać pilota.

Gdy wyszła z zamku, doleciały do niej smutne dźwięki gitary, rozchodzące się echem w zamglonej ciszy. Muzyka płynęła z ogrodu i przyciągała ją jak magnes.

Gini postawiła torbę na kamiennych schodach i wolno poszła zwirowaną ścieżką, prowadzącą w stronę zamkowego ogrodu. Wzdłuż ścieżki rosły wspaniałe świerki i jodły.

Doleciał do niej głęboki głos Jordana, nucący do wtóru gitary. Stała wsłuchana, niezdolna się poruszyć.

*Jak mam żyć, gdy odejdziesz, gdy znowu zostanę sam
Dałaś mi w życiu cel, cóż teraz zrobić mam...*

Odwrociła się, by odejść, ale wypełniony rozpaczą głos Jordana trzymał ją w miejscu.

Przestał śpiewać, słychać było jedynie cichy dźwięk gitary. Po chwili także i on umilkł i jedynie wiatr szumiący w gałęziach drzew zakłócał ciszę.

Stojąc w wilgotnym lesie, pod opadającymi z drzew kroplami, Gini przypomniała sobie słowa drugiej, wypełnionej bólem piosenki, którą napisał - „Wróć do mnie...”. „Życie swoje przegrałem...” - śpiewał w niej wówczas Jordan.

Jordan nie kłamał, gdy to pisał. Miał Felicję. Miał pieniądze i sławę. Ale to mu nie wystarczało - i teraz też nie wystarcza. Jeśli od niego odejdzie, skaże go na przegrane życie.

Nagle Gini zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak dziecko. I wiele lat temu też zachowała się jak dziecko. Ucieka, bo boi się zostać i walczyć o mężczyznę, którego kocha. Boi się jego świata, błyskotliwych kobiet typu Felicji. Nie dlatego, że nie chce mu być kulą u nogi. Jest już gwiazdą. Odchodzi, bo jest tchórzem, bo boi się zostać.

Nie słuchała go przez egoizm. Był samotny aż do tego dnia, kiedy przyjechała do Kalifornii. Jak cieszył się z tego, że nareszcie ma rodzinę!

Jeśli odejdzie, kto będzie mu przyjacielem? Pomyślała o Fawnie i Clayu. Clay, który bez przerwy głupio się zenił, frustrował Jordana bardziej, niż ktokolwiek inny.

Jordan ma swój zespół. Ma muzykę. Ma Felicję, która go nie kocha. Ma pałac zbudowany przez Felicję.

Zdała sobie sprawę, że Jordan naprawdę jej potrzebuje. To było podniecające odkrycie - że potrzebuje jej tak niezwykle człowiek!

Jeśli od niego odejdzie, zniszczy nie tylko swoje własne szczęście - zniszczy także wszelką szansę na jego szczęście.

Och, czemu była taka głupia? Dlaczego już dawno nie zdała sobie sprawy, że trzeba akceptować życie, jakim jest, i pokonywać trudności? Nie chciała zakochać się w mężczyźnie, którego losem było zostać sławnym, ale jeśli się teraz od niego odwróci, będzie to zwyczajne tchórzostwo.

Nieśmiało poszła wzdłuż drzew do ogrodu.

Nie zauważył jej. Siedział zgarbiony na ławce i niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w leżącą na kolanach gitarę.

Przez długą chwilę patrzyła na niego z miłością. Potem zaszurał żwir pod jej stopami.

- Jordan...

Poderwał głowę i wpatrzył się w nią. Widziała ból i miłość w jego wzroku. Widocznie odczytał coś w jej

oczach, bo wolno podniósł się z ławki. A potem oboje rzucili się do siebie biegiem. I już byli w swoich ramionach.

Jordan przytulił ją mocno, a Gini poczuła się znów pełna życia i niewysłowienie szczęśliwa.

- Jordan, chcę zostać... jeśli przyjmiesz mnie po tym, co zrobiłam - powiedziała w końcu cicho i niepewnie.

Usłyszała, jak gwałtownie wciągnął powietrze.

- Jeśli? - delikatnie i czule ucałował jej wargi.

Podniosła ramiona, obejmując go i gładząc włosy na karku. Po długiej chwili zsunął usta z jej warg.

- Ja... ja zrobiłam to wszystko, żebyś był zazdrosny i wściekły. Słyszałam twoją rozmowę z Felicją na plaży. Wyobraziłam sobie, jak ją całujesz...

- Nie całowałem jej - zamruczał, pieszcząc wargami jej policzków. - Powiedziałem jej, że cię kocham.

- Kiedy was usłyszałam, uznałam, że wy dwoje najlepiej do siebie pasujecie. Ona tyle dla ciebie zrobiła. Pomyślałam, że jeśli cię publicznie ośmieszę, będziesz musiał mnie puścić, i że po jakimś czasie okaże się to lepsze dla ciebie i twojej kariery.

- Och, Gini, kiedy wreszcie zrozumiesz, że kariera to nie wszystko, że sława to nie wszystko? Felicja naprawdę wiele dla mnie zrobiła i zawsze będę jej wdzięczny. Ale kocham ciebie. Chcę mieć ciebie i Melanię. Z wami dwiema będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

- A ja chcę ciebie. Tylko że czuję się tak... zwyczajnie, tak zagubiona w twoim świecie. Uznałam, że Felicja jest właściwą dla ciebie kobietą i jeśli odejdę, wy wróćcie do siebie.

- Jesteś jedyną kobietą, której pragnę, Gini. I na swój sposób jesteś niezwykła. Kto inny kochałby mnie tak jak ty, przez trzynaście lat?

- Nic nie mogłam na to poradzić.

- Gini, nie jest ważne, czy się jest sławnym, czy nie. Ważne jest to, jakim się jest człowiekiem. Ty jesteś piękna i namiętna, kochająca i delikatna. Nikt nigdy nie dał mi takiej bezgranicznej lojalności i poświęcenia, jak ty. Wzbogacasz moje życie tak, że nigdy nie będę w stanie ci się odwdziaczyć. To, moja najdroższa, jest niezwykłe.

Gini spojrzała mu w oczy i nagle poczuła się nieziemsko szczęśliwa. Ona sama będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie. Może zapisze się na uniwersytet i będzie studiować produkcję filmową, ale to później. Na razie miłość Jordana jej wystarczy.

Jordan trzymał jej obie dłonie w mocnym uścisku, jakby nigdy już nie miał ich puścić.

- Może to i lepiej, że rozstaliśmy się trzynaście lat temu - powiedział miękko. - Pierwsze lata mojej kariery były tak nieuporządkowane, że te wszystkie napięcia mogłyby nas rozdzielić ostatecznie. A teraz sam już mogę dyktować warunki. Nie muszę jeździć na trasy koncertowe. Jeśli nie podoba ci się w Malibu, możemy mieszkać gdziekolwiek indziej, gdzie zechcesz.

- Może być Malibu, Jordan. Wszystko mi jedno. Byle z tobą.

Patrzył na nią tak przenikliwie, jakby zaglądał jej w duszę.

- Chcę, żebyś została znowu moją żoną. I tym razem lepiej mi nie odmawiaj.

- To się rozumie samo przez się - roześmiała się cicho, z radością.

Po tych słowach na długi czas zapadła cisza.

Znów nakrył ustami jej wargi, a chciał znacznie więcej niż jeden pocałunek.